WIELKOPOLSKA W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ.



NUMER JUBILEUSZOWY OKRĘGU VII. ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Od wydawnictwa:

Latem 1912 roku powstały w Poznaniu pierwsze drużyny strzeleckie. W roku bieżącym mija ćwierćwiecze od owego wydarzenia, którym rozpoczynają się dzieje pracy strzeleckiej poznańskiego okręgu.

Jednocześnie mija w tym roku lat dziesięć od połączenia się ze „Związkiem Strzeleckim", „Związku Powstańców i Wojaków", a i ta rocznica nie jest dla nas bez znaczenia, gdyż na dobrą sprawę od owej pory dopiero skupiają się w Związku Strzeleckim w Wielkopolsce szerokiem masy, gdy wprzód Związek stał w Poznańskiem raczej tylko trudem nielicznych pionierskich oddziałów i mozołem stosunkowo nie wielu jednostek.

W ubiegłym roku „Łącznik Strzelecki", wydawany prywatnym nakładem miesięcznik strzelców miasta Poznania, powziął myśl upamiętnienia tych rocznic numerem specjalnym, poświęconym Wielkopolsce. Ponieważ istnieje popularne pismo p. t. „Łącznik Pocztowy", wstrzymaliśmy wydawnictwo „Łącznika Strzeleckiego" a, zapowiedziany numer specjalny „Łącznika Strzeleckiego" realizuje Zarząd Okręgu tym pierwszym numerem WIELKOPOLSKI W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ i zamieszcza w nim jednocześnie życzenia i dedykacje, niesłychane pod adresem „Łącznika" z okazji owych ważnych dla nas rocznic.

Na tym miejscu dzieękujemy zarówno za zaszczytne dla naszego Okręgu dedykacje i życzenia, jak też za cenne artykuły i prace łaskawie ofiarowane naszemu wydawnictwu. W tym **„strzeleckim numerze jubileuszowym"** zamieszczamy tylko ich drobną część, gdyż wiele miejsca przeznaczyć wypadło sprawom ściśle organizacyjnym. W następnych numerach, którym starać się będziemy nadać większą objętość, znacznie węcej miejsca przeznaczymy sprawom ogólnym tak, by treść wydawnictwa jak najpełniej odpowiadała tytułowi. Dla tego obok artykułów dotyczących przeszłej i obecnej narodowej pracy województwa oraz części strzeleckiej zamieścimy w następnych numerach również bezstronne sprawozdania z pracy wszelkich innych stowarzyszeń polskich, które na obranych przez się odcinkach dążą do powiększenia sił Ojczyzny.

Wielkopolska

W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

Wydawnictwo Zarządu Okręgu VII Związku Strzeleckiego w Poznaniu
Redakcja i administracja Poznań — Plac Działowy 2

kwartalnik
Nr. 1
1 lipiec 1937 r.

1912— —1937



Pod pomnikiem Pierwszego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego w Podrzeczu.



PRAWO STRZELECKIE

I.

Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszym i najwyższym prawem strzeleckim.

II.

Strzelec służy Rzeczypospolitej Polskiej i w każdej chwili gotów jest oddać życie w jej obronie.

III.

Strzelec jest wzorowym obywatelem i żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej

IV.

Strzelec jest człowiekiem honoru; słowu strzelca można zawsze ufać.

V.

Strzelec jest odważny i śmiały wobec niebezpieczeństwa.

VI.

Strzelec widzi w każdym człowieku bliźniego i postępuje wobec niego, jak mu nakazuje sumienie uczciwego człowieka. Jest uczynnym kolegą, — zawsze pomaga towarzyszowi w pracy dla dobra organizacji.

VII.

Strzelec karnie, sumiennie i ściśle wypełnia rozkazy przełożonych władz Związku.

VIII.

Strzelec rozwija całą inicjatywę i wkłada całą swą dobrą wolę w wykonanie otrzymanego rozkazu.

IX.

Strzelec działa w myśl ideologii strzeleckiej w duchu karności i porządku organizacyjnego zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz.

X.

Strzelec dąży wszelkimi siłami do poznania włożonych na niego obowiązków, do ciągłego wydoskonalenia się w sprawności fizycznej i do wyszkolenia wojskowego.



Jako stary strzelec życzę Rocznikowi „Strzeleckiemu", by spełnił zaszczytnie i skutecznie tę rolę, jaką odgrywał swego czasu „Strzelec", łącząc najżywsze i najaktywniejsze siły Narodu w dziele wzmagania potęgi Jego ramienia zbrojnego i kultywowania cnót żołnierskich i obywatelskich.

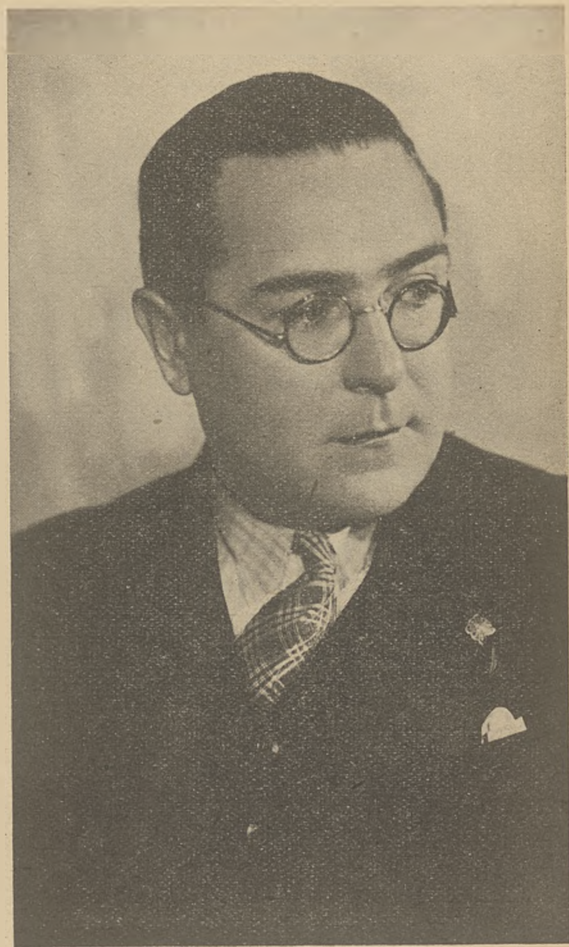
27. X. 36.

Artur Maruszewski
wojewoda poznański.



Organ strzelecki spełni swe zadanie, jeżeli będzie propagował, by w piękne hasła ideowe wkładać treść życia codziennego. Cnota obywatelska i strzelecka polega na tym przede wszystkim, jak to powiedział tu u nas Wódz Naczelny, by w codziennym życiu być nietylko bez zarzutu, ale podchodzić do każdej najdrobniejszej sprawy w ten sposób, jak by od niej dobro Ojczyzny zależało.

19 $\frac{29}{X}$ 36
Poznań



Spadkobiercą niezapomnianego „Strzelca", „Związku Strzeleckiego", „Drużyn Strzeleckich" tego zarzewia polskiej siły zbrojnej z 1914 r. jest dzisiejszy Związek Strzelecki wzbogacony o doświadczenie rozbudowy potęgi Rzeczypospolitej.—

„Czyn Strzelecki" to organ, którego zadaniem jest szerzyć nietylko wśród dzisiejszych [illegible] [illegible] dawnych Związków, lecz nawiązywać do tradycji i ideologji spadkobierców i szczepić w młode pokolenie strzeleckie najcenniejsze spośród zalet i cnót tych, którym Ojczyzna nie przyszła za darmo.

Okręg VII (Poznański) Zw. Strzeleckiego to ten, który, jak zdołałem skonstatować w ciągu 4 letniej z nim współpracy, potrafił osiągnąć godne uwagi, konkretne wspaniałe rezultaty organizacyjne, bojowe, wyniki w strzelaniu, czołowe miejsca w marszach itp., a więc okręg wybitny i dający [illegible] do dalszego rozwoju.—

Życzę „Czynowi Strzeleckiemu" tego [illegible] okręgu, by w wykonawstwach Związku utrzymać zdobyte [illegible] pierwsze miejsce.—

[illegible]

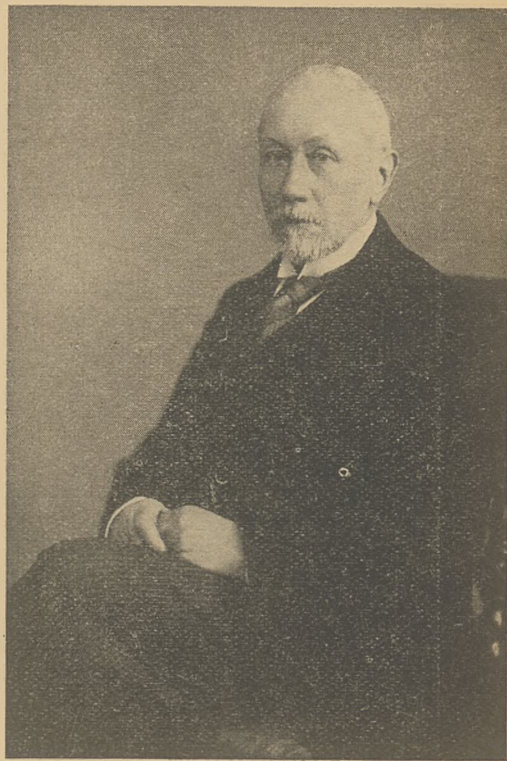
Warszawa, d. 9 września 1936 r.

Silnym w istocie jest naród, który pojął, że służba Ojczyźnie to nietylko gotowość do wielkich ofiar, nietylko gest odświętny, lecz także i przedewszystkiem trwały wysiłek każdego dnia powszedniego

[illegible]

Fizyczne, moralne i przysposobienie młodego pokolenia do Obrony Ojczyzny niech się stanie zawołaniem jednoczącym społeczeństwo w marszu do przyszłości

[illegible]



Obydwa, żołnierz i strzelec — cel mają w obecnej dobie wspólny — wychowanie ich młodzieży, wykształcenie ich umysłów, uszlachetnienie ich serc, w służbie i w pracy dla ojczyzny, dla jej mocy, dla jej obrony i są to drogi właściwe, przejęte tym samym idealizmem; winni też iść ku dobru państwa dłoń w dłoni! Niech „Łącznik" do tego dopomoże!

Poznań 22/XI-1936 r.

Bernard Chrzanowski

Na zaproszenie Zarządu Związku Strzeleckiego w Poznaniu przyniesione przez strzelca Józefa Cichego, witam inicjatywę wydania specjalnego numeru „Łącznika Strzeleckiego" i życzę serdecznie, by jak dotąd, „Łącznik Strzelecki" spełniał zawsze piękną rolę mocnego ogniwa w łańcuchu wysiłków, ciągnionym z dumą i zapałem przez tych obywateli, którym dobro i rozpęd okrętu Rzeczypospolitej, ponad wszystko, leży na sercu.

Niech Wasza skromna a takiemi już rezultatami ciesząca się praca, przynosi stokrotny plon.

Warszawa, 9 września 1936.

Składkowski
gen. bryg.

Walka o byt, o dobro, honor i siłę Ojczyzny jest obowiązkiem każdego obywatela - Polaka. Do takiej walki powołać Naród jest zadaniem dzielnego „Łącznika".

Życzę więc Mu największego powodzenia i najlepszych wyników.

Poznań, 28. 10. 1936 r.

[illegible]
Prezes Izby Rzemieślniczej

Organ Związku Strzeleckiego spełni swoje zadanie, jeżeli będzie łączył wszystkich Polaków w duchu narodowo-ideowym pod hasłem „Bóg i Ojczyzna".

Poznań, 29. 11. 1936.

Ludwik Begale,
Starosta Krajowy.

Związek Strzelecki szczyci się słusznie przepiękną i chlubną tradycją: Komendant wychował w nim kadry żołnierskie powstańczej Armii polskiej i Armii Państwa Niepodległego.

Do tej tradycji trzeba ciągłym wysiłkiem codziennym dołączać rzetelną ideową pracę.

Z tych dwóch źródeł: tradycji i pracy, rozrastać się będzie siła Związku Strzeleckiego i jego stanowisko w społeczeństwie.

„Łącznik Strzelecki" niech szerzy skutecznie poznanie tych źródeł siły.

Erwin Więckowski, lek. dypl. wet.
Tymcz. wice. Prezydent st. m. Poznania.

Poznań, 3. 12. 1936.

„Łącznik" — mocne i aktualne słowo! Ma tyle wymowy i siły! Oby udało się złączyć i zespolić różne kierunki działania dla jednego wielkiego celu: potężna Polska.

Wszak znana jest zasada taktyczna: oddzielnie maszerować, lecz łącznie uderzać — w każdego, kto odważy się przeciwdziałać potężnej Polsce.

Dr. Jan Jakóbiec
Kurator O.S.P.

Historja [illegible] składa się ze stałego [illegible] sił [illegible] Narodu i Państwa do największej potęgi; drogą zespolenia [illegible] — to zadanie Związku Strzeleckiego.

Propaganda tej idei niechaj przyniesie „Łącznik", aby trafiając do coraz [illegible] liczby obywateli szerzył [illegible] Narodu pod [illegible]

Poznań, Izba Skarbowa
27 X 36

Pług i karabin, przygotowanie wojskowe i gospodarcze, to najszczytniejsze zadanie każdego Polaka.

Poznań 1/XII 36.

Jan Lipski
Prezes Wielkopolskiego Związku Ziemian

Jako były członek Związku Strzeleckiego w roku 1914 życzę „Łącznikowi“, by tak zjednoczył Społeczeństwo, jak Legiony Polskie złączyły wszystkie organizacje, których ideą i celem była Niepodległość Polski.

(—) **K. Unolt**
Prezes Oddz. Zw. Leg. Polskich w Poznaniu

Polska położona między komunistyczną Rosją a o rewanżu myślącemi Niemcami nie może sobie pozwolić na słabość. Związek Strzelecki zawsze krzewił hasło siły i potęgi Polski — i w tym leży jego pożyteczność.

Praca Związku Strzeleckiego przyczyni się do wychowania obywateli i wzmocnienia siły obronnej Państwa.

Niechaj „Łącznik Strzelecki“ złączy wszystkich Polaków w służbie i pracy ku chwale i potędze naszej Ojczyzny.

(—) **Dr Zbigniew Jerzykowski**
Starosta powiatowy poznański

Poznań, 8 stycznia 1937 r.

Obywatelskie wychowanie i wojskowe przysposobienie, dwa podstawowe elementy Związku Strzeleckiego to fundamenty mocarstwowe Rzeczypospolitej.

W tej pracy „Szczęść Boże“.

(—) **Apolinary Jankowski**
Prezydent miasta

Inowrocław, dnia 20 lutego 1937 r.

Brońcie tego, co zdrowe moralnie, w czasie pokoju, byście silni byli, gdy nadejdzie zawierucha.

(—) **Stefan Ropp**

Tradycja dziejów Polski przypomina, że z blaskiem polskiego munduru łączyła się zawsze realizacja wielkiej idei państwowej. Lśniący miecz Chrobrego, bojowe zagony Jagiełły, Batory czy Sobieski — to nie tylko sukcesy militarne, to przede wszystkim cnoty polskiej myśli politycznej. Nawet siermięga Kościuszki stała się synonimem doniosłych przeobrażeń.

Związek Strzelecki, jako naturalne, społeczne przedłużenie i uzupełnienie aktywnej siły militarnej, ten właśnie tradycjonalizm niesie w społeczeństwo. W tym jego znaczenie.

(—) **Józef Winiewicz**

Poznań, 1. 1. 1937.

Doceniając z całym entuzjazmem wielkie znaczenie Związku Strzeleckiego dla rozwoju poczucia państwowości w szerokich kołach dorastającej młodzieży, jak również dla wzmocnienia obronności Kraju, życzę Związkowi Strzeleckiemu dalszego jak najpomyślniejszego rozwoju.

(—) **Tadeusz Karpiński**
Kościan, 11. 1. 37. Starosta powiatowy

* * *

Życzę — zasłużonej w zmaganiach niepodległościowych Narodu Polskiego organizacji Związku Strzeleckiego — skupienia szerokich mas młodzieży, dla podjęcia potężnego ruchu w społeczeństwie, celem przygotowania tej młodzieży do zadań obronnych Najjaśniejszej R. P.

(—) **Zygmunt Kowalewski**
Września, d. 22 lutego 1937 r. Starosta powiatowy

* * *

Dla obrony Kraju muszą się wszyscy Polacy skupić w Związku Strzeleckim, który powołany jest stać na straży i zdobytą niepodległość utrwalić.

(—) **Dr Franciszek Hempowicz**
Poznań, 22 lutego 1937 r. Naczelnik Wydziału Urzędu Wojewódzkiego

* * *

Marszałek Śmigły Rydz wskazał nam, „że drogą, na której napewno możemy dorównać naszym sąsiadom, jest sprawa zorganizowania woli ludzkiej".

Realizując to wskazanie, utrwalimy stanowisko mocarstwowe Polski, a jednym z pierwszych, któryby to hasło urzeczywistnił w społeczeństwie, winien być Związek Strzelecki!

(—) **Jan Krykiewicz**
Śrem, 1 marca 1937 r. Starosta powiatowy

* * *

Związek Strzelecki, który jako pierwszy stanął w szeregu „Obozu Zjednoczenia Narodowego", niechaj przez swą dalszą żmudną i wytrwałą pracę i swój „Łącznik Strzelecki" złączy wszystkich Polaków w służbie dla dobra Państwa Polskiego.

(—) **Adam Narajewski**
Szamotuły, 3 marca 1937. Starosta Szamotulski

* * *

Gotowość zbrojna całego Społeczeństwa polskiego jest gwarancją Niepodległości. Życzę serdecznie Związkowi Strzeleckiemu w Wielkopolsce i reprezentującemu go Pismu — aby zdołał skupić całą młodzież polską i nauczył ją władać bronią, wychowując na prawych i dzielnych żołnierzy Rzeczypospolitej.

(—) **Julian Suski**
9. 2. 37 r. Starosta bydgoski

* * *

Współpracując z dawna z organizacją „Strzelca" znam walory i włpyw jego na ukształtowanie umysłowości młodego pokolenia, które wyrobiły poczucie obowiązkowości, oddanie się sprawie publicznej oraz przywiązania do swego Państwa.

Życzę „Strzelcowi" dalszego pomyślnego rozwoju na terenie specjalnie powiatu Inowrocławskiego, mając niepłonną nadzieję, że zdoła przy dalszej nieustępliwej działalności wniknąć głęboko w tutejsze społeczeństwo.

(—) **Romuald Wilczek**
Inowrocław, 19 lutego 1937. Starosta Inowrocławski

Związek Strzelecki dobrze zasłużył się około Niepodległości Ojczyzny naszej, przeto ze wszech miar zasługuje na poparcie.

(—) *Szczepański*

Gniezno, 13. 3. 37 r. Wicestarosta

— X — X — X —

Każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz obywatelem, to hasło i nakaz, na mocy którego przetrwamy ciężkie czasy ekonomiczne ku chwale Bogu i dla dobra naszej Ojczyzny.

(—) *Franciszek Żółtowski*

Brzeźnica p. Dolsk, 1. 3. 37. prezes powiatowy Z. S.

— X — X — X —

W wierze sił swych trwaj, — co nie zegniesz złam, lecz się złamać daj, nim się ugniesz sam.

Wieszczyczyn, dn. 1. 3. 1937. (—) *Prot Krzysztoporski*

— X — X — X —

Związek Strzelecki pracował zawsze, pracuje i pracować będzie dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej.

Przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne i wychowanie obywatelskie, to ważne elementy Obrony Narodowej. W tej jego pracy winno stanąć do pomocy całe Społeczeństwo i o to Związek Strzelecki prosi i ciąży na nim.

(—) *Glinkowski*

Szamotuły, 3. 3. 1937. Prezes pow. Zw. Strz.

— X — X — X —

Każdą inicjatywę, która zespala naszą ukochaną Ojczyznę, szczerze popieram.

Poznań, dnia 20. 1. 37. (—) *Edward Kujaciński*

— X — X — X —

Trudne warunki, w jakich Związek Strzelecki rozpoczął swą czynność na terenie Wielkopolski, zostały wreszcie przełamane. Obywatel obserwując cichą a owocną pracę Związku nabrał innego przekonania, widząc, że jedynie wspólnym wysiłkiem i jednością, opartą o siłę militarną, doprowadzić zdołamy Ojczyznę naszą do pełnego rozkwitu i należnej Jej potęgi.

Gutowo Wielkie, dnia 22 lutego 1937. (—) *Mjr. Stanisław Szyfter*

— X — X — X —

Jako Ci, którzy odziedziczyli chlubną spuściznę po „Szaleńcach", niech sztandar swój niosą wysoko, jednocząc Naród na drodze do Mocarstwowego Stanowiska Polski.

(—) *J. Kasprzycki*

Szamotuły, dn. 3. 3. 1937 r. Kierownik Pow. Zarządu Drogowego

— X — X — X —



Pan Prezydent na uroczystości Bożego Ciała w Gnieźnie

Część ogólna:

Fr. Mańkowski.

Uświadomienie narodowe robotnika w byłym zaborze pruskim

(Garść wspomnień)

Chcę pisać o tej ważnej sprawie z własnego doświadczenia, chcę sięgnąć wstecz do przeżyć własnych w otoczeniu rzesz robotniczych tam, gdzie się z nimi żyło.

Pamiętam, że już na moich ziemiach ojczystych w pow. Kościańskim, przed 60 niemal laty do rzesz pracy, czyli do najmniej uświadomionego społeczeństwa, przezierał promień zrozumienia hańby niewoli.

Ojciec mój, urodzony w 1818 r., jako 30-letni mężczyzna został zaciągnięty do huzarów pruskich do Poznania. Byli między Polakami tacy, którzy rozumieli sprawę lepiej i w wyniku cała setka huzarów Polaków uciekła w pełnym rynsztunku z pola musztry, na polu pod Główną — do Smogorzewa, gdzie właściciel majątku tworzył pułk ułanów polskich. Prusacy gonili ich aż do Śremu, ale tam już były małe hufce polskie i pogoni zaniechali. Ojciec mój, choć nie miał należytego zrozumienia dla sprawy, czynił to na zew innych.

Oto to wspomnienie dowodzi, że nie wszędzie równo przesiąkała oświata i nie wszędzie należycie rozumiano znaczenie niewoli.

Później w roku 1880 dzięki pomocy dobrych patriotów, szczególnie księży, nauczycieli, lepiej uświadomionych obywateli i chłopów — czytujących prasę polską — już było więcej oświaty i uświadomienia narodowego. Niejednokrotnie wyładowywało się ono w niedopuszczalnych formach. Pamiętam, pewnego razu dziesięciu 18-letnich młodzieńców naszej wioski, w których gronie i mój brat starszy się znajdował, wyłamało drzwi do mieszkania żyda Barucha w Jerce, pod Kościanem, żyda wydobyło z łóżka, związało, włożyło na sanki — bo to była zima — i wywiozło w pole, rzekomo do Palestyny.

W rok później ci sami chłopcy pobili kilku Niemców w tej samej wiosce.

Działo się to już z nienawiści do ciemiężców i o ile za pierwszą sprawę winowajcy, jako małoletni, skazani zostali tylko na 14 dni aresztu, to za drugą sprawę dostali po 6 miesięcy więzienia.

Byłem świadomszy, bo chodząc na katechizm, brałem od księdza W. Szymańskiego do czytania książki z biblioteki klasztoru lubińskiego, to też mimowoli zauważyłem, że chłopcy w mym wieku (lat 11—12) tocząc z sobą walkę, jak to bywa między wioskami, przezywali się „prusakami" lub „moskalami", co dowodziło, na swój sposób, ich nienawiści do ciemięzców Ojczyzny. Mój nauczyciel w Jerce Antoni Hausner, Niemiec - lotaryńczyk, był może lepszy — według opowiadania innych chłopców — od niejednych nauczycieli Polaków — gdyż uświadamiał nas, że Polska była wielka i potężna, i wolna, ale zawiść sąsiadów spowodowała jej rozbiór. Pamiętam do dziś, jak obrazkowo nam chłopcom ów nauczyciel to przedstawiał. Mając małego psa w domu, któregośmy wszyscy znali, opowiadał: Oto było tak, jakby trzy wielkie rzeźnickie psy napadły na moją „Muszkę" (tak się wabił pies nauczyciela) — i zagryzły ją bez powodu.

Opowiadanie tego zacnego człowieka wzruszyło nas tak, że wielu z nas się rozpłakało. W wyniku w nas, malcach, rozgorzały takie iskry patriotyzmu i takie poczucie krzywdy, że w 13 roku życia urządziliśmy już zamach na pruskiego żandarma.

Piszę to dlatego, że świadomość życia w niewoli przesiąkała bardzo słabo, bo lud wiejski żył w bardzo opłakanych stosunkach. Chłopów dręczył prusak wielkimi podatkami, a lud dworski — bardzo na niskim poziomie oświaty będący, dręczyli wówczas ekonomi i rządcy dworów szlachty, która mało się troszczyła o swoich robotników.

Nastąpiła era ucieczki robotników z roli do niemieckiego przemysłu, do Westfalii, Nadrenii, Saksonii itd. Wychodźtwo polskie wzrastało w centrach wielkiego przemysłu niemieckiego tak, że niektóre gminy niem. we Westfalii i Nadrenii miały po kilka tysięcy Polaków. Robotnicy polscy tworzyli setki towarzystw. Pierwsze założone zostało w Dortmundzie 1877 r. Towarzystwu temu przewidzili ci wychodźcy, którzy wyszli z Polski, wynosząc z niej już pewną świadomość narodową.

Świadomsi pochodzili z gmin, gdzie był dobry ksiądz lub nauczyciel. Z miast, gdzie była lepsza świadomość, mało bywało na wychodźtwie.

Największą świadomość zdobywano na wychodźtwie od 1891 r., gdy rozpoczęto tworzyć „Koła Śpiewu", bo młodzież śpiewając pieśni pełne tęsknoty do wolnej Ojczyzny — już stała się polską skałą z granitu, już gardziła nawet pięknością niemiecką. Śpiewacy swym patriotyzmem pobudzili do życia „Sokołów", ale już z jasnym zrozumieniem, że to przyszłe wojsko polskie. Nie wszyscy umieli utrzymać tej myśli w tajemnicy i dlatego „Sokoli" byli gnębieni przez prusaków najwięcej, bo i prusacy uważali sokolstwo jako przyszłych oficerów armii polskiej.

Tam zdala od ziemi własnej życie płynęło bardzo wartko, bo gross wychodźców pracowało 8 i pół godz. dziennie, dobrze zarabiając — co przyczyniało się do wzrostu oświaty do poziomu, jakiego nie mieli robotnicy niemieccy. Oświata prowadziła do żądzy odwetu, czyli uzyskania upragnionej wolności ojczyzny. Potęgowała się ona przez odwiedzanie przez wychodźców ziem ojczystych i przenosiła do sfer robotniczych w ojczyźnie, gdyż wychodźca śpiewak czy „Sokół", będąc na odwiedzinach w Polsce, wykazywał wyższy poziom oświaty od obywateli miast, a wprost imponował służbie dworów jak ekonomom, rządcom itp. urzędnikom, którzy stali od niego znacznie niżej pod względem oświecenia.

Sam, przybywszy po 10 latach pobytu na wychodźtwie (t. j. w 1890 r.) do Polski — skosztowałem tego zadowolenia, gdyż nie wierzono mi, jestem prostym górnikiem, ale i nie wierzono też, że jestem z głębi Niemiec, i że po tylu latach przebywania tam i to w młodym wieku — tak dobrze i czysto władam językiem polskim.

Świadomość niewoli, tęsknota do wolności ojczyzny, urosła do tego stopnia, że 1900 roku pół milionowe wychodźtwo przesiąknięte było do żywego ideałami narodowymi tak, jak najlepsi patrioci w ojczyźnie.

Dowodem tego to oto te zwrotki pieśni, które przed wojną śpiewali wszyscy patrioci na wychodźtwie tajnie, a po rewolucji niem. 1918 r. jawnie:

„Powstań z uśpienia Piastów ojczyzno,
Gmach ten jarzma zwal!
Ustaną cierpienia, Ty tylko z grobu wznieć zardzewiałą stal!
Matko, w sercach twoich synów żądzę zemsty spraw!
Niech z uśpienia ducha wskrzesi żal wydartych praw!
Sen Twój zbyt długi, ręce tyranów ku ich zbrodni zwróć!
Twe syny na sługi, na niewolników zmienił podły wróg!
Odkryj pierś Twoją skrwawioną od tysięcy ran,
Kośćmi Lecha wskaż zasłonę sybirskich jam.
Powstań — Ach, powstań!
Tu się lud Twój pod ciężkim jarzmem ginie!
Powstań — Ach, powstań!
Ujrzą Cię syny Twe, nawrócą się!
Powstań Polski, skrusz Twe pęta, okaż silną dłoń,
Ujarzmione Lecha plemię od sromoty broń!"



Tej pieśni nie zna żadna inna dzielnica w Polsce, bo zrodziła się ona z duszy wychodźcy, będącego z dala od ziem polskich. Pieśń tę zrodziła dusza żarta boleścią i tęsknotą do wolności, bo ból potęgował widok obcej wielkości, którą budowało wychodźtwo polskie swą krwią i siłą cielesną, zmuszone pracować w Niemczech dla Niemców.

Taka świadomość sprawy przechodziła przez wychodźców na ziemie polskie jak Pomorze i G. Śląsk, gdzie był słabszy duch, i bu-

dowała wszędzie jednolite pojęcia, tak że G. Śląsk dzięki wychodźtwu odżył i dojrzał, i część jego wcielono do Polski.

To też już sam, w czasie rewolucji niemieckiej, gdy jutrzenka wolności poczęła jasno świecić — pisałem w prasie polskiej:

„Zmylili się Prusacy, gdy tępiąc szlachtę polską w powstaniach i wywożąc kwiat młodzieży polskiej z okolic łąk kwiecistych i łanów zbóż w czeluści kopalń i fabryk własnych, sądzili — że zniszczyli Polskę. Bo szlachta odżyła, a uświadomiony lud wiejski wszedł w setkach tysięcy na posterunkach obrony wolności, jako posiew tej krwi świętej przelanej w powstaniach, o wolność drogiej Ojczyzny."

Wychodźtwo żyło taką tężyzną ducha, że już w chwili mobilizacji pruskiej, kiedy dziesiątki pułków młodzieży polskiej musiało iść w bój za nieswoją sprawę — na ustach każdego były słowa: Wolną Ojczyznę mieć będziemy! —

Na wychodźtwie też wyszła odezwa przeciw marzeniom Wilhelma o Polsce buforowej. Odezwa wyszła na wychodźtwie z Bochum i rozesłana była po wszystkich frontach do walczących tam rodaków, członków Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, które utrzymywało z nimi ścisłą łączność.

Nikt zaprzeczyć nie może, że robotnicy polscy gardzili wszystkim co obce, a ukochali tylko swoje świętości.

Mogli wychodźcy jako robotnicy iść pod ochronę socjalistów niemieckich, przyjmując idee marksizmu. — Wzgardzili jednak nim, bo wierzyli, że to fałsz, i nie chcieli tym fałszem kalać duszy polskiej.

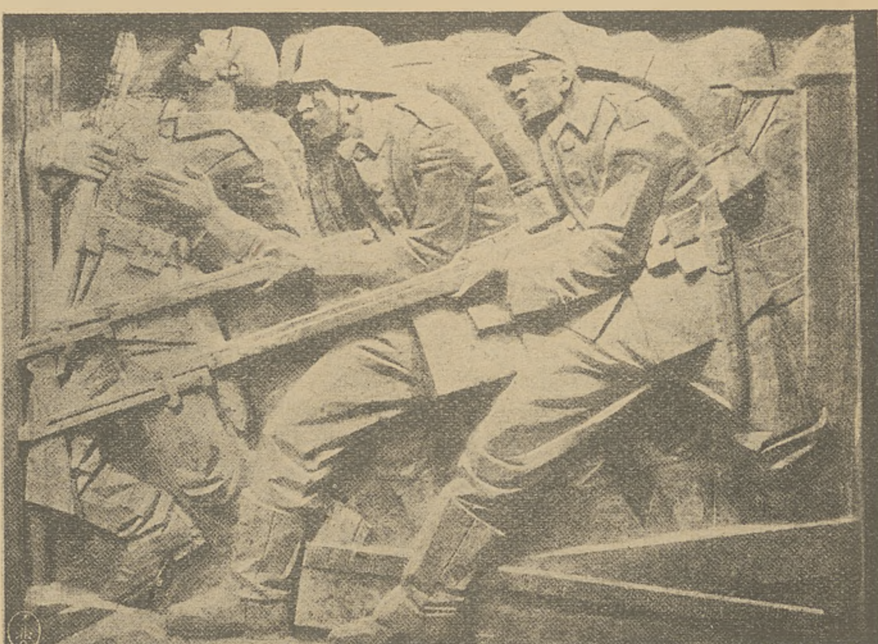
Niemcy byli siewcami idei Marksa, ale dla obcych, sami zostali narodowcami, jak świadczy to, że tak łatwo przedzierżgnęli się w socjalistów narodowych. Robotnikom polskim żadnej z tych trucizn zaszczepić nie potrafili.

Szczególnie dumny może być dziś robotnik polski na ziemiach zachodnich Polski, że nie zaraził duszy komunizmem, że został narodowcem, co w powstaniu na rubieżach tutejszych pomogło, bo Prusacy widząc te cnoty wychowane w Z. Z. P., gdzie każdy ośrodek skupiający robotników — był podporządkowany i zorganizowany, jakoby w kadrach wojskowych — szybko opuszczali okolice.

Zasługa, że robotnicy polscy nie zarazili się na wychodźtwie, ani na ziemiach zachodnich Polski trucizną Żyda Marksa, że posiadali i posiadają do dziś tężyznę ducha narodowego, odwagę cywilną i obywatelską, jest zasługą „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", które już przed 35 laty zagrodziło drogę wstępu robotnikom polskim do związków niemieckich.

Po stokroć razy widziałem, jak wychowany na wychodźtwie Polak płakał na widok wojska polskiego. A i dziś, po tylu latach przeżytych w ojczyźnie, jeżeli widzi większą liczbę maszerującego polskiego wojska — nie może mówić, bo dławi go coś, jakby to duma, radość, czy chęć zemsty za tyloletnią niewolę.

Niechby cnoty te święte czystej miłości ojczyzny i miłości szczerej polskiej do obrońców ojczyzny, przenikły serca wszystkich Polaków, bo tylko tacy Polacy, o takich cnotach uwiecznią Polskę.



Zygmunt Wygocki

Lud Wielkopolski

Pogadanka o walce ludu. O wolność, mowę i ziemię

I. Uwagi wstępne

Ze wszystkich warstw ludności wielkopolskiej najważniejszą jest lud wiejski, a to nie tylko dlatego, że mieszkańców wsi jest w naszym województwie 61%, a więc że polscy chłopi i polscy robotnicy rolni tworzą sami większość ludności. Są i inne względy, które potęgują znaczenie tej właśnie części ludności. Po pierwsze: nie kto inny, tylko właśnie ci chłopi wywodzą się z prostej linii od pradziadów, którzy już w przedhistorycznych czasach w Wielkopolsce siedzieli. Ludność miejska i szlachta przesiedlały się, chłop trwał, niby głaz wzrosły w ziemię. Po drugie: chłop ten przoduje, jak to wykażemy, innym warstwom tężyzną fizyczną, rozrodczością, zdrowiem moralnym, wytrwałością i pracą, a nawet zdolnościami. Po trzecie nareszcie, stan chłopski stanowi ów pień, z którego wyrosła nie tylko większość ludności naszych miast, lecz również znaczna część naszych ziemian, a prawdopodobnie i starszej naszej szlachty rodowej.

Lud, który zrodził królów

Istnieje szereg gorzej lub lepiej uzasadnionych hipotez o pochodzeniu naszych pierwszych rodów rycerskich i nie ma też wśród historyków zgody, kim był Piast. Czy jednak był kołodziejem, czy „pastunem" królewiąt, czy kimkolwiek, z legendy wnosić można, że wywodził się z plemienia, które go księciem obrało. Słusznie więc lud wielkopolski nazywa Konopnicka „królewskim szczepem Piastowym".

Nie koniec jednak na Piastach. Można niemal z zupełną pewnością twierdzić, że nie kto inny, lecz właśnie ów lud wydał najstarszą szlachtę polską rodzimego pochodzenia.

Z dziejów wiemy, że do Polski napływali różni rycerze, wielmoże z zagranicy np. krewni św. Wojciecha i t. d. Wiemy też jednak, że Mieszko i Chrobry mieli dryżynę, że obsadzali nią twierdze i inne ważne miejsca. Wobec tego, że rdzeniem Polski wtedy byli Polanie i Kujawianie, przyjąć należy, że jeśli nawet owe pierwsze książęce drużyny nie składały się jedynie z członków tych plemion, to jednak na ich czele stało niewątpliwie wielu Kujawian i Polan. Część ich potomków — jeśli żołnierstwem się nie zajmowała — zanim wytworzyła się szlachta dziedziczna spaść znów mogła do roli zwykłych poddanych. Ale w znacznej ilości wypadków musiało być tak, że kto już był blisko księcia i zdobył pewną wiedzę administracyjną, czy doświadczenie wojskowe, stanowisko swe i wpływy przekazywał potomkom, którzy jako dzieci ludzi znanych i zasłużonych korzystali z specjalnej przychylności książąt. Z nich powstali — w części przynajmniej — dziedziczni wielmoże, a z tych wielmożów powstały znów najstarsze uprzywilejowane nasze rody magnackie i rycerskie.

Prawda, że w tradycji rodów szlacheckich pamięć o ludowym pochodzeniu owych rodów się zatarła, szczególnie gdy mowa o rodzinach starszych. Natomiast w dynastii pierwszych naszych królów poczucie owo żyło w formie znanej kruszwickiej legendy, wywodzącej cały ów wielki ród od bardzo prostego Piasta i jeszcze prostszej odeń Rzepichy, co nie przeszkadzało mu wcale należeć do najprzedniejszych rodzin monarszych ówczesnej Europy.

W tym, jak się zdaje, dość przekonującym naświetleniu widać, że lud, który często uważany bywa za młodszą część narodu, w rzeczywistości jest właściwie jego częścią starszą, czy nawet czymś więcej: Tę rodzicielską rolę ludu silnie podkreślił Słowacki w znanym wierszu:

— Ten, kto ojcu powie: raka!
ten przeklęty — więc się bój!
Polski lud, to ojciec twój,
Zeń, jak z cierniowego krzaka,
gotów znowu Bóg wybuchnąć..."

Lud, który stworzył Polskę

Słowa, że lud polski to nasz ojciec, w odniesieniu się ludu wielkopolskiego mają i inne jeszcze, znacznie większe i głębsze znaczenie. Każdy z nas, którzy wzrastaliśmy w niewoli, dzieckiem będąc, na pytanie: — „Kto ty jesteś?" — z wielką dumą odpowiadał — „Polak mały", każdy dziś się szczyci mianem Polaka. Otóż to wspólne nam wszystkim imię Polak, zawdzię-

czamy nie komu innemu, tylko właśnie praojcom dzisiejszych wielkopolskich chłopów, Polanom, którzy w zaraniu naszych dziejów odegrali wybitnie państwowo-twórczą rolę i zjednoczyli z sobą inne plemiona polskie, którym po wieczne czasy imię swoje przekazali.

I nie tylko imię: oni wszak pierwsi skutecznie upowszechnili u siebie chrześcijaństwo i choć ono już wpierw na południowym zachodzie Polski w kraju Wiślan kiełkowało, z Poznania i Gniezna je ostatecznie po kraju roznieśli.

I nietylko państwo nam dali, i imię i chrześcijańską kulturę. Gwara plemienna dawnych Polan, jako gwara tej okolicy, z której wywodzili się pierwsi książęta i gdzie stale była siedziba najwyższych dostojników naszej hierarchii duchownej, odegrała zdaniem językoznawców, niemałą rolę w powstaniu międzyplemiennej gwary sfer dworskich i kościelnych, od której kolejno wywodzi się nasz ogólno polski obecny język literacki.

W zaraniach naszych dziejów z ludu wielkopolskiego „jak z cierniowego krzaka" wybuchnął Bóg. Ludem wielkopolskim, Polskę Chrobry budował.

Lud, to także miasta!

Choć ten lud jest tak stary, choć tyle lat na swej ziemi siedzi, choć tyle wieków nad nim przeszło i nieszczęść i trosk tyle, żywotności swojej nie zatracił. Fizycznie jest młody, krzepki, a co za tym idzie jest rodny i mnożny. Nawet dziś, przy stosunkowo niesprzyjających rozrodczości stosunkach, własność tę widać. Jest ona o wiele wyższa na wsi niż w miastach, — wystarczy porównać ilość dzieci w wieku szkoły powszechnej w którejkolwiek wsi polskiej i w którymkolwiek większym mieście oraz przeliczyć, ile ich przypada na sto małżeństw, czy nawet na sto mieszkańców. Z drugiej strony wiemy, że wsie znacznie wolniej się powiększają niż miasta. Zjawisko to zrozumiałe:

W Wielkopolsce utrzymuje się mądry zwyczaj, że po śmierci ojca gospodarstwo nie ulega podziałowi, lecz przejmuje je jedno z dzieci i spłaca resztę rodzeństwa. Owi spłaceni zazwyczaj poza wsią szukają zatrudnienia. W ten sposób rok rocznie ze wsi odpływają setki i tysiące ludzi i zasilają warstwy inteligencji miejskiej, handel, rzemiosło czy — i bez tego, liczne w miastach rzesze robotnicze. Niektórzy emigrują. Proces ten nie odbywa się od wczoraj, lecz w formie całkiem swobodnej już od przynajmniej stu kilkunastu lat, to jest od roku 1823, w którym chłop wielkopolski został ostatecznie uwłaszczony, czy nawet jeszcze wcześniej, t. j. od zniesienia przez Napoleona w Wielkim Księstwie Warszawskim, do którego i Poznań należał, poddaństwa i wprowadzenia równości wobec prawa. Przyjmujemy, że w tym okresie wyrosły i opuściły wieś tylko cztery pokolenia. Przyjmujemy też (nie chodzi tu o ścisłość tylko o uwypuklenie znaczenia owego procesu), że każde małżeństwo miało tylko dwu synów i dwie córki, którzy z kolei tworzyli rodziny i że jeden syn i jedna córka zostawali na wsi, a reszta przenosiła się do miasta lub emigrowała. W piątym pokoleniu przy jednakowej w mieści i na wsi płodności mielibyśmy dziś — na wsi na dawnym gospodarstwie po staremu dwoje gospodarzy, zato poza wsią aż trzydzieści osób — czyli piętnaście nowych rodzin o krwi ludowej!

Obliczenie to jest błędne i dowolne i oparte o przypuszczenie, że płodność na wsi i w mieście była jednakowa i że na wsi nie przybyło ludności. Mimo to ten wywód wyjaśnia znakomicie, skąd się wzięły olbrzymie rzesze wychodźców i skąd się wywodzi ludność naszych miast i miasteczek w swej przeważającej liczbie.

Nasi księża, urzędnicy, kupcy, przemysłowcy, robotnicy, a nawet inteligencja — w swej głównej masie składa się z ludności o stosunkowo świeżej krwi włościańskiej. Zawody są różne, krew jedna, chłopska i krew ta rzuca się mostem ponad przeciwieństwa interesów i stwarza charakterystyczną dla Wielkopolski solidarność wsi i miasta. Wśród rodowitych mieszczan wielkopolskich na palcach można policzyć ludzi bez stosunkowo świeżych węzłów krwi z chłopem. W miastach naszych z trudnością znaleźćby można dziecko, któreby nie miało dziadków lub krewnych mieszkających na wsi. W wyniku, mówiąc o ludzie wielkopolskim trudno mówić tylko o wielkopolskim chłopie.

Lud więc jest u nas jeden we wsi i w miastach, pomijając kilkaset rodzin arystokratycznych i nie więcej — starego miejskiego patrycjatu, które też z ludu kiedyś wyszły, lecz dawniej, i o tym już nie pamiętają.

„Lepszość" ludu

Ktokolwiek zna Wielkopolskę, przyzna, że w chłopie wielkopolskim tlą wszechstronne niemal zdolności i że z ludu tego wychodzą raz po raz jednostki nieprzeciętnej miary.

Z ludu wielkopolskiego, z chłopskiej rodziny pochodził sławny teolog Jakub z Paradyża. Tłumacz pisma świętego Jakub Wujek pochodził z Wągrówca. Z mieszczan był taki Marcin Czechowicz, jeden z przywódców naszych arian i najgłośniejszy w swym czasie Józef Struś. Krytyk literacki Władysław Nehring pochodzi z Kłecka. Glinno pod Poznaniem, to rodzinne miejsce ojca polskiego teatru Wojciecha Bogusławskiego. Marcinkowski był synem szynkarze i t. d. Sławny Modrzewski był też Wielkopolaninem.

Lud wydaje nie tylko bardzo zdolnych organizatorów, w rodzaju dr Karola Marcinkowskiego, nie tylko działaczy takich jak ks. Piotr Wawrzyniak i nie tylko bohaterów - kapłanów w typie ks. Logi, ale wydaje też jednostki takie jak ów Marcinkowski, które całemu

społeczeństwu przewodzą, lub ludzi wszechstronnie uzdolnionych jak ks. Staszic (rodem z Piły). Podobnie dzieje się nawet w dziedzinie sztuki. Wprost spod chłopskiej strzechy wyszli dwaj najbardziej znani poeci, jakich Wielkopolska wydała, pierwszy nasz poeta o europejskiej sławie — Klemens Janicki i nie kto inny, lecz sam Jan Kasprowicz. Choćby z tych przykładów widać, że w chłopie i mieszczaninie wielkopolskim tlą się płomienie boże olbrzymich talentów i charakterów niezwykłych, czołowej roli ludu i jego dynamicznych potencjalnych walorów. My z tych wielu możliwych, dorzucimy tyko jeden. Chcemy podkreślić, że to wszystko, co się mówi o narodowych polskich wadach, że to wszystko złe, które się stale w przeszłości naszej piętnuje, a więc warcholstwo, samowola, niekarność, lekkomyślność, zarozumiałość, partyjnictwo i t. d., że więc te wszystkie rzekomo „polskie" wady nie mają nic a nic wspólnego z psychiką chłopa wielkopolskiego: a nawet Wielkopolanina w ogóle. Prze-



Ks. Piotr Wawrzyniak
Patron
Spółek Zarobkowych

wódz ludu w walce
z gospodarczym naporem
niemczyzny

skoro nie tylko w dziedzinie handlu i przemysłu, lecz nawet w dziedzinie bohaterstwa, duchowego wodzostwa, sztuki, nauki i t. d. synowie ludu mimo ciężkich warunków życiowych sięgać śmiało mogą po pierwszeństwo.

Jeśli powie ktoś, że to przesada, może go przekona inny przykład: młodzież chłopska i rzemieślniczo-robotnicza, mimo gorszych warunków materialnych, rozpoczęte studia uniwersyteckie zazwyczaj kończy w przewidzianym czasie przepisowymi egzaminami, gdy natomiast młodzież z sfer zamożniejszych traci często całe lata, a bywają też liczne wypadki, że studiów wyższych w ogóle nie kończy.

Zalety charakteru

Z tych wstępnych uwag należałoby może nie pomijać wielu innych momentów, dowodzących ciwnie lud wielkopolski jest pracowity, wytrwały, karny, zdolny do organizacji i zdolny, kiedy trzeba, do ofiar. Jest oszczędny i sprytny życiowo, nawykł do wiekich wysiłków woli. I to nie jest zasługą twardej niemieckiej niewoli, lecz są to walory rdzenne, od dawna, może od przedhistorycznych czasów — ludowi temu właściwe, skoro cechowały one i nasze rycerstwo przez długie pierwsze wieki naszych dziejów, póki nie wchłonęło zbyt wiele niepolskiej krwi zwłaszcza na południowym zachodzie. Wtedy dopiero zaczęły się „narodowe polskie wady". Jakkolwiek by jednak z tym było, dość, iż chłop wielkopolski posiada zalety charakteru niezmiernie wartościowe i niezmiernie potrzebne dla dobra państwa i zupełnie wystarczające do wytworzenia dodatniego typu nowoczesnego Polaka.

Chłop ten nigdy nie był ani pawiem, ani papugą narodów. Nie nosił nigdy w duszy miazmatów rozkładu i pod leciuchnym pokostem trzeciorzędnych, ściśle wewnętrznych nawyków niemieckiej proweniencji, jest nie mniej dziś polski, niż był za Piasta, a stokroć silniej uświadomiony narodowo.

II. Żołnierska praca ludu

Obok wielu innych wartościowych cech ludu wielkopolskiego szczególny walor mają jego zalety żołnierskie.

Chłop wielkopolski nie lubi zwad, burd i niepotrzebnych utarczek i nigdy też w przeciwieństwie do chłopa na południowym wschodzie nie dał się nakłonić do zbrojnych wystąpień o charakterze rewolucyjno-społecznym. Zato podczas prawdziwej wojny walczy z uporem trudnym do złamania i odznacza się wzorową obowiązkowością w wypełnianiu poruczonych mu zadań, nawet wtedy, jeśli walczy nie o swoją sprawę. Nieporównane wartości bojowe ludu wielkopolskiego wysoko cenili np. Prusacy. Czy to podczas wojny 7-letniej (już wtedy werbowano Wielkopolan!) czy podczas bitwy pod Sodową Górą, kiedy to perfidny zaborca znając doskonale psychikę naszego ludu, zachęcał go do boju tym, co każdy Polak bez względu na przynależność społeczną w sercu swym nosił, ową przedziwną cudy działającą melodią „Jeszcze Polska nie zginęła" graną przez pruskie orkiestry pułkowe, czy wreszcie w wojnie z Francją z 1870—1871 r. Nawet podczas wielkiej wojny pułki poznańskie mimo woli odznaczały się wśród wojsk niemieckich wybitnym męstwem, gdyż Polak nie potrafi być tchórzem.

Jak chłopi bili Krzyżaków.

Pomińmy czasy Chrobrych i Krzywoustych, a przenieśmy się w owe czasy, kiedy to już ugruntował się wyraźny i dziedziczny podział na lud i na rycerstwo. W tych czasach chłop z rycerzem rywalizował w skutecznym zwalczaniu postronnych wrogów. I tak za króla Władysława Łokietka zwycięska obrona królewskiego obozu pod Zaniemyślem (powiat średzki) była zasługą (zdaniem Długosza) okolicznych chłopów (1331). Podobnie pod Dębkami w powiecie wyrzyskim stoczyli sławną walkę chłopi polscy z Krzyżakami, a pamięć tego boju dotrwała do naszych dni i obecnie istnieje zamiar uczczenia kopcem owych pradawnych chłopów-rycerzy wojowników polskiej sprawy. Było to za Jagiełły.

Udział ludu w wojnach Polski szlacheckiej.

Wbrew temu, co możnaby sądzić, przerzucając pobieżnie relacje o wojnach z czasów królów elekcyjnych, kiedy to niby jedynie szlachta Ojczyzny bronić miała i za to miała swe wielkie przywileje i swobody, podczas wojen widzimy również walczących chłopów. Minęły już czasy rycerstwa, znaczenie jazdy pancernej z każdym dziesięcioleciem się zmniejszało, pospolite ruszenie raz po raz zawodziło, a natomiast z pokolenia na pokolenie nabierały coraz większego znaczenia wojennego piechota, artyleria i oddziały saperskie, a przede wszystkim armie stałe, które w państwach idących z postępem wiedzy wojskowej niezmiernie wzrastały. W Polsce niestety armii stałej prawie że nie było, mało o nią dbano. Bądź co bądź i w tej armii, jaka była, w piechocie i artylerii na stanowisku zwykłego żołnierza nie szlachcic służył, podobnie i w regimentach królewskich i prywatnych noszących obce nazwy, a więc n. p. w dragonach, rajtarach i oddziałach kozackich lud dominował. Jeżeli zwołano pospolite ruszenie, każdemu szlachcicowi towarzyszyło kilku służących, którzy nie tylko dbali o jego wygody w czasie marszu, ale i na polu bitwy towarzyszyli swemu panu w charakterze pachołków. Kiedy przychodziło do oblężenia twierdz, albo kiedy walczono taborem lub broniono się w obozie czy twierdzy, owi różni woźnice i pachołcy, „ciurami" obozowymi zwani, odgrywali główną rolę. Niestety historycy nasi nie opracowali jeszcze dzieła, któreby szczegółowo omawiało udział ludu w wojnach polskich z czasów wybujałej szlachetczyzny i mówiąc przeto o udziale ludu wielkopolskiego w tych walkach zwrócimy uwagę jedynie na niektóre momenty.

Chłop w walce z szwedzkim potopem.

Po wypadkach pod Ujściem, gdzie szlachta wielkopolska poddała się Szwedom, lud wprawdzie nie porwał się do walki ze zdradzającą Polskę szlachtą, ale zaczął walkę ze Szwedami już to na własną rękę w dorywczo formowanych zbrojnych gromadach, już też w oddziałach skupiających się wokół tych ze szlachty, którzy pozostali wierni królowi. Tak n. p. pod Kościanem w oddziale Krzysztofa Żegockiego służyło mnóstwo chłopa oraz sporo mieszczan i staczało zaciekłe boje, zanim jeszcze Jasna Góra zasłynęła obroną przed heretyckimi Szwedami. Nadmienić trzeba, że sama obrona Częstochowy była dziełem przede wszystkim chłopów, którzy w liczbie 200 bronili klasztoru pod dowództwem drobnej garstki księży i szlachciców. Po odparciu Szwedów od murów Jasnej Góry i po powrocie króla Jana Kazimierza z wygnania konfederacja tyszowicka w całej Polsce powołała oficjalnie nie tylko szlachtę, ale i chłopa do walki z najeźdźcą. Wśród wielu innych bohaterskich chłopów wielkopolskich przekazała nam historia pamięć czynów dzielnego młyna-

rza z Tucholi Michałka i chłopa Kołacza spod Wielunia. Możnaby nawet zaryzykować tezę, iż właśnie ów ludowy, masowy ruch zbrojny zadecydował w tej sprawie o naszym zwycięstwie, a mianowicie w drodze wykazania nie tylko moralnego znaczenia obrony Jasnej Góry dla dalszych walk, ale też i liczebnych strat, jakie Szwedzi nie tyle w bitwach, ile w drobnych utarczkach z partyzantami ponieśli. Czasy te w tradycji ludu wielkopolskiego są bardzo żywe, pamiątki po Szwedach pokazuje i zna lud nasz w każdej prawie okolicy. Na określenie dawnych czasów lud ten do dziś ożywa terminu „za Szweda" czy „od Szwedów" a w niektórych miejscach do dnia dzisiejszego za jedno z najgorszych przezwisk uchodzi mianować kogoś Szwedem.

Chłopi wielkopolscy zmuszają króla pruskiego do odwrotu.

Podobnie i w pierwszym zbrojnym powstaniu w obronie wolności i niezależności Polski, a mianowicie w walkach konfederacji barskiej udział ludu wielkopolskiego był znaczny. Odznaczył się wtedy w Poznaniu między innymi rzeźnik Morawski. O wiele ważniejszą rolę odegrał chłop wielkopolski podczas powstania kościuszkowskiego.

Kiedy król pruski Fryderyk Wilhelm II oblegał Tadeusza Kościuszkę w Warszawie, w Wielkopolsce na tyłach wojsk pruskich rozpoczął się masowy zbrojny ruch chłopski grożący odcięciem pruskich połączeń. Ruch ten wsparł na rozkaz Kościuszki sławny później gen. Henryk Dąbrowski i nietylko opanował rejon od Gniezna po Noteć, ale kosynierami zajął Bydgoszcz i zagroził zajęciem Poznania. Przerażony król pruski odstąpił wtedy od oblężenia stolicy i co rychlej wycofał się ku Poznaniowi, aby uniknąć otoczenia. W ten sposób oddziały Dąbrowskiego złożone przeważnie z chłopa ocaliły wtedy Warszawę i cel powstania został osiągnięty.

Podczas powstania kościuszkowskiego, które w Wielkopolsce właśnie przybrało najbardziej „ludowy" charakter, wielu Wielkopolan pochodzenia ludowego odegrało wybitną rolę. Szczególnie znany jest Jan Kiliński z pochodzenia Wielkopolanin (urodzony w Trzemesznie) z zawodu szewc, który „podburzył Warszawę i sprawił Moskalom weselisko krwawe"; wkrótce po racławickim zwycięstwie Kościuszki. W uznaniu swych zasług zamianował go Naczelnik — pułkownikiem wojsk polskich.

Drugie wielkopolski powstanie przeciw Prusakom.

Spośród kościuszkowskich żołnierzy i oficerów ludowego i włościańskiego pochodzenia i spośród jego żołnierzy sporo po upadku insurekcji podążyło do Włoch, do tworzących się tam przy Napoleonie polskich legionów, aby wespół z kolegami — z szlacheckich i magnackich rodzin walczyć w republikańskiej armii pod polskimi sztandarami o Polskę. Byli pośród tych ludzi i Wielkopolanie, lecz stosunkowo w skromnej liczbie, gdyż i legiony przeważnie formowały się z Małopolan, którzy do nich z armii austriackiej dezertowali. Za to, kiedy przyszedł rok 1806 i kiedy w dniu 3 listopada, Napoleon z Berlina wydał wezwanie do walki przeciw Niemcom, lud nasz zgromił Prusaków, wtedy nastąpiły w Wielkopolsce wydarzenia o których tak pięknie i tak prosto opowiada „Prusak" w „Panie Tadeuszu"

„Był pokój w Wielko-Polszcze, jak teraz na Litwie
Wtem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie.
Przybiegł do nas posłaniec od pana Todwena,
Grabowski list przeczytał: krzyknął: „Jena! Jena!
Zbito Prusaków na łeb, na szyję, wygrana!"
Ja z konia zsiadłszy, zaraz padłem na kolana,
Dziękując Panu Bogu. — Do miasta jedziemy...
Aż tu widzimy: wszystkie Landraty, Hofraty,
Komisarze, i wszystkie podobne psu-braty
Kłaniają s ę nam nisko; każdy drży, blednieje...
My śmiejąc się, trąc ręce, prosim uniżenie
O nowinki, pytamy, co słychać o Jenie?
Tu ich strach zdjął, dziwią się, że o klęsce owej
Już wiemy: krzyczą Niemcy: „achary Got! o wej!"
Spuściwszy nos, do domów, z domów dalej w nogi —
O, to był rwetes — wszystkie w elkopolskie drogi
Pełne uciekających...
Drapią jak mogą. A my milczkiem wchodzim w radę,
Hejże na koń, pomieszać Niemcom rejteradę;...
A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania
I cesarski przynosi rozkaz: do powstania!
W tydzień jeden, tak lud nasz Prusaków wychłostał
I wygnał, na lekarstwo Niemca byś nie dostał!"

Opowiada to w „Panu Tadeuszu" szlachcic zaściankowy, Dobrzyński na dalekiej Litwie, opowiada szlachcie, i nie śmie powiedzieć „my szlachta, wypędziliśmy Niemców" — lecz wyraźnie mówi „nasz lud". Nie byłoby to nic ważnego, gdyby relacje pamiętnikarskie z tym się nie zgadzały. Kiedy delegacje z Berlina i do Berlina jeździły, lud się ruszył i naprawdę, mszcząc się za wszystkie krzywdy,

„Nuż Landratom tłuc w karki, z Hofratów drzeć schaby,
A Herów oficerów łowić na harcaby"

Lud ten nietylko wymiótł Niemców z Wielkopolski, ale też masowo napływał do formujących się oddziałów armii polskiej. Stanęły w krótkim czasie trzy dywizje legionowe, z nich dwie: poznańska gen. Dąbrowskiego i kaliska, generała Zajączka, składały się niemal wyłącznie z rdzennych Wielkopolan. Szlachta dostarczała oficerów i środków na formowanie wojska, lud dał żołnierza tak, że jeszcze przed ukończeniem wojny pruskiej, dywizje te łącznie wzrosły do 30 000 ludzi.

25 maja 1807 roku wojska polskie wkroczyły do Gdańska, 14 czerwca 1807 roku pełne 30 000 Polaków walczyło w zwycięskiej bitwie pod Frydlandem po stronie Napoleona. Z tej krwi, wśród której przeważała krew chłopska, lecz w której i nie brakowało krwi szlacheckiej powstało Księstwo Warszawskie, zawiązek spodziewanej wolnej Polski.

2*

Następnego roku wojska polskie walczyły w Hiszpanii, w r. 1809 biły się z Austriakami, broniły Raszyna, zajęły Lublin, Lwów, Sandomierz i Kraków. Pod Wagram ułani nasi roznieśli ułanów austriackich Schwarzemberga.

W roku 1812 poszli na Moskwę. A gdy już bladła gwiazda Napoleona rycersko dotrzymali mu wiary. W wielkich bojach, wokół których uformowały się potem całe legendy, coraz więcej synów ludu wielkopolskiego zdobywało nie tylko pochwały za dzielność, ale oznaczenia i szlify oficerskie, gdyż były to czasy, kiedy potomek ludu, byleby inteligencję miał i czytać umiał, za męstwo i zdolność dojść już mógł do najwyższych stanowisk.

Powstanie listopadowe

Kiedy w roku 1930 wybuchło w Królestwie powstanie listopadowe, tym od innych powstań tym się różniące, że miało charakter wojny regularnej, toczonej przez regularne formacje, tak dalece ściśle wojskowe, że żaden z naszych sławnych trzech wieszczów w nim nie walczył. Tam gdzie nie poszli poeci, zgłosił się lud. To nic, że powstanie było za granicą, nie przeciw Prusakowi, lecz przeciw rzekomemu, bo choć korowanemu, to jednak nieproszonemu „królowi polskiemu", carowi Rosji. Szła tam szlachta, więc poszedł i lud. Spieszyli do wojska polskiego szczególnie wieśniacy z południowych powiatów Wielkopolski, gospodarze, chałupnicy i parobcy i to tak licznie, że w t. zw. szwadronie poznańskim lwią część tworzyli właśnie wielkopolscy chłopi.

Obok owych chłopów ochotników, obok takiego ks. Logi, który, jeżeli się nie mylimy, nie ze szlachty również pochodził, było w powstaniu tym sporo dawnych napoleońskich żołnierzy, a nawet oficerów, którzy po upadku Napoleona do armii polskiej w Królestwie przeszli, choć rodem byli z Poznańskiego. Wśród nich nie brak było — jak już wiemy — ludzi rodem z miast i miasteczek, a nawet i chłopskich wiosek. Ponieważ w korpusie oficerskim dominowała w tym czasie znów warstwa herbowa i mało kto chwalił się w te lata pochodzeniem ludowym, a nie jednemu je wypominano, trudno przytaczać bez dokładnego przejrzenia tych spraw, listę ich nazwisk.

Trzecie powstanie ludu przeciw Prusakom

Od walk o wyzwolenie Ameryki, przez czasy rewolucji francuskiej, kiedy armia ludowa jednak jakoś Francji przed koalicją broniła, aż po powstanie hiszpańskiego, które okazało się silniejsze od Napoleona i po straty, jakie poniósł w odwrocie spod Moskwy wskutek otaczającej go zewsząd partyzantki rosyjskiego chłopstwa, coraz jaśniejsze się stawało, że ówczesne armie regularne, umiejące wspaniale formować się we wszelakie czworoboki i świetnie wymustrowane do działań, jakie zdarzyć się mogą w regularnych bitwach, są niemal bezsilne wobec masowego powstania ludowego.

Do osób, które najwcześniej sprawę tę zrozumiały, należał nasz Tadeusz Kościuszko, sam uczestnik wojny amerykańskiej. On pierwszy pojął, że wroga samą szlachtą się nie zwycięży, że go natomiast łatwo z Polski wyrzucić może lud polskich miast i wsi zbiorowym orężnym wysiłkiem. Że się nie mylił, tego dowiodła dwukrotnie Warszawa, raz pod Kilińskim, drugi raz pod przewodem garści spiskowców w listopadzie, dowiódł też tego Dąbrowski wielkopolską swoją wyprawą. Niestety lud powstawał tylko tam, gdzie był narodowo uświadomiony.

Po upadku powstania listopadowego, które po pierwszym sukcesie, t. j. wypędzeniu Rosjan z Warszawy odżegnało się od ideału kościuszkowskiej wojny ludowej, wielu ludzi pojęło, że w powstaniu postępowano złą drogą. „Gdyby powołano pod broń włościańskie gromady, nie byłoby klęski" — twierdzono. Od tego kilka kroków było do nadziei, że „wystarczy poruszyć gromady chłopskie do boju, a zwycięży się za jednym zamachem choćby wszystkich trzech zaborców." Takie to ogólne, mające wybuchnąć jednocześnie we wszystkich trzech zaborach powstanie planował Ludwik Mierosławski w roku 1846. Istotnie pomimo wykrycia planu powstania i uwięzieniu głównych działaczy lud ruszył tam, gdzie był swej polskości świadomy: w Krakowskim, w Chochołowie, na Kaszubach pod wodzą Floriana Cejnowy i w samym Wielkim Księstwie Poznańskim. W części Małopolski przeciwnie powstał przeciw powstańcom...

Marzenie o ruchu ogólno chłopskim wielu dawnym zwolennikom planu Mierosławskiego wydało się nagle po galicyjskiej rzezi nieobliczalnym szaleństwem. Tymczasem w dwa lata później, kiedy rewolucja uwolniła z więzienia skazanego na śmierć Mierosławskiego, lud wielkopolski pokazał światu, że nie wszędzie jest ciemny i że tam, gdzie ciemny nie jest, cuda potrafi zdziałać.

Cud Książa

Powstanie Wielkopolskie z r. 1848, to bodaj czy nie najbardziej krzepiące ze wszystkich naszych powstań nieudałych, a jednak z wielu powodów prawie za najmniej poza Wielkopolską znane.

Streszczając je krótko, było tak:

Wybucha rewolucja w Berlinie, ale jednocześnie i strach wielki, że car rosyjski, obrońca i patron wszelkiego despotyzmu rzuci swe korpusy na zdemokratyzowaną stolicę Prus. Któż może powstrzymać cara, jeżeli nie Polacy? Stąd też Prusacy berlińscy zrazu radzi widzą, że w Poznańskim natychmiast poczyna się formować polska armia, sądząc, że ona ich przed carem obroni i że chłopu, który się do tej armii

garnie, o berlińską rewolucję chodzi, a nie o własną polską sprawę.

A chłop się garnął rzeczywiście masowo do tej poznańskiej polskiej armii: w całej Wielkopolsce powstawały kompanie kosynierów, niekiedy pod własnymi chłopskimi dowódcami, ale im nie zachciewało się ginąć za Berlin, póki Niemcy w Poznaniu. Dużo o nich złego mówili zaborcy, ale jak to pisze Kieniewicz, jeden z historyków tych czasów — „Nie byli kosynierzy bandą, sprowadzoną pod przymusem (czy też, jak niektórzy twierdzili, w celu uzyskania ziemi), która służy, póki jej się płaci, jak się to narazie wydaje Prusakom. Owszem kosynier właśnie przeciw nim się zwraca, ale dlatego, ponieważ nie rozumie nakazu przyjaźni z nimi, ani walki z Rosją, która go mało obchodzi."

Stanęło ogółem w krótkim czasie ludzi 20 000, przeważnie właśnie włościan - kosynierów, a więc w maleńkim księstwie naraz tyle wojska polskiego, ile się go już po tym nigdy na raz nie zebrało, aż po czasy Piłsudskiego. Że tych ochotników po ugodzie w Jarosławcu do domów rozpuszczono, a pozostawiono jeno garść kilkotysięczną, to już nie ich wina. Chłop zrobił swoje, stanął gromadą . . .

A potem nie tylko powiedział, co myśli, ale i tego, co rzekł, dowiódł czynem. Historyk polski Wacław Sobieski podaje w „Dziejach Polski" proste chłopskie słowa, powiedziane po jarosławieckim układzie: **„My tam o życie nie stojema, byle Polska była, a te Niemcy nad nami nie przewodziły".**

A pod Książem wznosi się olbrzymia mogiła chłopów powstańców, którzy bez broni prawie, bohatersko i długo uzbrojonym po zęby Niemcom czoło stawiali . . .

Nie tylko pod Książem. Pod Miłosławiem 30 kwietnia kosynierzy pod Mierosławskim pobili Prusaków, 2 maja maja zrobili to samo pod Wrześnią . . .

Była ich wtedy już garść tylko w porównaniu z owymi uprzednimi 20 000, a zwłaszcza w porównaniu z tym, ilu by ich było jeszcze przyrosło . . .

O nastroju tych ludzi świadczy list żołnierza z pod Książa, pisany ze szpitala do jednej z magnatek polskich. Pisze ów ranny, iż ma „naoczne przekonanie o wielkiej zacności naszego biednego ludu, o jego wyższości nad ludami, chełpiącymi się cywilizacją pierwszą w świecie, filozofią i uczonością, to jest nad Niemcami. Tu leży 100 ludzi, najwięcej ze wsi, poranionych najokropniej, ale nikt nie słyszał jeszcze narzekania i żalu za krok uczyniony, owszem są tacy, co płakali, że nie mogą być pod Miłosławiem (aby brać udział w dalszej walce). Z takim ludem naród upaść nie może, choćby się większe nań zwaliły nieszczęścia".

Cudem się wydaje, kiedy wiosną na zeschłym badylu pojawia się nowy zielony pęd. Taki to nowy świeży pęd wystrzelił z łona skazanego zdawałoby się na zagładę narodu w pamiętny rok Wiosny Ludów tam pod Książem. Zbudził się do samodzielnych czynów chłop polski i wiarą w przyszłość napełnił tych, którzy nie byli ślepi. Nie omylili się. Z takim



Msza święta na mogile powstańczej w Książu

ludem naród ne mógł upaść i nie upadł, choć się cięższe jeszcze nań nieszczęścia zwaliły...

Pamięć tych walk z 1848 r. zawsze wśród ludu żywa, obecnie się nasila pod wpływem organizacji strzeleckiej, która w chłopie i robotniku widzi najtęższą siłę narodu i szerzy szczególną cześć dla pamięci owej ludowej walki. Szczególnie uroczyście święci się pamięć bitwy pod Książem. Rok rocznie dnia 28. IV. odbywa się marsz oddziałów strzeleckich trasą powstańców Śrem—Książ, w charakterze zawodów połączonych ze strzelaniem i powstańcza pod Książem mogiła, znana wpierw w najbliższej okolicy, dziś urasta do symbolu świętego dla całej Polski. Obchody bitwy pod Książem zainicjowali strzelcy śremscy pod przewodem swego prezesa powiatowego ob. inż. Józefa Barcikowskiego — właściciela majątku i powstańca po krwi. Marsz szlakiem Mierosławskiego z metą w Poznaniu, obejmujący duży szmat ziemi, choćby jako im preza sportowa jest dziś znany w całym kraju.

Ostatnie zwycięskie powstanie przeciw Niemcom

Pomijamy w opisie naszym udział ludu wielkopolskiego w powstaniu styczniowym, choć możemy wykazać, iż był znaczny, i że nawet nietylko poznańczycy, ale i nadmorscy Kaszubi szli w powstańcze szeregi. Nie chcemy przedstawiać również przebiegu wielkopolskiego, nareszcie prawdziwie skutecznego powstania przeciw Niemcom z przed lat niespełna dziewiętnaście, gdyż o nim obszerna w tym piśmie będzie praca. Chciałbym jedynie podkreślić kilka momentów, charakterystycznych dla ducha tego powstania. Jednym z nich to owo nawiązanie do żywych wśród ludu tradycyj kosynierskich.

Jest rok, dzięki Bogu, 1918. Są nie tylko karabiny maszynowe i rozmaite fosgeny i iperyty, ale na dodatek tanki, samoloty i miotacze płomieni. I oto nagle pojawiają się oddziały zbrojne w kosy, całkiem tak, jak w ostatnim akcie „Wesela". Z kosami na sztorc przychodzi kompania rozdrażewska i cały szereg oddziałów Straży Ludowej. Z ostatnich kosynierów wielkopolskich tworzą się pierwsi wolnej Polski regularni wielkopolscy żołnierze.

Matka - Polka

O charakterze i patriotyzmie ludu w czasach owego powstania, więcej może, niż cała rozprawa, powie kilka konkretnych przykładów, które umyślnie wybieramy z pośród mniej znanych.

Oto naprzykład — w Przedmieściu (Przemęt) w wolsztyńskim powiecie mieszka biedna wyrobnica Marianna Jęsiakowa. Dnia 9 stycznia 1919 roku powraca do domu jej syn, żołnierz armii niemieckiej. By się dostać do domu, przedziera się przez „Grenzschutz", wraca po miesiącach do domu, głodny, zmęczony, niewyspany. Pod wieczór tegoż dnia nadchodzi wiadomość, że Niemcy w większej kolumnie idą na Wolsztyn. Dowódca drużyny powstańczej szybko zwołuje byłych niemieckich żołnierzy, zgłaszają się wszyscy prócz Jęsiaka. Jęsiakowa widząc, że syn siedzi w domu, gdy inni idą na bój o Polskę, oburza się na syna i słuchać nie chce jego tłumaczeń, że jest zmęczony i senny, więc pójdzie dopiero, gdy wypocznie. Matka odpowiada, żeby szedł do boju zaraz, że nie ścierpi, aby się wylegiwał, gdy inni może na śmierć idą, i że go nie chce znać, jeśli natychmiast nie pójdzie. Poszedł i nie wrócił już żywy — poległ w utarczce z Niemcami.

Przykład ten, mimo braku wszelkiego patosu i koturnowości, pełen jest głębokiej wzniosłości. Kiedy przez tyle wieków powtarza się wciąż o Spartance, — która wręczając wojownikowi tarczę, kazała mu wrócić z nią albo na niej, warto może przypomnieć, iż w ubogich robotniczych mieszkaniach żyją u nas matki-Polki, w niczym nie gorsze od Spartanek. Matki, zdolne — tak jak Jęsiakowa — kiedy ją pocieszano powiedzieć, że syna bardzo kochała i był dla niej wszystkim, a jednak jest dumna, że dzięki niej poległ za ojczyznę.

Ludowy charakter powstania wielkopolskiego

Kto przerzuca materiały z czasów tego powstania raz po raz napotyka na tego rodzaju dokumenty:

„Doszło do mojej wiadomości, że Franciszek Sójka z Odolanowa, syn robotnika i członka Rady Ludowej, ciężko ranny w potyczce pod Granówcem, powiedział do żołnierzy, którzy podczas jeszcze trwającej potyczki do domu, w którym leżał, się cisnęli: — „Ja już rozmawiam z moim Bogiem, a wasz obowiązek jest tam" — i wskazał ręką w kierunku, gdzie toczyła się walka..." (Rozkaz Dowództwa Głównego z 25. 1. 1919).

Albo takie jak raport dowódcy do 170-go rozkazu dziennego Dowództwa Głównego Sił Zbrojnych w b. zaborze pruskim (23. 6. 1919). Oto jego treść:

„Dnia 7 czerwca 1919 r. o godz. 9,30 po południu, przeprowadził sierżant liniowy Kmiotek wraz z kapralem Lewandowskim, starszym strzelcem Górznym i strzelcem Mendykiem — wszyscy z 9 kompanii 9 pułku strzelców wielkopolskich — patrol wywiadowczy w kierunku Szamocina.

Pod Sokolicami dotarła patrolka do zasiek niemieckich, które zaczęto przecinać. W tym to momencie przeszedł w oddaleniu 2 metrów od patrolki sierżanta liniowego Kmiotka patrol niemiecki, nie zauważywszy potrolki sierż. lin. Kmiotka.

Po przecięciu zasiek udała się patrolka w kierunku Szamocina. Na drodze krzyżującej

się z Helldorfu[2]) do Waldberg, niedaleko wiatraku, napotkano na ciężki kulomiot i dwóch Niemców. Niemcy spostrzegłszy naszą patrolkę poczęli uciekać wołając o pomoc, zostali jednak dwoma ręcznymi granatami zabici.

Na to wołanie i wybuch granatów wypadło około 40 Niemców z północno-wschodniej części Helldorfu na pomoc, zastępując drogę odwrotu naszej patrolce.

Kapral Lewandowski, stojąc na północ od sierżanta liniowego Kmiotka, rzucał na nich ręcznymi granatami, jednak nie mógł ich powstrzymać od dalszego nacierania.

Sierżant liniowy Kmiotek dopuścił Niemców na 30 kroków i w tym momencie zaczął z zdobytego kulomiotu strzelać, kładąc w jednej chwili wszystkich trupem.

Sierżant liniowy Kmiotek i strzelec Mendyk wzięli potem kulumiot i amunicję i wraz z kapralem Lewandowskim i starszym szeregowcem Górznym powrócili do domu.

Z okolicy Sokolic otrzymali jeszcze raz bardzo silny ogień. O godz. 4,30 przed południem wróciła cała patrolka do Liepe.

Sierżant liniowy Kmiotek w ciągu 48 godzin zdobył dwa kulomioty, pułk przedstawi sierżanta liniowego Kmiotka z propozycją awansu na oficera za waleczność, strzelca Mendyka na starszego strzelca.

(—) Padlewski
podpułkownik i dowódca 9 pułku
strzelców wielkopolskich."

Raportów takich jest całe mnóstwo. Wszystkie są pełne nazwisk chłopskich i robotniczych i raz po raz dają świadectwo wielkim zdolnościom militarnym polskiego ludu.



Mogiły powstańców

Ostatnie powstanie wielkopolskie w świetle listy poległych

Że lud nasz odznaczał się wielkim patriotyzmem — świadczy o tym jego udział w wszystkich walkach o wolność. Najwymowniejszym dowodem jest jednak ostatnie powstanie wielkopolskie. Jest to klasyczny ruch demokratyczny, jakiego przed tym ani potem w Polsce nie było. Albowiem szeregi powstańcze wypełniały przede wszystkim warstwy ludowe, a nawet wśród kierowników,

zwłaszcza w pierwszych dniach powstania spotyka się nieznaczną ilość przedstawicieli innych warstw. Element oficerski w powstaniu wielkopolskim to w większości uczestnicy ludowego strajku szkolnego, o którym niżej będzie mowa, którzy w czasie wojny w armii zaborczej uzyskali stopnie podoficerskie i dzięki temu wzięli w swe ręce dowództwo samorzutnie organizujących się oddziałów powstańczych, tworzonych w okresie najcięższych bojów w poszczególnych wsiach i miasteczkach wielkopolskich, a później dopiero za zasługi powstańcze, mimo braku cenzusu naukowego mianowani zostali oficerami przez Naczelną Radę Ludową. Większość jednak oficerów wyższych stopni była pochodzenia nie wielkopolskiego, a tylko nieznaczna ilość dowódców pułków, zwłaszcza w drugiej połowie 19 roku nie pochodziła z b. armii rosyjskiej. Z Wielkopolan przez dłuższy czas utrzymali się w piechocie na stanowiskach dowódców pułków: dr Śliwiński Bernard, Władysław Wawrzyniak i Andrzej Kopa. A przy pierwszej wizytacji Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego w Poznaniu do stopni oficerskich awansowało blisko 200 zasłużonych podoficerów.

Przeciętny stan liczbowy armii wielkopolskiej w 1919 roku wynosił około 60 tysięcy. Byli to jak nas najlepiej może pouczyć lista Strat Powstania Wielkopolskiego wydana w 1936 r. przeważnie dawni uczniowie szkół powszechnych a więc szerokie masy ludowe, skoro na 1.714 poległych i zmarłych zdołano naliczyć zaledwie 15 oficerów, przy czym pamiętać należy, że większość z nich to właśnie owi dawni podoficerowie armii pruskiej, którzy za waleczność i pracę organizacyjną w powstaniu przez Naczelną Radę Ludową mianowani zostali podporucznikami, a więc należący do tej samej warstwy społecznej co ogół podoficerów i szerogowców. Jeśli zaś chodzi o wiek poległych, to stwierdzić można, że nietylko inne dzielnice ale i Wielkopolska ma swoje Orlęta i, że w powstaniu spotykało się 15-to i 16-to letnich chłopców, a ilość poległych do lat 18-tu (przy uwzględnieniu tylko tych, których wiek udało się nam ustalić) wynosi 21%, natomiast ilość poległych od lat 19-tu do 21 wynosi jedną trzecią wszystkich strat, czyli razem 44% w wieku przedpoborowym, których odróżnić należy od ochotników w wieku wojskowym, gdyż pobór ogłoszono dopiero pod koniec stycznia i ci, którzy przed tym terminem znaleźli się w wojsku to tylko z własnej ochoty. Ilość strat w wieku 22—25 lat wynosi 21%, od 26—30 lat — 15%, od 30—40 — 7,5%, od 40—50 — 2% a powyżej 50 lat 0,5%. Widzimy więc z tego, że nie tylko młodzież, lecz wszyscy Wielkopolanie bez różnicy wieku walczyli przeciw Niemcom, przy przeważającej liczbie młodzieży, której lata szkolne przypadały na czasy szkolnego strajku.



Wielkopolscy powstańcy witają Naczelnika w Poznaniu

Zaznaczyć trzeba, że ofiarność ludu w stosunku do powstania nie ograniczała się tylko do terenów objętych walką, ale w powstaniu brały bardzo żywy udział te powiaty, które bezpośrednio walką nie były zagrożone i leżały zdala od linii bojowej, a w powstaniu wielkopolskim odznaczyły się szczególnie oddziały z powiatu wrzesińskiego, oraz kompanie batalionu jarocińskiego, który stanowił jakoby rezerwę całego powstania, gdyż kompanie jarocińskie zwłaszcza w pierwszych dniach powstania spotykamy na wszystkich frontach powstania wielkopolskiego. Lud wielkopolski odznaczył się nie tylko w naszym powstaniu ale również masowo zgłosił się w roku 1920 do armii polskiej, kiedy zarządzono werbunek ochotniczy dla powstrzymania bolszewickiej ofensywy na Warszawę, a ochotnicze pułki wielkopolskie (dzisiejszy 23 p. a. l. 25 i 26 ułanów) stały na tak wysokim poziomie organiza-

cyjnym i bojowym, że z chwilą demobilizacji, po ukończeniu wojny, nie uległy likwidacji, lecz przetworzone zostały na stałe formacje wojskowe.

Wnioski.

Trudno dokładnie przedstawić procentowo udział ludu w walkach o wolność, jednak śmiało rzec można że już od czasów kościuszkowskich conajmniej $^3/_4$ żołnierzy czy powstańców stanowili chłopi, rzemieślnik czy mieszczanin i że udział ten ustawicznie wzrastał, aż w wielkopolskim powstaniu — jak by z listy poległych można wnosić — przekroczył 99 procent uczestników.

Ten wzrost stały żołnierzy pochodzenia ludowego w szeregach bojowników o wolność nie świadczy wcale o powstrzymywaniu się od walki warstw, które zwykło się przeciwstawiać ludowi. Należy pamiętać, że warstwy te, choć się o nich dużo mówi, w rzeczywistości są bardzo nieliczne i że ich przedstawicieli w każdym prawie powiecie możnaby niemal policzyć na palcach. Bądź co bądź dowodzi jednak, że lud niemal własnymi siłami wywalczył sobie wolną Polskę.

IV. Lud wielkopolski o walce o swój język.

Największą wartością, jaką każdy naród posiada i posiadać może, jest język, wspólny język narodowy, który łączy cały naród i oddziela go wybitnie od innych narodów. Znaczenie języka uwydatniło się najwyraźniej w narodzie polskim, a w szczególności w Wielkopolsce, gdzie zaborca władał innym, niezrozumiałym dla ludu językiem, podczas gdy w innych dzielnicach mógł korzystać lud polski ze swobody językowej (Małopolska pod zaborem austriackim posiadała szkolnictwo i administrację w języku polskim) lub z pewnym wysiłkiem mógł zrozumieć język zaborczy (w zaborze rosyjskim). U nas zapomnienie języka oddałoby nieostrożnych w ręce germanizacji, lud nasz o tym wiedział i tego się obawiał, że zaś zmianie narodowości towarzyszyła też i zmiana religii, w Wielkopolsce walka o język splotła się nierozłącznie z walką o religię rzymsko-katolicką. Widoczne to było w okresie „Kulturkampfu", kiedy lud nasz stawał po stronie księży i ułatwiał im misję w czasach najsroższych dla Kościoła. Walkę o język lud toczył długo i wytrwale na rozmaitych odcinkach. Trudno w krótkim szkicu przedstawić wszystkie etapy tej walki, dlatego ograniczymy się tylko do walki o resztki języka polskiego na terenie szkoły elementarnej, gdzie zdołał on przetrwać dłużej, niż w wyższych szkołach, mianowicie jako język wykładowy religii.

Ta walka dzieci polskich o język polski w pewnych momentach skupiała na siebie uwagę całego świata, a że świat ów metody walki z dziećmi, rządu pruskiego, brał za wyraz woli większości Niemców pruskich — wytworzyło to powszechną opinię o pruskim barbarzyństwie. Najgłośniejsze były wypadki wrzesińskie i strejk szkolny w 1906 roku.

Września.

W roku 1901 postanowili Niemcy usunąć ze szkolnictwa resztki języka polskiego. Zaprotestowały przeciw temu najpierw dzieci we Wrześni: W marcu 1901 roku zaczęła się sławna walka dziatwy szkolnej z pruską szkołą — o której tak pisze jej historyk M. Jabczyński (str. 36 i in):

Wypadki wrzesińskie.

„Dzieci klasy najwyższej, nie posiadające zresztą na tyle biegłości w języku niemieckim, żeby przewodniczący sądu mógł z nimi porozumieć się bez pomocy tłumacza, zastosowały bierny opór, nie przyjmując ofiarowanych bezpłatnie niemieckich podręczników religii, oraz odmawiając odpowiedzi na niemieckie pytania stawiane na lekcjach religii. Posypały się upomnienia, kary, areszty, liczne baty aplikowane zrazu pojedyńczym uczniom, wreszcie dnia 20 maja nastąpiła egzekucja masowa pod osobistym dozorem inspektora szkolnego.

Dzieci, ustawione w rzędy patrzyły, jak nauczyciel Schölzehen spełniał po kolei swą rolę, wymierzając 14 delikwentom nie mniej jak 74 uderzeń. Kary były nierówne, zależnie od stopnia oporności. Najoporniejsi otrzymali po osiem uderzeń. Czterech, wychłostanych w ten sposób odleżało egzekucję po kilka dni, inni mieli tak opuchnięte ręce, że nie mogli nimi władać! Nadmienić wypada, że działo się to wszystko niemal na widoku publicznym w izbie szkolnej, z której okna wychodziły na ulicę. Krzyk i płacz katowanych dzieci można tu było doskonale słyszeć, raz po raz wybiegał też spłakany malec ze szkoły zanosząc wieść o biciu do strwożonych rodziców...

14—19 listopada 1901 roku odbyła się rozprawa karna przeciwko 25 uczestnikom tych zajść (14 rzemieślnikom, przeważnie szewcom i robotnikom, 4 wyrostkom i 7 kobietom), oskarżonym o to, że brali udział w publicznych rozruchach (Oeffentlichen Zusammenrottungen) podjętych w tym celu, by gwałtem albo groźbą zmusić urzędników (inspektora i nauczycieli) do zaniechania czynności urzędowych, przy czym wspólnymi siłami dokonano aktów gwałtu na własności publicznej (rzucaniem kamieniami, uderzaniem kijami o drzwi szkoły).

Ponadto Piaseckiej zarzucono wtargnięcie do gmachu szkolnego w zamiarze dokonania czynów gwałtu na osobach i rzeczach, które służą do publicznej służby, a wreszcie prawie

wszystkim miotanie wyzwisk i obelg oraz pogróżek pod adresem nauczycieli (zwłaszcza Koralewskiego i inspektora szkolnego)."

Z tych 25 oskarżonych uwolniono tylko czterech. Na karę aresztu przez jeden miesiąc skazano dwóch, siedemnastu otrzymało kary więzienia od 2 do 30 miesięcy, a jeden z oskarżonych skazany został na 1 rok domu karnego. Wyrok był dowodem, że pojęcie sprawiedliwości w państwie pruskim służyło tylko niemieckiej racji stanu. Jednak sprawiedliwe czasopisma, nawet niemieckie, potępiały ten wyrok, który nie był jednak odosobniony, gdyż później zanotować można dalsze podobne wyroki.

Logika serca.

Lud walkę o język polski wiódł konsekwentnie, nieustępliwie i wytrwale i doskonale jej znaczenie rozumiał. Co więcej umiał bronić swego stanowiska wymownie i przekonywująco. Niejeden inteligent zapytany, czy nie wszystko jedno, czy się po polsku czy po niemiecku modli, gdyż przecież Bóg wszystkie języki rozumie, zapomniałby języka w gębie. Prosta kobieta Agnieszka Gadzińska z Wrześni, zapytana w ten sposób przez sąd, z miejsca odpowiedziała, że jest wielka różnica:

— „Bo jak dziecko mi czyta katechizm po polsku, wszystko rozumiem i serce mi się raduje. To mój skarb największy, to moje szczęście, to mój cały majątek, to moje wszystko. A gdy po niemiecku czyta, to mi się serce kraje (Tu płacze na sali). Każdy powinien modlić się w języku, który mu Bóg dał, nie w obcym. Na to Pan Bóg stworzył różne języki".

Wielki strejk szkolny.

Września była tylko jednym z najgroźniejszych fragmentów upartego boju dzieci polskiego ludu przeciw germanizacji. Walka ta, to się nasilała, to cichła, rozbiła się na szereg epizodów, niekiedy niby podrzędniejszego znaczenia, gdyż ograniczających się do oporu drobnych grupek lub jednostek. Nauka religii w języku niemieckim wywołała powszechne oburzenie Polaków.

Nauka religii w języku niemieckim miała stanowić wstęp do dalszej, zupełnej germanizacji, nie osiągnęła jednak skutku, przeciwnie spoiła z sobą w nierozerwalną całość pojęcie religii oraz narodowości polskiej tak, że zamach na jedną z nich był równocześnie zamachem na drugą, a przez to obrona ludności silniejsza, bo wzbudzone wśród młodzieży uczucie religijne wzmacniane przez dom rodzicielski, prasę polską i duchowieństwo polskie rozszerzały pojęcie patriotyzmu polskiego. To też późniejszy strejk, który miał miejsce już po walce o szkołę polską w zaborze rosyjskim, a który wybuchł w roku 1906, objął znacznie szerszą ilość szkół aniżeli strejk 1901 roku. Strejk ten nie ominął żadnego z powiatów Wielkopolski, a ilość szkół strejkujących wynosiła w poszczególnych powiatach od 25 do 60%. Według obliczeń Dr Jabczyńskiego strejkowało 75 tysięcy dzieci polskich. Jednak walki tej po kilkomiesięcznym strejku musiano zaprzestać. Niemcy bowiem uciekli się wobec rodziców strejkujących dzieci do jak najostrzejszych represji materialnych, a zbrojni byli w arsenał ustaw wyjątkowych i specjalnych dla ziem wschodnich interpretacji różnych rozporządzeń administracyjnych. Nie



(Ilustracja z humorystycznego tygodnika berlińskiego „Ulk" z r. 1905) (tyg. Ilustr. Nr. 44 z r. 1906) przedstawia niemieckiego nauczyciela podczas wykonywania urzędowej czynności nad polskim dzieckim

mogąc Polaka wynarodowić, mogli niejednokrotnie unicestwić go materialnie.

Zato, choć strejk upadł, wzrosła praca nad tym, by każde dziecko polskie umiało czytać i pisać po polsku. Choć nie było polskich szkół, ani nawet możliwości prywatnej zbiorowej nauki po polsku, tę rzecz powszechnie przeprowadzono, a to tym łatwiej, że wieś wielkopolska już w owym czasie dużo czytała, prenumerowała polskie pisma i dość wysoko stała, by w każdym domu czy ojciec, czy matka potrafili dziecku dać to, czego mu nie dawała niemiecka szkoła.

Nie było dzielnicy, w którejby lud musiał staczać tak ciężki bój o możność trwania na własnej ziemi, jak właśnie w pruskim zaborze.

Od początku dążyli Prusacy do zniemczenia ziem polskich. Choć ten napór niemczyzny przechodził różne fazy i w pewnych chwilach (kiedy z Niemcami źle było) jakby się statkował — to jednak naogół stale potężniał i występował w coraz brutalniejszej postaci, aż wreszcie przybiał cyniczne formy jawnych dążeń rządu pruskiego i zdecydowanej woli całej szowinistycznej części niemieckiego społeczeństwa. W ten sposób nie zmieniając nigdy celu, przechodzili Prusacy w doborze środków wyraźną drogę od lisiej polityki pochlebstw i jednania, aż do jawnej przemocy, drogę, którą Goethe świetnie przedstawił w dwuwierszu:

Ich liebe dich, mich reizt deine schöne Gestalt;
und bist du nicht willig, so brauch ich Gewalt!

Przemoc była okrutna i gwałt, jak zobaczymy, jawny. Rzucono do boju wszystkie możliwości, jakie daje kapitał i sankcjonowanie ustawowo bezprawie, a także wielka liczebna przewaga Niemców nad Polakami w niemieckim cesarstwie. Lud polski, jak zrazu zalecankom niemieckim przeciwstawił zdrowym instynktem dyktowaną miłość własnej mowy i własnej ziemi, tak potem brutalnej przemocy zorganizowaną wolę i zdecydowaną solidarność narodową. Ta zorganizowana wola zbiorowa wytworzyła w ludzie taką moc, iż nietylko skutecznie bronił swego stanu posiadania, ale zdołał, właśnie w najcięższych chwilach przejść do kontrofenzywy i w wielu dziedzinach wyrównać straty, jakie polskość poniosła w pierwszej fazie niemieckiego naporu.

Plany Niemców

Niemcy od Fryderyka Wielkiego do Wilhelma II jednego chcieli, zmieniali jedynie środki. Że plany ich nigdy się im w pełni się nie udawały, a zabiegi stale zawodziły, to zawdzięczamy w dużej mierze sobie, ale i w pewnym stopniu też cechującemu Niemców sposobowi myślenia i ich skłonności do niedoceniania innych narodów, a przesadnej wierze we własne możliwości.

Zrazu się Niemcom zdawało, że w Polsce tylko szlachta coś znaczy, a z ludem liczyć się nie trzeba. Szlachtę zaś uważano za zupełnie zmaterializowaną, gotową jeść z czyjej kolwiek ręki, byleby to była ręka i silna, i łaskawa. Stąd w pierwszym okresie niewoli chęć kaptowania szlachty, a nie liczenie się Niemców z ludem. Lud wiejski po zaborze nic prawie nie zyskał a dużo stracił.

Położenie chłopa w Polsce, choć złe, nie było nigdy najgorsze, gdyż w praktyce chłop w Polsce mógł zawsze zbiec od złego pana i w innych stronach znaleźć sobie lepszego. Poza tym pod koniec Rzeczypospolitej przechodzono w wielu miejscach z pańszczyzny na czynsze (np. Poznań wprowadził w 11 należących do miasta wsiach, czynsz już w początkach XVIII stulecia) tak, że pod koniec Rzeczypospolitej setki tysięcy włościan w Polsce były wolne już od pańszczyzny. Otóż w zaborze pruskim, chłop w teorii zyskał nieznaczną poprawę w formie ograniczenia (nieznacznego) osobistego poddaństwa, ale to nie przynosiło mu realnych korzyści. Za to zwiększyły się bardzo podatki i przybył obowiązek dawania rekruta i ustala możliwość zbiegania, jeżeli gdzie komu źle było. W wielu miejscowościach (np. w dawnych dobrach królewskich) panami chłopa stali się Niemcy, — inne znów wsie osiedlano Niemcami, którzy choć sami chłopi, z góry traktowali polskiego chłopa na polskiej ziemi . . .

Polityka pruska jak już wiemy w pełni zawiodła. Za czasów Napoleona zarówno szlachta (o ile mowa o ogóle a nie o jednostkach), jak i lud cały porwał się do broni, co zresztą chłopu przyniosło ogromną korzyść, gdy Napoleon wprowadził niebawem swój kodeks i zniósł całkowicie poddaństwo chłopów, a wprowadził równość wobec prawa. Haniebnie rozgromieni przez Napoleona Prusacy choć w roku 1815 znowu zajęli część Wielkopolski, czuli się słabi. Stąd kilkanaście lat polityki pozornie łagodnej wobec Polaków, czasy namiestnictwa ks. Antoniego Radziwiłła. Prusy zajęte sposobieniem nowych sił przeprowadzają wtedy między innymi inowacjami i reformami uwłaszczenia włościan, w całym swym państwie. Skorzystał z tego chłop wielkopolski, gdyż stał się właścicielem ziemi, którą uprawiał i to wcześniej, niż w innych zaborach (r. 1823). — Pośrednio i to też zawdzięczał wojnom napoleońskim (tak jak bezpośrednio zawdzięczał im równość wobec prawa) — gdyż właśnie w latach 1808 — 1811 po klęsce weszły Prusy na drogę przebudowy — i reform społecznych, które doprowadziły również do uwłaszczenia.

Koniec sielanki

Już w r. 1816 mają Prusacy plan gen. Grollmanna, dążący do zgermanizowania ziem polskich przy pomocy siły. Grollmann doradza ostre środki: wywłaszczyć polską szlachtę, osiedlić na uzyskanej w ten sposób ziemi masowo Niemców byłych żołnierzy, chłopa polskiego brać masowo w rekruta i na długie lata służby wojskowej przytrzymywać go w głębi Niemiec, aby uległ zniemczeniu, zniemczyć zupełnie szkolnictwo i t. d. Po roku 1830 plan ten zaczyna realizować Flottwell „naczelny prezes". Konfiskuje ziemię tym ze szlachty, którzy wzięli udział w powstaniu. W roku 1832 usuwa z administracji język polski, w dwa lata później —

z sądownictwa. Polacy tracą wpływ na wybór landratów a wkrótce i na wybór burmistrzów i wójtów. Jednocześnie banki wypowiadają szlachcie polskiej kredyt i w ten sposób nagle mnóstwo ziemi przechodzi w ręce niemieckie. W roku 1833 asygnuje rząd pruski ogromną wówczas kwotę miliona talarów na ów niecny cel. Rekruci polscy idą w głąb Niemiec — z Niemiec przesyła się urzędników i nauczycieli. Rząd stara się żenić Niemców z Polkami, Polaków z Niemkami, propaguje małżeństwa mieszane.

Plan wygląda teraz tak: zniszczyć ziemian polskich i polską inteligencję, a chłopa zgermanizować w sposób mechaniczny — mieszając go z „wyżej kulturalnie" stojącą ludnością niemiecką, którą też się masowo na ziemi polskiej osiedla.

I znów Niemcy się przeliczyli. Choć zdołali wykupić (lub skonfiskować) część majątków i osiedlić w Polsce wielu Niemców, ani ziemian całkowicie nie zgnietli, ani nie pozyskali sobie polskiego chłopa. Małżeństwa mieszane kończyły się w wielu wypadkach polszczeniem się Niemca czy Niemki, kolonista zaś niemiecki z łatwością mógł rywalizować z pracowitym i umiejącym ograniczać się w potrzebach polskim rolnikiem, tak, że się w Wielkopolsce źle czuł. Widocznie faworyzowanie Niemców i pomiatanie polskością, nasiliło tylko nienawiść zaborcy. A co najważniejsze, lud już pojął, o co gra idzie. Widział, że Niemcy chcą go wyrzucić z własnej ziemi. Mnożył się szybko, ziemi i pracy potrzebował, a falangi cudzoziemców sadowiły się tam, gdzieby on mógł i chciał mieszkać i działać. Zamiast się zniemczyć — odpowiedział lud na nową politykę niemiecką dziesiątkami tysięcy kosynierów w pamiętnym roku 1848.

Klęska ziemian

Zbyt długa zrobiłaby się ta opowieść, gdyby etap po etapie przedstawiać akcję germanizacyjną i zdecydowany, coraz wyraźniej zwarty opór ludu polskiego przeciw gnębieniu polskości. Podkreślimy więc jedynie, że Niemcy długo jeszcze, nawet już za Bismarcka, nie dostrzegają, lub boją się dostrzec, że polskość ludu polskiego w samym ludzie ma źródło i że wciąż im się zdaje, iż chłop wielkopolski musi być aż tak głupi i ciemny, aby nie rozeznał sam, że Polakiem jest, a nie Niemcem. Toteż skupują masy ziemi od szlachty, którą do sprzedaży zmuszają. Za początkowych lat Bismarcka na mniej więcej 3 miliony morgów, należących do wielkiej własności — mają Niemcy na ziemi polskiej ponad 2 500 000 morgów — a Polacy niespełna 1/6 część. Ziemianie są więc niemal zgnieceni. Ale lud nie.

Lud polszczy miasta i broni ziemi

Mniej więcej od czasów powstania styczniowego, w tych więc czasach, kiedy wielka własność polska — to mniej niż 20 procent ogółu wielkiej własności, a i ta resztka wielkich ziemian w złej jest sytuacji, (inna rzecz, że częściowo wskutek ofiarności na cele walki o wolność) — w miastach zaobserwować można wzrost polskości. Polski chłop, nie mając do nabycia ziemi, przenosi się do miast, pozostawiając na ojczystym gospodarstwie jedno z rodzeństwa i wypiera coraz wyraźniej żywioł niemiecko - żydowski z miast w Wielkopolsce. Około roku 1830 na 100 mieszkańców miast było siedmiu żydów, około 1880 tylko czterech — a proces ten wcale nie ustaje — przeciwnie trwa aż do dnia dzisiejszego, tak, że są dziś miasta, gdzie synagogi są już jedynym tylko dowodem, że w mieście kiedyś też i żydzi mieszkali. Dziś zaś z braku wyznawców religii mojżeszowej, służą najrozmaitszym celom np. w Sierakowie w byłej synagodze mieści się świetlica strzelecka! Podobnie i w innych miejscowościach!

Wzrasta też liczebnie ludność polska i to zarówno w miastach jak i w całym kraju. W W. Księstwie Poznańskim na sto ludzi — było np. (wedle statystyk wyznaniowych):

w roku	1867	— 62	katolików
„	1871	— 63	„
„	1885	— 66	„
„	1895	— 67	„

Żywioł polsko-katolicki nie tylko wzrasta liczebnie — organizuje się i niejednokrotnie wzbogaca. Od roku 1862 działają w byłym zaborze pruskim Kółka Rolnicze, od roku 1861 „Towarzystwa przemysłowców miasta Poznania". W dziesięć lat później powstaje „Związek Spółek Zarobkowych". Choć w Poznaniu Niemców liczebnie przybywa, procentowa ilość maleje, a przynajmniej nie podwyższa się. Powstaje szereg ważnych polskich placówek przemysłowych i handlowych — wytwarza się polski stan średni — polskie mieszczaństwo, którego w tych rozmiarach brak było w innych dzielnicach.

Podobnie potężnieje żywioł nasz na wsi. To nic, że wiele osób długie lata spędza na wychodźstwie i ci bowiem, gdy tylko czego się dorobią, do kraju wracają, nietylko nie zniemczeni, ale i do walki z niemczyzną zapaleni. Chłop polski raz po raz wykupuje ziemię od niemieckiego kolonisty i w ten sposób, częściowo przynajmniej, wyrównuje szkody, jakie wynikają z kolonizacji niemieckiej. Sam zaś z zasady ziemi nie sprzedaje, tak jak w całej Polsce — polski włościanin.

Kulturkampf i hakata

Niemcy, którzy w międzyczasie odnieśli wielkie zwycięstwo nad Francją i przekonani już byli święcie o olbrzymiej swej sile, postanowili ten ruch polski zdusić za wszelką cenę. Bismarckowi zdawało się ustawicznie, że źró-

dłem zła jest inteligencja polska, a więc kler, ziemianie i wykształceni mieszczanie. Natychmiast po zwycięstwie germanizuje szkoły średnie, znosi w szkołach ludowych język polski (poza nauką religii) i stara się opanować kościół, a gdy kler się opiera, więzi szereg księży, a nawet biskupów z kardynałem Ledóchowskim na czele. Od roku 1886 zakauje się nawet w radach gminnych mówienia po polsku. Stale germanizuje się nazwy miejscowości, ale to wszystko niewiele pomaga. Choć arcybiskupem zostaje Niemiec, choć szkoły są niemieckie, polskość wzrasta. Wtedy Niemcy uciekają się do metod coraz brutalniejszych. Rozporządzeniem z marca 1885 r. wysiedlają z wschodnich prowincyj pruskich ponad 30 000 Polaków, którzy nie posiadali niemieckiego obywatelstwa, a w praktyce przeważnie chłopów i robotników rolnych. W kwietniu 1886 roku na rzecz kolonizacji niemieckiej przeznaczono 100 000 000 marek. W tym roku wykupiono ponad 12 000 hektarów polskiej wielkiej własności — w czym dużo w sercu Wielkopolski — wokół Gniezna! Ogółem do roku 1890 nowe 50 000 hektarów przeszło w ręce niemieckie, a w Poznańskim osiedliło się na ziemi około tysiąca nowych niemieckich rodzin i to czysto niemieckich; tak dobieranych, aby kolonista nie był żonaty z Polką.

Chłop polski górą nad Prusakiem

Chłop polski nie przestraszył się olbrzymich sum, jakie Niemcy rzucili na wykup polskiej ziemi. On, Polak, chciał mieszkać w Polsce i przeto mimo podniesionych cen ziemi począł masowo dążyć do nabywania gruntu.

Do walki o ziemię przystępuje już zorganizowany. Ma już ks. Wawrzyniaka i jego spółki gospodarcze i zarobkowe, ma od 1896 roku bank parcelacyjny, założony przez Ignacego Sikorskiego, ma nową technikę parcelacyjną t. zw. sąsiedzką. Ma wreszcie za sobą całe już polskie społeczeństwo: nawet sami ziemianie już rozumieją, że najpewniejszym środkiem utrwalenia ziemi w rękach polskich jest sprzedać ją chłopu, gdyż zaborcy znacznie trudniej pozbawić ziemi zwarte masy drobnych właścicieli, niż poradzić sobie z jednostkami.

Olbrzymim środkom niemieckim lud przeciwstawia swą wytrwałość, pracowitość i zapobiegliwość. Pieniądze zdobywa choćby przez długoletnią pracę w zakładach przemysłowych w głębi Niemiec, czy też jako wychodźca do Ameryki. Wkrótce nie tylko powstrzymuje ale nawet z ziemi Niemców wypiera. W latach 1896—1904 chłop nasz wykupuje z rąk niemieckich 267 400 hektarów, a choć i Niemcy w tym czasie dużo niestety z rąk polskich kupują, ogółem zysk jest po naszej stronie i wyraża się ilością około 60 000 hektarów: o tyle powiększa się polski stan posiadania w tym czasie w polskich okolicach cesarstwa. Zysk ten wyrównywa straty w ten sposób, że w wyniku od roku 1886 po rok 1904 Niemcy wcale nie powiększyli swego stanu posiadania ziemi, chociaż wydali na ten cel z samych publicznych pieniędzy setki milionów złotych marek!

Cesarstwo Niemieckie w wojnie z Michałem Drzymałą

Taki wynik akcji kolonizacyjnej jest dla Niemców tym przykrzejszą niespodzianką, że zbiega się z wypadkami we Wrześni i budzeniem się Polaków do walki z Niemcem nawet na ziemiach, które Niemcy uważali za zupełnie zgermanizowane i z serca pruskie. Po nauczce zdają sobie też już Niemcy sprawę, że sam lud polski jest najsilniejszą twierdzą i siłą bojową polskości, a także, że polski Bartek czy

Pogrzeb Stanisława Drzymały w Miasteczku



Michał łatwo daje sobie dzięki swej tężyźnie życiowej radę z Michelem, niemieckim kolonistą. Uciekają się wtedy do środków coraz mniej etycznych: starają się na drodze różnych kruczków administracyjnych uniemożliwić chłopu polskiemu zakładanie nowych gospodarstw. W tym celu wydają np. 10 sierpnia 1904 roku niewinną na pozór nowelę do ustawy o osiedlaniu, zakazują budowy domu mieszkalnego z kominem bez zezwolenia landrata. Landrat Niemcom pozwoleń udzielał, Polakom nie i kończyło się na tym, że Polacy nie mogli budować nowych domów na własnej ziemi.

Nie pierwszy Michał Drzymała wpadł na myśl zamieszkania w cygańskim wozie i tak np. jeden z jego poprzedników żyje dotąd na Kaszubach w okolicach Kościerzyny. Za to wojna Michała Drzymały o prawo do komina stała się sławna na cały świat i cała Europa z zajęciem śledziła perypetie tej dziwnej sprawy, w której po jednej stronie było cesarstwo niemieckie z pełnym arsenałem wszelkich swych środków, poczynając od pieniądza, a kończąc na ustawodawstwie, a z drugiej polski chłop, zbrojny jedynie w chłopski spryt i żelazną wolę wytrwania.

Michał Drzymała kupił sobie pole w Podgradowicach przy torze kolejowym w Grodzisku do Wolsztyna. Odmówiono mu zezwolenia na budowę domu, zamieszkał więc w stodole, a piec urządził sobie opodal w otwartym polu. I na to mu też nie pozwolono. Wtedy kupuje wóz cygański od zlicytowanego cyrku. W wozie tym był piec z rurą i małe okienka. Wieść o tym rozniosła się po całym kraju, zainteresowała się Drzymałą prasa francuska, rzecz stała się głośna, z daleka zjeżdżano, aby Drzymałę zobaczyć. Niemcy zabronili Drzymale mieszkać w wozie, jako rzekomo niehigienicznym. Wtedy urządzono we wszystkich zaborach składkę na nowy wóz dla Drzymały i jedna z firm poznańskich wykonała nowy luksusowy, dawny zaś wóz Drzymały przewieziono do Krakowa i wystawiono w barbakanie. Była to sprawa dla Niemców bardzo nieprzyjemna, gdyż wlokła się długo i urosła do rozmiarów światowej sensacji. Drzymała urósł do rozmiarów symbolu chłopa wielkopolskiego, stał się postacią historyczną.

Tragedia Chrószcza.

Pisząc pogadankę, a nie naukową rozprawę, nie mamy zamiaru przedstawiać szczegółowo, jakie olbrzymie środki rzucali Niemcy przed wojną na zgnębienie polskości. Ograniczymy się tylko do przypomnienia, że fundusz kolonizacyjny ostatecznie wzrósł do pełnego miliarda złotych marek, a obok tych olbrzymich kapitałów były ustawy kagańcowe, zabraniające mowy polskiej i sławna ustawa o wywłaszczeniu. Polacy znaleźli się — sądzić by można — w położeniu bez wyjścia. A jednak lud walkę toczył i to, dopóki mógł, toczył walkę cierpliwie.

Niemcom się zdawało, że lud złamią. Nie wiedzieli, że ludu polskiego nic nie złamie i że wszelka walka z tym, co dla tego ludu jest święte i ważne, potęguje w nim tylko wolę ostatecznej rozprawy. Chłop raczej zginie, niż się cofnie.

Tragedia Chrószcza najlepiej przedstawia, jak na niemiecki ucisk reagował polski lud. Chrószcz mieszkał wprawdzie na Górnym Śląsku i nie był Wielkopolaninem, ale był tak samo synem polskiego ludu. W roku 1870 walczył w wojsku niemieckim przeciw Francji i wrócił z tej wojny o wielkość Niemiec kulawcem. W ostatnich latach przed wojną nabył kawałek ziemi pod Pszowem. Nie pozwolono mu ani domu postawić, ani nawet urządzić sobie pieca w jamie. Kiedy mu tego żandarm wzbraniał, wyczerpała się chłopska cierpliwość, Chrószcz zabił przedstawiciela niemieckiej władzy i sam sobie życie odebrał. Wszyscy tak czuli, nawet ci, którzy wiarę w zwycięstwo tracili: raczej zginąć niż ustąpić, ale Niemców sprać!

Po kilku latach.

Wkrótce wybuchła wojna, która rozwiała niemieckie sny o „panowaniu nad światem". Po wojnie nie tylko Polska powstała, ale co też ważne okazało się, że cała owa akcja kolonizacyjna, jaką Niemcy w Wielkopolsce prowadzili, była z ich strony wielkim nieporozumieniem. Mnóstwo z wielkim kosztem osiedlanych na naszej ziemi rodzin niemieckich opuściło kraj nasz w niewielu latach, dużo innych rodzin tak się z nami zrosło, że dziś tylko nazwiska ich świadczą o ich niemieckim pochodzeniu. Wielkopolska stała się jednym z tych województw Rzeczypospolitej, w którym jest najwyższy procent Polaków, a Poznań jednym z najbardziej polskich miast.

Ci Niemcy, którzy chcieli w Polsce zostać, zostali w niej i nikt z nas od nich nie wymaga, aby rezygnowali z modlitwy w języku niemieckim lub ze swej narodowej kultury, ani ich gwałtem z Polski nie wygania, choć sprowadzali się do nas częstokroć na drodze gwałtu. Lud nasz żąda od nich tylko tego, by w Polsce mieszkając, rozumieli, że mają wobec niej obywatelskie obowiązki, a także pewne obowiązki wobec narodu polskiego, który tę Polskę przed tysiącem lat stworzył i jest jej pełnoprawnym gospodarzem. Choć nie jeden z nas pamięta czasy, kiedy tu w Polsce, ba w stołecznym mieście pierwszych polskich królów, widniały napisy: Polnische Sprache streng verboten, a psom do ogona przywiązywano polskie chorągiewki, teraz, kiedy sami wyzwoliliśmy się z ciężkiej niewoli, nikogo nie chcemy gnębić, wynaradawiać, obrażać ani poniżać, przeciwnie w każdym człowieku uczciwym szanujemy pełnowartościowego człowieka.

Po krótce przedstawiliśmy w tej pogadance udział ludu wielkopolskiego w walkach o wol-

ność, o polską mowę i o ziemię. Nie tylko z tego, co powiedzieliśmy, ale i z tego, co dziś jest, widać, że w tej potrójnej walce odniósł nasz lud potrójne — wyraźne zwycięstwo. Poznań jest znów wolny, w Wielkopolsce całej (z wyjątkiem zachodnich jej skrawków, które Niemcom się dostały) rozbrzmiewa w pełni polska mowa, a i z ziemi nas Niemcy nie wyparli, choć w tej dziedzinie największe wyrządzili nam szkody. Sprawa ta dziś tak się przedstawia, że nieliczna procentowo ludność niemiecka posiada u nas stosunkowo o wiele więcej ziemi niż by jej przypadło, gdyby dać wszystkim Polakom i Niemcom przeciętnie po jednakowej ilości ziemi. Wynika to stąd, iż niejedne wielkie obszary ziemskie pozostają do dziś w rękach niemieckich. Ale właśnie dlatego jest nadzieja, że się powoli i ta nierówność wyrówna.

V. Zakończenie

W pogadance pisaliśmy tylko o ludzie, a przeważnie tylko o ludzie wiejskim. Nie wynika z tego wcale, abyśmy zaprzeczali zasług innym gałęziom ludu, a więc warstwie robotniczej czy mieszczaństwu. Naszym zdaniem lud wiejski, dzięki swym walorom fizycznym i moralnym, a także wysokiej płodności i instynktowemu przywiązaniu do polskiej mowy i polskiego obyczaju jest tym źródłem, z którego wypłynęły wszystkie rzeki i strumienie innych warstw naszego narodu i które ustawicznie te inne warstwy mnoży i zasila. Dlatego staliśmy u tego potężnego źródła, nie śledząc dokładnie biegu owych licznych strumieni, jakie zeń kiedyś wypłynęły, lub ciągle jeszcze wypływają, niejednokrotnie, jak się to już rzekło, ogromnym i potężnymi rzekami.

Jeżeli już mowa o ludzie wiejskim, podkreślić musimy, że mając ku innym sprawom skierowaną myśl, pominęliśmy wiele spraw ważnych. Można było podnieść i to, że wieś wielkopolska poziomem uprawy roli, oświatą swą, czytelnictwem i w ogóle kulturą materialną i duchową wsiom polskim przoduje, można też było zwrócić uwagę na wielkie gospodarcze znaczenie chłopa. Nie sprzedaje on może tyle zboża, ile sprzedają wielkie obszary, ale to tylko z tego względu, że wielką część plonu zużywa na pożywienie własne lub na karmę dla bydła, drobiu, nierogacizny i t. d., za to na rynek dostarcza inne środki żywności w dużych ilościach. Ilością sprzedanego zboża nie można mierzyć wydajności produkcji; wiele drobnych gospodarstw ma wyższe zbiory z morgi, od wielkich majątków. A najważniejsza rzecz, że chłop zawsze swe pole obrobi,, nawet w wypadku wojny, kiedy wielkim majątkom często trudno o dostateczną ilość robotnika. Nareszcie można było wspomnieć przynajmniej o licznych stowarzyszeniach, które albo odegrały dużą rolę w życiu wsi, albo dziś skupiają w pracy liczne rzesze ludowe.

Wszystkie te i wiele innych spraw pominęliśmy, gdyż chcieliśmy tylko mówić o najważniejszych, ubiegłych pracach ludu dla Polski. Chcieliśmy pokazać tylko, że ten lud zawsze polski był, zawsze o polskość walczył



Marszałek Pilsudski zwiedza pieszo Poznań

i zawsze odznaczał się wysokiemi walorami zarówno w walkach zbrojnych, jak i w uciążliwej codziennej walce z zaborcą za dni pokoju.

Nie chcemy przy tym zaprzeczać w tym wszystkim niejednokrotnie niezmiernie ważnej i kierowniczej roli jednostek, pochodzących z innych warstw narodu, które dzięki wykształceniu i gorącej miłości ojczyzny na lud ten wielki wpływ wywierały, i dla jego dobra wiele zdziałały, a niejednokrotnie porywały lud dobrym przykładem i czasem urastały na jego umiłowanych wodzów.

Zresztą wszelki podział na warstwy, na chłopów, robotników, inteligencję, ziemian, czy nawet na mieszkańców miast i wsi jest sztuczny dziś, kiedy stanowisko społeczne dzieci czy wnuków zależy niemal tylko od ich osobistych uzdolnień i kiedy niejedna jednostka przerzuca się z zawodu do zawodu. Naród jest tylko jeden i sens tylko cały w tym, aby każdy, kimkolwiek jest, nie dał się innym prześcignąć w pracy dla Polski, która jest najwyższym dobrem wszystkich, i aby więc wszyscy dobro dorywcze, własne podporządkować umieli jej dobru.

Przysięga



fot. Światowid, Poznań

RZECZ WAŻNA:

Jedno jest wielkie słowo „baczność!"
w nim jutra cały naród;
zanim się znowu wojny zaczną
pojąć że musi cały naród.
Nim znów się zjeży świat żelazem
jedna największa troska,
byśmy nawykli działać razem
i karnie spełniać rozkaz!

J. E. Ratajczak.

Stefan Stablewski,
rotm. dypl. w st. sp.

Ziemiaństwo wielkopolskie

Charakter, znaczenie i tradycje dzisiejszego ziemiaństwa wielkopolskiego ukształtowały się w okresie mniej więcej ostatnich 150 lat. Jest to z punktu widzenia wielkich etapów historii europejskiej okres zamknięty między rewolucją francuską a wojną światową, okres budzenia się i rozkwitu nacjonalizmu i demokracji, przy równoczesnym niebywałym wzroście zaludnienia oraz postępie nauk i cywilizacji. Równolegle do przeobrażeń rozpatrywanych na tej szerokiej płaszczyźnie, dzielnica nasza przez z górą 100 lat bytowała w ramach nie własnego a prusko-niemieckiego organizmu państwowego, a współżycie to z konieczności narzuciło jej rozwojowi pewne odrębne cechy.

Tak więc przez historię ziemiaństwa wielkopolskiego, rozpatrywaną w owym okresie, ciągną się niejako dwie nici: raz — to ewolucja od stanu rzeczy, gdy szlachta „bene nata et possessionata" czyli ziemiaństwo, obok wybranego przez siebie króla, uosabiała ówczesny naród czy państwo — do stanu dzisiejszego, gdy rolę tę spełniają wiele liczniejsze narodowo czy państwowo uświadomione masy obywateli-wyborców wraz z wyłanianą przez siebie Głową Państwa. Ewolucję tę przechodziła Wielkopolska aż do niedawna w ramach ustroju zachowawczo-postępowego, jakim były Prusy, względnie od roku 1870, Rzesza Niemiecka, a więc w warunkach politycznych, zbliżonych do ideału angielskiego, gdzie tradycja i postęp, monarchia i parlamentaryzm, wzajemnie się równoważyły. Pod tym względem ewolucja naszej dzielnicy różniła się wielce od stosunków pod berłem rosyjskim, gdzie w rządach przeważały pierwiastki wschodu.

Druga, równie widoczna nić ciągnąca się przez prawie ten sam okres, to walka z zaborcami. W tej walce były odruchy zbrojne, a potem długie lata walki politycznej, kulturalnej i gospodarczej, która stopniowo obejmowała i roznamiętniała coraz to szersze warstwy narodowo uświadomionej ludności. Jakże dalece byliśmy już dawno przed wojną światową od czasów, gdy pierwszy germanizator na naszej ziemi, sławetny Flottwell, naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego[1]), podchwytując zresztą myśl pokutującą od czasów Fryderyka II, w memoriale z roku 1841 jako pierwszy cel swych rządów określił osłabienie znaczenia szlachty polskiej jako nieprzejednanego wroga. Natomiast szersze warstwy ludności zamierzał on pozyskać za pomocą uwłaszczenia włościan i wprowadzaniem postępu kulturalnego. Na takim samym stanowisku jeszcze i pół wieku później stał Bismark. Na interpelację posła dr Komierowskiego z Komierowa, starając się wbić klin między poszczególne warstwy społeczeństwa polskiego, rzucił pamiętne słowa:

> „Kiedy w polskich dzielnicach pruskiego państwa nie potrzebujemy się skarżyć na ogół polskiego ludu i — ogólnie rzecz biorąc — pewni być możemy jego zgody na sposób, w jaki rządzony bywa, to głos szlachty ciągle się podnosi i dokumentuje swe niezadowolenie z rządów cesarstwa niemieckiego."

Gdy innym razem, kanclerz niemiecki w tę samą nutę uderzył, prezes koła polskiego w parlamencie Rzeszy Magdziński, odpowiedział mu z oburzeniem w „Kurierze Poznańskim":

> „Powiedział kanclerz, że tylko pewne sfery polskiej ludności podniecają niezadowolenie — a głównie szlachta i duchowieństwo. Niższe warstwy społeczeństwa — a zwłaszcza chłopi — są zdaniem jego zupełnie ze stosunków zadowoleni.
>
> Mości panowie! Proszę was, przyjdźcie do naszego kraju, bądźcie choć raz świadkami naszych zebrań przedwyborczych, a przekonacie się, jak bardzo w skromnym chłopie polskim rozbudzona jest narodowa świadomość, przekonacie się o naszych prawach, jak ten chłop polski tak samo jak wyższe stany gotów jest wystąpić w obronie swego języka, świętych praw Kościoła i duchowieństwa, jak nie szczędzi żadnych ofiar i poświęcenia."

[1]) Stanowisko odpowiadające dzisiejszemu wojewodzie.

Prof. Buzek opisuje w swej Historii Polityki Pruskiej, jak to Bismarck przypuszczał, że po zniszczeniu szlachty polskiej przez prawa wyjątkowe lud nasz pozostanie bez wodza i podda się w zupełności Rządowi. Aż dziwnymi wydają się dzisiaj, wobec szerokiego uświadomienia ogółu, tego rodzaju przypuszczenia niemieckie! Ba! Tak dalece zapomina się o niedawnej historii, że na odwrót zdarza się usłyszeć pytanie — może nasuwające się skutkiem jednego czy drugiego jaskrawego wyjątku — czy wtedy ziemiaństwo wystarczająco sprostawało swym obowiązkom. Dla Bismarcka nie ulegało żadnej wątpliwości, iż to szlachta powinna dostarczać przywódców społeczeństwa, a wystąpienia tego potężnego wroga potwierdzają, że się w tym względzie co do Polaków nie pomylił.

Jak zawsze i wszędzie o powodzeniu i znaczeniu narodów czy społeczeństw rozstrzygają wybitne jednostki i rodziny. Nawet więc w naszym krótkim niejako z lotu ptaka przeprowadzonym przeglądzie uwypuklimy spośród ziemian tych, którzy przeszli do historii jako chluba swego stanu i chluba narodu: Działyńskich i Zamoyskich, Mycielskich i Mielżyńskich, Jackowskich i Szułdrzyńskich.



Po dworach wielkopolskich znaleść można kolekcje bezcennych pamiątek. Oto ordery wojskowe polskie, zdobyte przez kilka pokoleń jednej rodziny (hr. Mycielskich z Kobylego Pola)

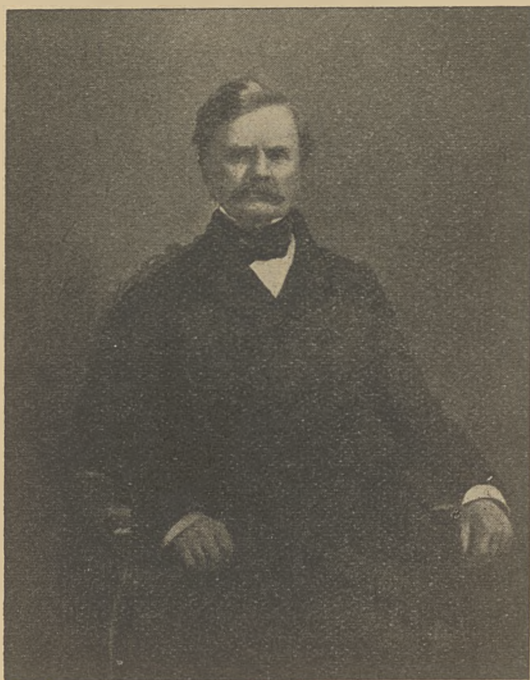
Udział w czynach zbrojnych

Zacznijmy od przeglądu kolejnych wysiłków zbrojnych, które są zawsze najszlachetniejszą, aczkolwiek nie zawsze natrudniejszą formą walki. W ślad za pracą ks. Romana Czartoryskiego[1]) cytujemy, jak to podczas Insurekcji Kościuszkowskiej jednym z powodów zwinięcia oblężenia Warszawy przez króla pruskiego i odwrotu nad Wartę był wybuch na tyłach armii powstania

jego polskich poddanych, świeżo przyłączonych w drugim rozbiorze. W okresie napoleońskim stał się Poznań punktem wyjścia dla Dąbrowskiego i Wybickiego w organizowaniu wojska polskiego, a Wielkopolska liczne niosła ofiary w ludziach i pieniądzach dla wystawienia ówczesnych rozmaitych wojsk. W obu powstaniach przeciw Rosji zarówno w r. 1830 jak i 1863 tysiące poznańczyków, a w tym setki ziemian i synów ziemiańskich, przekroczyło granice Królestwa, by wziąć udział w walkach o wolność. Należy przy tym pamiętać, że między tymi dwoma wojnami urządzili oni u siebie własne powstanie przeciw Prusakom w r. 1848. Najnowsza wreszcie i najbardziej znana manifestacja solidarności z resztą macierzy miała miejsce w marcu 1919 roku, gdy podczas trzeciego z rzędu Powstania Wielkopolskiego przeciw Prusakom, oddziały wielkopolskie wyruszają na odsiecz Lwowa.

Jeśli jest prawdą, że wojny stanowią krynicę odmładzającą dla narodu, to Powstanie Listopadowe, aczkolwiek jego wynik był przegrany, stało się czynnikiem dodatnim i pokrzepiającym. W Poznańskim możemy zauważyć, że prawie bez wyjątku ci ziemianie i te rodziny, którzy poszli na Powstanie i ponieśli dla ofiary, to ci sami, którzy już przed tym, a również i następnie wykazali tak w dziedzinie społecznej jak i politycznej najżywszą działalność. I znowu cytując za powyżej wymienionym autorem, jako ochotników z Wielkopolski na pierwszym miejscu wymienić należy byłych oficerów napoleońskich. Należą do nich generałowie: Dezydery Chłapowski z Turwi, Emilian Węgierski z Rudek i Umiński ze Smolic, który zbiegł z twierdzy Głogowskiej, gdzie odsiadywał karę za poprzednie tajne prace konspiracyjne; pułkownicy: Goetzendorf - Grabowski, hr. Wołłowicz, Jaraczewski i wielu innych. Bardzo licznie stawiła się szlachta wiejska. Księga pamiątkowa, wydana w Krakowie w 50-tą rocznicę Powstania Listopadowego, zawiera nazwiska dwunastu Poznańczyków, odznaczonych krzyżem wojskowym Virtuti Militari, w czym połowa nazwisk ziemiańskich. Pierwszy przybył do Warszawy Pan Tytus Działyński z Kórnika, otworzywszy sobie przejście na granicy z pistoletem w ręku. Nieraz przyjdzie nam jeszcze zacytować nazwisko Działyńskiego, pierwszego nietylko starożytnością rodu i fortuną, lecz i zawsze pierwszego, gdy chodziło o Ojczyznę. Na powstanie podążyła nieraz większa ilość członków tych samych rodzin; widać, że nie chodziło jedynie o wysłanie jednego przedstawiciela. Prym pod tym względem trzyma siedmiu braci Radońskich, spośród dwunastu synów Piotra. Drugie miejsce przypada sześciu Wysogota-Zakrzewskim. Po pięciu ochotników wysłały rodziny Mycielskich, z czego dwóch poległo[1]), Mielżyńskich, Żychlińskich, po czterech Jaraczewscy i Turnowie (z czego dwóch generałów), po trzech Skórzewscy, Kwileccy, Korzbok-Łączcy, Sczanieccy. Wreszcie należy wspomnieć o dwóch niewiastach, które udały się do Warszawy, by opatrywać rannych, tj. o Klaudynie z Działyńskich Potockiej i o Emilii Sczanieckiej.

Z ochotników wielkopolskich utworzono osobny pułk t. zw. jazdę poznańską. Jak pisze prof. Wojtkowski, wstępowali do niego niemal wyłącznie obywatele ziemscy z Wielkopolski. Jednakże pułk ten nie mógł pomieścić wszystkich. Tak więc w sławnych „czwartakach" służył jako prosty żołnierz Gustaw Dąmbski, w pierwszym strzelców pieszych Leon Szołdrski, w drugim p. jazdy kaliskiej major Wojciech Lipski z Lewkowa, w intendenturze mjr. Józef Szułdrzyński.



Maciej hr. Mielżyński
uczestnik powstania 1831 r. jeden z kierowników powstania wielkopolskiego z 1848 r. wzorowy rolnik

Do ofiar krwi dochodziła i ofiara mienia, nie tylko w formie własnego ekwipunku i konia, lecz przede wszystkim skutkiem represji rządu pruskiego. W lutym 1831 r. wezwano wszystkich do powrotu pod grozą konfiskaty i oskarżenia o zdradę stanu, poczem gdy wezwanie pozostało bez skutku, nastąpił sekwestr majątków, a na rynku poznańskim ustawiono szubienicę z portretami obwinionych. Powieszeni „in effigie" byli przedmiotem czci ze strony publiczności. Po upadku powstania wytoczono proces uczestnikom. Ze znaczniejszych osób odsiedzieli więzienie i zapłacili karę Mielżyński, Dąmbski, Skórzewski. Wielkie sumy zapłacili Mycielscy. Tytus Działyński skazany został na

[1] Udział Wielkopolski w Powstaniu Listopadowem, odbitka z Kwartalnika Historycznego R. XLIV, T. I, Z. 4.

konfiskatę majątku w Prusach, a na konfiskatę i śmierć w Rosji. Wygrał jednak proces z rządem pruskim, udowodniwszy, że był poddanym Królestwa Polskiego, wskutek czego zwrócono mu dobra Kórnickie.

Po upadku Powstania Listopadowego emigracja polska we Francji przemyśliwała nad przywróceniem niepodległości Polski. Powstało tam m. i. „Towarzystwo Demokratyczne", którego zarząd przybrał miano „Centralizacja". Zaczęto wydawać pisma w kierunku nie tylko narodowym, ale skrajnie społeczno-radykalnym, które emisariusze przewozili do kraju. Jak pisze historyk wielkopolski Karwowski, pisma te działały tak dalece, że niejeden ze szlachty w zamiarze rozbudzenia patriotyzmu w ludzie przebierał się po chłopsku. Tak chodził Mikorski, były oficer z r. 1831, w chłopskiej sukmanie, nosił wysoką baranią czapkę i wysokie buty, a w ręku prosty kij. Tak samo pokazywał się Seweryn hr. Mielżyński, pan na Miłosławiu. Na czele konspiracji poznańskiej stanął Komitet, do którego przystąpili z ziemian: Seweryn Mielżyński, Ostrowski z Gułtów, niegdyś porucznik jazdy poznańskiej, Ignacy Bniński ze Samostrzela i Władysław Korzbok-Łącki z Posadowa. W początkach marca 1845 r. przybył z polecenia „Centralizacji" do Poznania Ludwik Mierosławski, aby przygotować powstanie. Pod pozorem polowania odbywały się zjazdy i narady np. w Posadowie i Samostrzelu. Ostatecznie odłożono powstanie na rok następny. Jednakowoż nieudolnie prowadzona konspiracja spowodowała przedtem zaaresztowanie Mierosławskiego i wspólników. W wyniku procesu skazano Mierosławskiego i kilku innych na śmierć, a poza tym wydano kilkadziesiąt wyroków utraty szlachectwa, fortecy i więzienia. Jednakowoż rewolucja berlińska 1848 r. uwolniła skazanych i umożliwiła im — wywołanie nowego powstania w Wielkopolsce. Zrazu idzie wszystko pod hasłem wspólnej z Prusami akcji przeciwko Rosji. Skończyło się na walce z Prusakami. Niedawno ogłoszona praca Kieniewicza[1]) wykazuje, że Prusacy „uważali za sprawcę rewolucji wyłącznie szlachtę polską, a naszego kmiotka lubili pasować na lojalnego Prusaka". Rzeczywiście 50 dni „ruchawki" poznańskiej, jak ją ówcześnie nazywano, objętych między wybuchem w Poznaniu w dniu 29 marca 1848 r. a kapitulacją w dniu 9 maja, nazajutrz po potyczkach miłowskiej i wrzesińskiej, to ofiarne poprowadzenie ruchu zbrojnego przy boku kiepskiego wodza, jakim był Mierosławski, przez czołowych obywateli wielkopolskich: Gustawa Potworowskiego z Goli i Macieja Mielżyńskiego z Chobienic. Do wydziału wojskowego wchodzą: pułkownik Breza z Więckowic, Aleksander Guttry, Seweryn Mielżyński i Józef Garczyński. Adjutantem Mierosławskiego zostaje Stanisław Mycielski z Ponieca, syn poległego pod Rajgrodem Franciszka. Zbieranie ofiar i zaopatrywanie armii opracowywała Komisja Gospodarcza, a w niej Radoński, Szułdrzyński, Koszutski, Zakrzewski, Cieszkowski. Utrzymanie wojska spadało na barki ziemiaństwa. Rozpisano obowiązkową składkę, równą rocznemu podatkowi gruntowemu. Na 26 organizatorów powiatowych i tyluż komisarzy ledwie paru jest nieposesjonatów. Ziemiaństwo przewodzi we wszystkich komitetach powiatowych i w znacznej części lokalnych. Tacy ludzie jak Wojciech Lipski w Odolanowie, Anastazy Radoński w Środzie, Franciszek Żychliński w Pleszewie (pisze Kieniewicz), byli duszą powstania w swoich powiatach. Paruset obywateli i synów ziemiańskich działało w organizacjach powstańczych.

Niestety nieudany poryw zbrojny wywołał w swej reakcji fatalną depresję moralną i smutne skutki materialne. Kieniewicz tak obrazuje położenie ziemiaństwa wielkopolskiego w owych latach:

> „Po krociowych ofiarach na Powstanie Listopadowe, po ściągnięciu kar rządowych z jego uczestników, przyszło piętnaście lat nieustannych składek na emigrację. Proces berliński pochłonął więcej jeszcze niż nieudany ruch, który po poprzedził. W 1848 r. mimo 2 lat nieurodzaju, społeczeństwo nie odmówiło nowych ofiar. Powstanie zostawiło po siebie olbrzymi stos niezapłaconych rachunków: za broń, za uprzęż, za mundury, — wszystko spłacali teraz byli członkowie Komitetów Powiatowych."
>
> „W ciągu 30 lat popowstaniowych przechodzi w ręce niemieckie 23% większej własności polskiej. Kraj popada w bezwład, zamiera i życie umysłowe, doniedawna tak bujnie się krzewiące."

Wszystko to nie stanęło na przeszkodzie do nowych ofiar, gdy wybuchło w Warszawie powstanie z 1863 r. Wiadomość o nim, jak pisze Karwowski[1]), zelektryzowała całą Wielkopolskę. Zawiązał się Komitet, w skład którego weszli: Jan Działyński, syn Tytusa i godny jego spadkobierca, Roger Raczyński z Rogalina, Władysław Niegolewski z Niegolewa, Bogusław Łubieński z Kiączyna, Aleksander Guttry i Jaroczyński. Działyński pożyczył natychmiast na hipotekę dóbr swoich milion złotych, Raczyński wydał na uzbrojenie pół miliona, ze składek prywatnych wpłynęło sto tysięcy złotych. Komitet Działyńskiego natychmiast po utworzeniu się przeprowadził z zadziwiającą energią organizację po powiatach. Snać doświadczenia 1848 roku nie poszły na marne, a z pewnością Dzia-

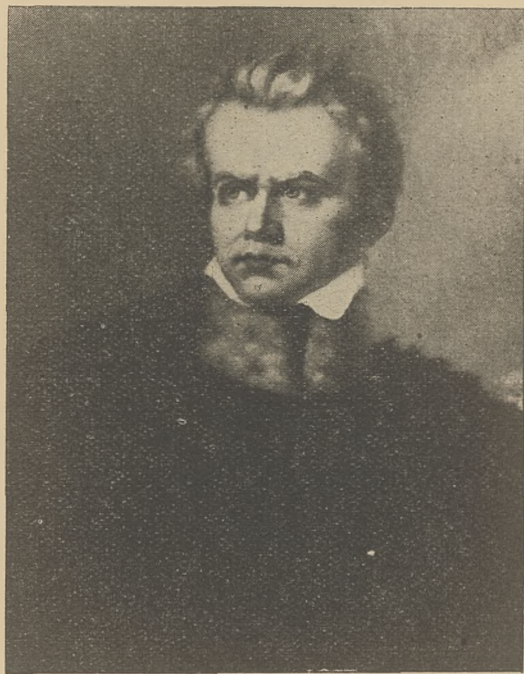
[1]) Kieniewicz Stefan, Społeczeństwo polskie w Powstaniu Poznańskiem 1848 r. Warszawa nakł. Tow. Naukowego Warszawskiego, 1935.

[1]) Karwowski dr Stanisław, Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego, tomów trzy. W Poznaniu nakł. B-ci Winiewiczów. 1918.

łyński lepszym był przywódcą, niż niezrównoważony Mierosławski. Powyznaczał komisarzy powiatowych celem sporządzenia wykazu ochotników i koni z rynsztunkiem. Równocześnie mianował komisarzy granicznych, zajął się skupowaniem broni i wysyłaniem jej do Królestwa. Nagle pojawił się na Kujawach Mierosławski i bez porozumienia się z komitetem Działyńskiego przeszedł do Królestwa w towarzystwie m. i. Garczyńskiego, Jackowskiego i Turny. Niebawem połączył się z oddziałem Mielęckiego, dzielnego syna Wielkopolskiej Ziemi. Przedwczesna wyprawa Mierosławskiego i ponoszone przezeń porażki zdwoiły czujność władz pruskich i Komitet Działyńskiego nie mógł, mimo największych wysiłków, w kilka dni sformować i uzbroić większego oddziału, drobnych zaś i źle uzbrojonych wysyłać nie chciał, gdyż byłby je naraził na niechybną klęskę. Niecierpliwi Wielkopolanie przedzierali się przez granicę samodzielnie, większa partia wstąpiła do oddziału Antoniego Garczyńskiego, który w dniu 2 marca krwawo rozbity został. Zginęli tam bracia Trąpczyńscy, Poniński, Kościelski ze Smiłowa, Ciesielski z Bielaw. Część młodzieży Wielkopolski walczyła w Kieleckim. Odznaczył się tam i zginął Stanisław Radoński, zaś brat jego Teodor, popadłszy w niewolę, zapędzony został na Sybir. Walczyli tam dwaj Mycielscy, Czapski, Chłapowski, Wężyk, Wierzbiński, Łakiński, który zginął w Ciechanowie.

Wreszcie Wielkopolska dostarczyła powstaniu jednego z wybitniejszych dowódców, gen. Edmunda Taczanowskiego, pochodzącego ze starej do dziś dnia w Taczanowie osiadłej rodziny. Ostatecznie i Jan Działyński przeszedł granicę a w boju pod Ignacewem, jednym z najkrwawszych, zatrzymał cofające się oddziały, sam porwawszy za kosę i z okrzykiem: „Za mną bracia!" rzucił się naprzód. W boju tym poległ m. i. Jackowski, syn późniejszego patrona Kółek Włościańskich Maksymiliana, Zaborowski, siostrzeniec arcybiskupa Przyłuskiego oraz Witold Turno z Objiezierza. Rannego Władysłada Niegolewskiego uniesiono z pola bitwy. Ostatnią wyprawą z Wielkopolski dowodził Franciszek Budziszewski z Grąbkowa, który ze stu jeźdźcami przedarł się pod Pyzdrami do Królestwa. Było to w marcu 1864 r. Powstanie już wygasało, zmiażdżone przez kolosa rosyjskiego, wbrew wywołanym fałszywie nadziejom — niepoparte interwencją mocarstw zachodnich.

Smutny obraz, pisze Karwowski — przedstawiała Wielkopolska po powstaniu. Wiele rodzin nosiło żałobę po poległych, wiele majątków zachwiało się tak, że od wiosny do sierpnia 1865 r. trzydzieści dóbr rycerskich przeszło w ręce niemieckie. Więzienia zapełniły się synami szlachty, z których zostali skazani na śmierć: Jan Działyński, Aleksander Guttry, Włodzimierz Wolniewicz, Filip Skoraczewski, Edmund Taczanowski, Władysław Zakrzewski, Bolesław Lutomski i Zygmunt Jaraczewski, a z których wielu innych zostało skazanych na odsiadywanie kary w fortecy. Dobra kórnickie znowu przeszły pod sekwestr. Dopiero w drugim procesie zniesiono przeciw Działyńskiemu a również towarzyszom karę śmierci. Mimo wszystko, społeczeństwo wielkopolskie nie załamało się. „Cichą, wytrwałą i niestrudzoną pracą, — pisał „Dziennik Poznański" w roku 1864 — starajmy się o zdobycie moralnej i materialnej potęgi. Szukajmy światła, światła, światła, którego niedostatek sprowadził nasz upadek — bez którego nie masz nadziei ni przyszłości dla upadłego narodu!" Ci sami, którzy



Ludwik Mycielski
poległ 1831 r. pod Grochowem

przywodzili ruchowi zbrojnemu Wielkopolski, podjęli na nowo rozpoczętą przed powstaniem pracę organiczną.

Pół wieku tej pracy pokojowej minęło, aż znowu chrzęst broni, zapach prochu i huk dział oderwał od pługa ziemianina wielkopolskiego. Gdy na przełomie r. 1918/19 Wielkopolska przystąpiła do zrzucenia ze siebie jarzma pruskiego, pierwszy odruch wyszedł ze szerokich mas ludowych, który wszystko za sobą porwał. Doprawdy porównać ten objaw można do impulsu, któryby w rodzinie wyszedł od młodego, pełnego zapału pokolenia, porywającego za sobą pokolenie starsze, w którego świadomości tak wielką rolę odgrywała odpowiedzialność za skutki powstania zbrojnego. Stwierdzamy nowy podział ról w społeczeństwie, którego struktura i wysoki poziom patriotyzmu i uświadomienia narodowego wydał zupełnie inną konstelację, aniżeli to miało miejsce w poprzednich powsta-

niach. Jednakowoż natychmiast zaznaczyć musimy silny udział ziemiaństwa przy formowaniu oddziałów powstańczych oraz przy rozbudowaniu armii wielkopolskiej. W walkach z Grenzschutzem niemieckim pada rotmistrz Raszewski, syn patrona Kółek Włościańskich, odznacza się odwagą Ignacy Mielżyński z Iwna. Na froncie bolszewickim giną m. i. dwaj Chłapowscy, prawnukowie generała Dezyderego, Dunin, Krzysztoporski, Radoński. Ten ostatni, który jako siedemnastoletni chłopiec należał do związków strzeleckich przed wielką wojną jeszcze, przybrawszy nazwisko Żarskiego, odbył w Pierwszej Brygadzie Legionowej całą jej epopeję i godnie



Gen. Michał Mycielski
dowódca 2 pułku ułanów pod Ostrołęką

odświeżył tradycję tej rodziny. Pierwszym dowódcą korpusu w Poznaniu jest popularna postać generała Kazimierza Raszewskiego. Posiadanie własnej armii wskrzesza z powrotem ducha rycerskiego, którego warunki zbyt długo wtłaczały wyłącznie do „pracy organicznej". Jedna z najbardziej rycerskich postaci naszych czasów, Władysław hr. Zamoyski, założyciel fundacji kórnicko-zakopiańskiej, pozostawił ziemiaństwu testament w głoszonym przez siebie zdaniu: iż dopóty rodzina i pewien stan się utrzymają na wysokim poziomie, dopóki wydają ze siebie nie tylko dzielnych pracowników, ale duchownych i wojaków. Z pewnością będzie to dobrym miernikiem pierwiastków idealizmu, a wiemy, że gdzie panuje tylko materializm, tam jest początek końca.

Działalność polityczna

Dokonawszy przeglądu poszczególnych czynów zbrojnych, przeprowadzonych w okresie przez nas rozpatrywanym, z kolei przejść musimy do działalności ziemiaństwa w dziedzinie politycznej. Jak we wstępie zaznaczyliśmy, rozważania nasze obracać się będą na dwóch płaszczyznach. Będziemy się przyglądać działalności politycznej wobec zaborcy pruskiego, ale również działalności niezależnej od punktu widzenia narodowościowego, a wynikającej z kolejno wyłaniających się zagadnień chwili.

Takim zagadnieniem było na początku ubiegłego wieku uwłaszczenie włościan. Wprawdzie wprowadzili je na obszarze wielkopolskim dopiero Prusacy, ale znaleźli do tego grunt przygotowany, przede wszystkim u szlachty. Żyła w niej przecież tradycja 3 maja 1791, to też w przeciwieństwie do licznych odłamów szlachty niemieckiej, ochoczo wzięli się, jak pisze Karwowski, powołani w r. 1822 do Berlina Polacy do udziału w naradach wszystkich ziem pruskich nad reformą włościańską. Byli to namiestnik ks. Antoni Radziwiłł, prałat Wolicki (późniejszy arcybiskup), referendarz Józef Morawski z Oporowa, pułkownik Dezydery Chłapowski z Turwi i hr. Skórzewski. Narady, wśród których gorąco przemawiał za uwłaszczeniem chłopów głównie Chłapowski, trwały kilka miesięcy. Za zniesieniem pańszczyzny głosowali wszyscy przedstawiciele szlachty, jej utrzymania domagały się miasta i wsie[1]). Pomimo tego urzędnicy pruscy nie omieszkali korzystać ze sposobności, żeby pokątnie i publicznie wystawiać włościanom, że szlachta polska zawsze ich gnębić pragnie, że król pruski wziął ich w szczególną opiekę i że jemu wyzwolenie z poniżenia zawdzięczają.

Innym razem, na Sejmie Prowincjonalnym w r. 1841 wniósł deputowany Karol Stablewski z Zalesia petycję o wyjednanie u króla zniesienia wszystkich przepisów prawa, czyniących różnice pomiędzy szlachtą a nie-szlachtą. Sejm petycję tę jednym głosem większości odrzucił.

Oczywiście, że działalność polityczna społeczeństwa ziemiańskiego orientowała się przede wszystkim ku walce narodowościowej zarówno wtedy, gdy jeszcze prawie wyłącznie samo było przedstawicielem naszej dzielnicy, jak i później, gdy w miarę rozszerzającego się uświadomienia narodowego oraz zdobywania praw politycznych przez resztę ludności — wraz z nowymi jej posłami prowadziło walkę z zaborcą. Terenem tych walk — to przede wszystkim ciała parlamentarne, a więc sejmiki prowincjonalne, następnie Sejm Pruski, złożony z Izby Poselskiej i z Izby Panów, a wreszcie Parlament Rzeszy. Wyliczyć tu możemy jedynie wybitniejsze nazwiska bojowników parlamentarnych, jakimi byli dr Władysław Niegolewski, dr Komierowski, ks. Ferdynand Radziwiłł, a wreszcie może najwybitniejszych z nich dr Florian Stablewski,

---

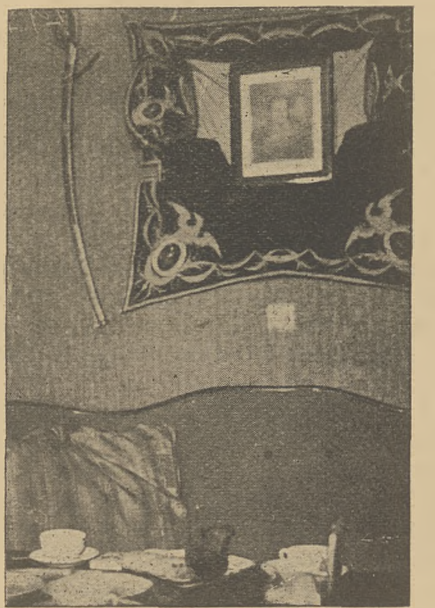
[1]) Kalinka, generał Dezydery Chłapowski, Poznań 1885 r.

późniejszy arcybiskup gnieźnieńsko - poznański.

Gdy zaświtała zorza wolności w owym pamiętnym przełomie lat 1918/19 i zebrał się w Poznaniu jeszcze pod okiem zaborcy samorzutnie zorganizowany Sejm Dzielnicowy, widzimy w pierwszym rzędzie podczas pochodu demonstracyjnego przez miasto kroczącego przeszło osiemdziesięcioletniego ks. Ferdynanda Radziwiłła, b. prezesa Parlamentarnego Koła Polskiego w Berlinie, a w prezydium sejmowem obok przedstawicieli innych stanów, Lossowa z Grabonoga i hr. Potocką z Piątkowa. W utworzonej Komisji Agrarnej przemawia dr Szułdrzyński z Bolechowa, podając program agrarny zarówno postępowy jak i gospodarczo racjonalny, który niestety daleki się stał od urzeczywistnienia. Gdy w styczniu 1919 r. otwiera się pierwszy Sejm niepodległego znów Państwa, przewodniczy w nim z tytułu swego starszeństwa wiekiem, ten sam ks. Ferdynand Radziwiłł. Pomimo zawieruchy dziejowej i wstrząsu społecznego, wywołanego Wielką Wojną, Polska umie uszanować pierwiastek tradycji i pod tym względem bliższą jest Anglii czy Włoch, a więc Zachodu, aniżeli wszechniwelującego Wschodu, przechodzącego, — jak to widzimy na przykładzie rosyjskim — zbyt łatwo ponad tradycją i ciągłością dziejową. Ziemiaństwo wielkopolskie dostarcza od razu wielu starostów oraz kolejno trzech wojewodów, dr Celichowskiego, hr. Bnińskiego z Gułtów i hr. Raczyńskiego z Rogalina. We wszystkich Sejmach i Senatach R. P. znajdujemy ziemian wielkopolskich, którzy otrzymują w swych okręgach głosy niezależnie od zmieniających się systemów wyborczych. I to również jest dowodem dojrzałości całego społeczeństwa i zaszczytnym świadectwem zaufania. Wiemy, że na to zaufanie złożyło się sto lat przywództwa braci starszej wobec młodszej, gdyż tak możnaby określić stosunki wielkopolskie, o ile się obejmie dłuższy okres wstecz. Dziś ziemiaństwo współzawodniczy z innymi stanami czy zawodami w pracy państwowej i społecznej. Powinno mu to przychodzić tym łatwiej, że tyle ma w swej przeszłości świetlanych przykładów.

Działalność społeczna i kulturalna

Społeczeństwo pozbawione własnego rządu, o ile jest żywotne, jak było nim wielkopolskie, wyłania ze siebie te wszystkie instytucje i zakłady, które w warunkach normalnych są zadaniem państwa. Dotyczy to przede wszystkim działu nauki i szkolnictwa. Imponująca jest liczba fundacyj i organizacyj, założonych przez ziemiaństwo wielkopolskie względnie przy jego wybitnym współudziale. Miasto Poznań otrzymało pierwszą bibliotekę publiczną, jako dar Edwarda hr. Raczyńskiego, Pałac Działyńskich był miejscem, gdzie odbywały się wszystkie zebrania, wykłady i imprezy artystyczne. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w r. 1857, widzi na swym czele jako pierwszego prezesa, sławnego filozofa i ekonomistę Augusta Cieszkowskiego z Wierzenicy, a jako drugiego znaną nam już postać hr. Tytusa Działyńskiego z Kórnika, prawdziwego mecenasa sztuki, wytrawnego humanistę. Ten ostatni gromadził w Kórniku z wielkim zapałem rzadkie książki, rękopisy i narodowe pamiątki i wydał z wielkim kosztem Źródła do Historii Polskiej. Do najważniejszych jego wydawnictw należą Acta Tomiciana, Lites et res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum, Zbiór praw litewskich (1841), źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, a najwspa-



Na ścianach dworów wiszą czapraki napoleońskie i szable powstańcze, niekiedy z śladami wrażej krwi

nialszym wydaniem jest Liber geneseos familiae Schidloviciae z pysznymi kolorowanymi rycinami, najosobliwszym zaś chromolitografowany Zbiór praw polskich Jakóba Przyłuskiego z r. 1553.

Do wydawnictw swoich sam pisał klasyczną łaciną przedmowy. Wspierał też hojnie uczącą się młodzież.

Współzawodniczył z Działyńskim w protegowaniu oświaty Edward Raczyński. Jemu to zawdzięczamy wydanie dzieł historycznych w trzydziestu czterech tomach, Bibliotekę Klasyków Łacińskich w czternastu tomach, Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski, Kodeks Dyplomatyczny Litewski i Wspomnienia Wielkopolski, które sam napisał i wydał w dwóch tomach z miedziorytami.

Gdy na horyzoncie poznańskim zajaśniała postać dr Karola Marcinkowskiego, stanęli do boku tego genialnego społecznika najwybitniejsi z ziemian... O Marcinkowskim pisze Karwowski,

że był przez dłuższy czas niejako dyktatorem w Księstwie, nic się wśród Polaków bez jego rady, wiedzy i woli nie działo. Wielkiego znaczenia było założenie przez niego w r. 1841 Towarzystwa Pomocy Naukowej, które miało umożebniać ubogiej młodzieży wielkopolskiej naukowe wykształcenie się we wszystkich kierunkach. Pierwszą dyrekcję składali, obok założyciela, Gustaw Potworowski z Goli, Wojciech Lipski z Lewkowa, Karol Stablewski z Zalesia, Dr Antoni Kraszewski z Tarkowa, Józef Szułdrzyński z Lubasza, Prof. Antoni Popliński, ks. kanonik Jabczyński i publicysta Jędrzej Moraczewski. Fundusz żelazny tego towarzystwa wzrósł z czasem — do r. 1909 — do poważnej kwoty miliona przeszło marek.

Również założenie Spółki Bazarowej, to zasługą Marcinkowskiego i plejady optymatów, którzy mu sekundowali. Bazar stał się pomieszczeniem dla ówczesnych skromnych początków handlu polskiego, a równocześnie miejscem zebrań dla obywatelstwa wiejskiego i miejskiego. Jak pisze Karwowski — na owe dwie tak ważne instytucje złożyła pieniądze prawie wyłącznie szlachta i obywatelstwo wiejskie, bez którego pomocy nigdyby nie mógł Marcinkowski dokonać tak wielkich rzeczy, a owe pieniądze szły w największej mierze na bezpośrednią korzyść klas niższych.

W nieco późniejszym okresie, w r. 1872 zawiązuje się Towarzystwo Oświaty Ludowej, które sobie za cel wytknęło podnoszenie oświaty, zakładanie bibliotek ludowych, wspieranie wydawnictw i pism ludowych i zakładanie ochronek. Założycielami byli: Władysław Bętkowski, Stefan Dąmbski, ks. Jaskólski, Władysław Kosiński, Antoni Krzyżanowski, Mieczysław hr. Kwilecki, Mieczysław Łyskowski, Seweryn hr. Mielżyński, Maksymilian hr. Mielżyński, Seweryn Radoński, Leon hr. Skórzewski, dr Zygmunt Szułdrzyński i Władysław Zakrzewski. Gdy szykany rządowe spowodowały zlikwidowanie Towarzystwa, natychmiast powstało w r. 1880 na nowo pod postacią Towarzystwa Czytelni Ludowych, dotąd owocną działalność rozwijające.

W dziedzinie oświaty należy wymienić założenie w Poznaniu żeńskich klasztorów Sercanek i Urszulanek, które w krótkim czasie Prusacy wypędzili. Działalność oświatową w dziedzinie zawodowego rolnictwa omówimy nieco dalej przy przeglądzie z dziedziny gospodarczej. Wymienić jednakowoż jeszcze wypada założenie w r. 1875 Teatru Polskiego w Poznaniu przez Spółkę Akcyjną pod prezesurą Adolfa hr. Bnińskiego. Nieruchomość pod Teatr darował Potocki z Będlewa.

Wreszcie wyliczyć trzeba założenie galerii obrazów i Muzeum im. Mielżyńskich przez Seweryna i Józefa hr. Mielżyńskich z Miłosławia, które oddano pod zarząd Tow. Przyjaciół Nauk. Obecnie muzeum to wcielone zostało jako osobny dział przy Muzeum Wielkopolskim. Zasługi Mielżyńskich zostały uczczone przez nadanie jednej z głównych ulic Poznania ich nazwy, co nastąpiło również na cześć Raczyńskich, Działyńskich, Cieszkowskiego, Patrona Jackowskiego, Gen. Chłapowskiego i arcybiskupa Stablewskiego. Miasto Poznań uwydatniło w ten sposób narodowe zasługi ziemiaństwa wielkopolskiego, którego działalność przeważnie w tym mieście, ukochanym przez nie, się ogniskowała.

Osobna wzmianka należy się jeszcze udziałowi ziemiaństwa w rozwoju prasy wielkopolskiej a zwłaszcza poznańskiej. W pierwszym rzędzie wymienić należy „Dziennik Poznański", założony w r. 1858, a dotąd prosperujący. M. i. M. hr. Kwilecki pożyczył trzy tysiące talarów jako kaucję potrzebną przy założeniu. W r. 1871 Jackowski i Chłapowski założyli „Orędownik", którego redakcję objął dr. Roman Szymański.

Jeśli mówiliśmy o ofiarności ziemiaństwa w okresie, gdy społeczeństwo wielkopolskie musiało wyłaniać samo ze siebie instytucje wyższej użyteczności, które skądinąd są zadaniem pańs.wa, to nie jest równoznaczne z twierdzeniem, jakoby zasklepiło się ono w swych prywatnych czy zawodowych sprawach z chwilą odzyskania niepodległości. Przeciwnie! W ostatnich 15 latach widzimy szereg fundacyj, założonych przez ziemian. Wydaje się jakoby byli oni czekali na rządy własnego państwa, pod opiekę którego spokojnie mogli powierzyć dobra swe, które chcieli przeznaczyć dla pożytku ogółu. I tak najpierwszą i największą fundację tworzy Władysław hr. Zamoyski z Kórnika, uważając, iż dobra te, które — jak już stwierdziliśmy poprzednio — od szeregu generacji jakoby wyłącznie sprawie publicznej służyły, dobra przez niego po Działyńskich odziedziczone, a od tego czasu powiększone, tylko depozytem Ojczyzny w ręku jego były. Wspaniała postać tego magnata, jakoż i matki jego generałowej Zamoyskiej, fundatorki pierwszej szkoły gospodarczej w Polsce, założonej pierwotnie w Kórniku, a następnie skutkiem rugów bismarckowskich przeniesionej do Kuźnic pod Zakopanem, zasługą jego w wykupieniu z rąk obcych dóbr zakopiańskich, a przede wszystkim wyprocesowanie od Królestwa Węgierskiego „Perły Tatr" t. j. Morskiego Oka, — to wszystko musimy zapisać na dobro tego pierwszego w dostojności i pierwszego w ofiarności ziemianina wielkopolskiego. Zasługi jego uczcił osobiście w r. 1921 Marszałek Płsudski, gdy to po ukończeniu trzechdniowej gry wojennej w Nakle, przejechał w otoczeniu licznej świty wojskowej samochodem całą wielkopolskę, i udał się na zamek Kórnicki, gdzie spędził kilka godzin. Piszący te linie miał zaszczyt być tam również obecnym. Ostatni Pan na Kórniku szczegółowo pokazywał zbiory i pamiątki rodzinne, a każda z tych pa-

miątek to pamiątka narodowa. Wówczas 90-letnia generałowa Zamoyska, z domu Działyńska, jeszcze żyła, a Naczelnik Państwa długą z nią rozmowę prowadził. Te odwiedziny Marszałka Piłsudskiego w Kórniku miały coś symbolicznego w sobie. Oto potomkowie Królów i Hetmanów polskich przyjmowali u siebie Wskrzesiciela Ojczyzny.

Za fundacją kórnicką idzie fundacja hr. Potulickiej z Potulic, ofiarująca ten klucz na rzecz Duchownego Seminarium Zagranicznego, fundacja Smogulecka im. Bogdana Hutten - Czapskiego na rzecz Uniwersytetu i Politechniki Warszawskich, wreszcie fundacja hr. Konstancji Łąckiej z Lipnicy całego tego klucza na rzecz Zakładu Wychowawczego Urszulanek.

Nieraz słyszy się powątpiewania, czy fundacje spełniają swe przeznaczenie, gdyż niejeden przykład wykazuje małą rentowność dóbr, których zarząd nie pozostaje w ręku prywatnym. Nieraz postępuje uszczuplenie substancji majątkowej dóbr fundacyjnych, które w ręku prywatnym przetrwały stulecia, a jak sami widzieliśmy choćby na przykładzie Kórnika nieocenioną rolę i zasługi wobec kraju zdobyły. Na takie zarzuty można odpowiedzieć słowami, którymi poeta Zygmunt Krasiński bronił w liście do Generała Zamoyskiego projektu założenia biblioteki polskiej w Paryżu, któremu sprzeciwiała się część emigracji, twierdząc, że zamiast fundacji naukowej, lepiej pieniądze rozdać ubogim. Krasiński pisał:[1])

„Zarzut o ubogich żadnym zarzutem. Naród jest wyższym pojęciem niż choćby najnieszczęśliwsze w nim indywidua, bo naród nietylko jest liczebnym zbiorem onychże, ale jeszcze prócz tego ideą - matką, skąd one wyszły i za którą giną i dla której żyją. Ta idea narodowa zatem ma święte prawo, choćby wobec nędzy szczegółowych i pojedyńczych stawiać sobie pomniki, mające teraźniejszości i przyszłości przypominać przeszłość i całą godność i świętość narodowego rozwoju. Naród, któryby już nie pojmował takich ofiar i pomników i zakładów, przestałby tym samym być sobą samym; mógłby jeszcze bardzo filantropiczną być zbieraniną ubogich i dobrodziejów, — ale nie byłby narodem.

Dopóty żyje jako naród, dopóki się w takich zakładach upostacia, wyraża, stawia i objawia na ziemi oczom i duszom patrzących. Dla idei narodowej tym one, czym obrządki i kościoły dla Boga, tym, czym dla Chrystusa balsam wylan na jego stopy przez Magdalenę, o którym także szemrali uczniowie, a między nimi Judasz, że lepiej go było sprzedać i grosz wzięty rozdać ubogim, ale Chrystus temu zaprzeczył i rzekł: „Mnie nie zawsze, ubogich zawsze mieć ze sobą będziecie". Są na świecie rzeczy i czyny i zdarzenia wyższe nad wszelki dobytek materialny, doraźny, chwilowy. Są idealne rzeczywistości tak samo potrzebne życiu ludzkości, jak chleb dla łaknących chleba, — chleb to duchów i chleb przeznaczony duchom na to, aby umiały szlachetnie i godnie dźwigać szatę ciała!"

Widzimy, że panowie wielkopolscy tak samo odczuwali i odczuwają „idealne rzeczywistości", w myśl wywodów Krasińskiego, a z kolei przejść musimy do dziedziny życia gospodarczego, oczywiście w pierwszej linii rolnictwa.

Działalność gospodarcza

Przez długi okres czasu po zajęciu ziem polskich pruska racja stanu wychodziła z założenia, że podniesienie kultury i dobrobytu przywiąże Polaków do nowych rządów i każe im pogodzić się z losem. Gnębienie ich pod względem gospodarczym przyszło dopiero później i stopniowo. Ale i to nie pomogło, przeciwnie, stało się ono siłą cementującą społeczeństwo wielkopolskie. Sprawy doszły tak daleko, że krótko przed wybuchem Wielkiej Wojny uczeni niemieccy jak prof. Bernhard pisali dzieła o wytworzeniu przez Polaków prawdziwego „państwa w państwie". Ostatecznie społeczeństwo wielkopolskie osiągnęło wysoki stopień sprawności gospodarczej i dobrobytu, który dzisiaj z dzielnicy tej robi śpichlerz Rzeczypospolitej i najobfitsze źródło podatkowe. Na początku rozpatrywanego przez nas okresu większa część majątku społecznego znajdowała się w ręku ziemian. Wzbogacenie się i rozwój zarówno wsi jak i miast nie nastąpiły przez świadomą likwidację własności ziemiańskiej, lecz przez szczęśliwie przeprowadzony proces bogacenia się i jednych i drugich, nie zaś jednych kosztem drugich. Oczywiście wpłynąć na to musiał wzrastający dobrobyt ówczesnej Europy a zwłaszcza niemieckiego organizmu państwowego. Pod tym względem dzielnica nasza znalazła się w lepszych warunkach, niż obie pozostałe.

Po wojnach napoleońskich kraj znajdował się w ciężkim przesileniu gospodarczym. To też w r. 1821-74 większych właścicieli ziemskich, w tym 67 Polaków i 7 Niemców, założyło Towarzystwo Kredytowe Ziemskie na W. Księstwo Poznańskie. Rząd pożyczył na ten cel pokaźną na ówczesne czasy kwotę 200.000 talarów. Uratowano tą drogą wielu obywateli ziemskich od zupełnej ruiny, dyrektorami Ziemstwa byli długi czas Polacy. W tym samym okresie rozwinęli szeroką działalność „instruktorską", jak byśmy to dzisiaj nazwali; dwaj czołowi a już znani nam z poprzednich kartek ziemianie, Dezydery Chłapowski z Turwi i Maciej Mielżyński z Chobienic. W tych samych latach, kiedy inne rodziny z ziemi wychodziły, Chłapowski, który wprawdzie dożył wieku patriarchalnego,

[1]) Pamiętniki jenerała Zamoyskiego, tom V. Poznań nakł. biblioteki kórnickiej 1922.

podniósł swój stan posiadania z 11.000 mórg na 32.000 mórg. Jego Turew była szkołą gospodarczą dla całego kraju. Generał brał uczniów do swego majątku za darmo na kursa dwuletnie. Wykształcił w ten sposób 150 uczniów, którzy rozeszli się po całej Polsce. Jeżdżąc do Anglii przywoził najnowsze metody gospodarowania i narzędzia rolnicze i ogłosił pierwszorzędną pracę o praktycznym rolnictwie. Generał pierwszy uszlachetnił hodowlę owiec i krów. Za nim poszły inne gospodarstwa. Tradycja hodowlana wspomina do dzisiaj Lipskiego z Ludom, którego przezwano owczarzem. Barany ludomskie, elektorały, uznane były w Berlinie i Paryżu za najlepsze. Lipski rozdawał rocznie po 20 baranów pomiędzy gospodarzy wiejskich, nie żądając nic prócz utrzymania dokładnego rodowodu jagniąt po owych baranach.

Chłapowski był również pionierem przemysłu rolniczego. Pierwsza cukrownia w Wielkopolsce stanęła w Turwi, w kilka lat później mieli takowe również Łubieński w Pudliszkach, Stablewski w Dłoni, Mycielski w Gałowie itd. Wszystkie te cukrownie upadły do r. 1861 skutkiem zbyt wysoko opodatkowanego przemysłu cukrowniczego. Później rząd pruski zaprowadził racjonalniejsze podatki i powstały nowe akcyjne cukrownie.

Równolegle do wzorowych gospodarstw powstawały i wzorowe ogrodownictwa. Z zamiłowaniem uprawiał je hr. Tytus Działyński. Co rok urządzał w Kórniku wystawę ogrodniczą, która słynęła z pięknych okazów owoców, jarzyn, a szczególnie drzew i krzewów, które sprowadzał z Północnej Ameryki.

Nie mówiąc o zaczątkach różnych towarzystw rolniczych wcześniejszych, wspomnieć musimy przede wszystkim utworzenie w r. 1861 Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, które się stało prawdziwym samorządem rolniczym dla Wielkopolski, zluzowanym zupełnie logicznie dopiero przez Wielkopolską Izbę Rolniczą, po odzyskaniu wolności. Takie określenie C. T. G. wyczerpuje całą doniosłość jego działalności. Kolejnymi prezesami byli: Adolf Łączyński z Kościelca, przemysłowiec poznański Hipolit Cegielski, Włodzimierz Wolniewicz, Henryk Szuman, Zygmunt Szułdrzyński z Lubasza, Stanisław Żółtowski z Niechanowa i dr. Tadeusz Jackowski z Wronczyna.

Prawie równie doniosłą instytucją co C. T. G. stały się Kółka Rolnicze. Pierwsze z nich założono w Dolsku w r. 1866. Największy rozwój osiągnęły kółka pod patronatem Maksymiliana Jackowskiego. Kółka włościańskie miały za zadanie, jak pisze Karwowski, w imię hasła: „przez oświatę do wolności" pouczać włościan jak mają gospodarzyć, wzbogacać ich wiedzę, budzić samodzielność. Jakoż od czasu założenia kółek stan włościański podniósł się, a z tym i dobrobyt. Kółka zbliżyły włościan do ziemian, którzy im najczęściej przewodniczyli, rzuciły posiew porozumienia, którego owocem panujące obecnie poczucie łączności zawodu rolniczego, jakie charakteryzuje stosunki wielkopolskie. Zasługą Jackowskiego pozostaje, że myśl swą zdołał zaszczepić w całym ziemiaństwie i zakorzenić w nim poczucie obowiązku do pracy nad podniesieniem wsi. To też ziemianin wielkopolski jest uważany na działacza wiejskiego, które to określenie nie powinno być równoznaczne z jakimś zawodowym i politykującym typem rządowego czy samorządowego urzędnika. Kółka rolnicze do dziś pokrywające siecią rzeczowej pracy rolniczo - zawodowej Wielkopolskę, osiągnęły pokaźną liczbę 708 ogniw i liczą przeszło 32.000 członków. Na czele wielu kółek stoją ziemianie. Oto demokracja wzorowa, oto zdrowa organizacja zawodowa, oto wzór równania w górę ,oto prawidłowa struktura agrarna.

W r. 1936 wale zebranie kółek rolniczych po zgodnym wyborze nowego prezesa w osobie włościanina b. posła Mikołajczaka, mianowało za długoletnie zasługi swym członkiem honorowym dr. Tadeusza Szułdrzyńskiego z Bolechowa, b. senatora. Tego rodzaju pierwsze w historii kółek rolniczych wyróżnienie odpowiadało najzupełniej wielkiej pozycji tego działacza w sferach rolnictwa wielkopolskiego. Przemówienie członka Rady Głównej włościanina Musiała i odpowiedź jubilata uwypukliły ten stosunek:

> „Jeśli dziś, powiedział dr. Szułdrzyński, otrzymuję ten dowód uznania, to muszę wyznać, iż zawdzięczam impuls do pracy społecznej ojcu memu oraz pierwszemu patronowi kółek Maksymilianowi Jackowskiemu z Pomarzanowic. Kiedyś jako młody gimnazjasta wyjechałem z ojcem w pole i powiedział on do mnie: Widzisz chłopcze to żyto włościańskie? Otóż pamiętaj: musisz się starać, aby kiedyś to żyto było równie dobre jak żyto dworskie. Oto wszystko — zakończył dr. Szułdrzyński — poprostu starsza brać wobec młodszej."

Ale wróćmy jeszcze do smutnego okresu prześladowań Bismarckowskich i następnych, które drogą ustaw wyjątkowych starały się wyrugować ziemiaństwo ze swych siedzib celem przeprowadzenia kolonizacji niemieckiej. Ustawy te kulminowały w sławetnej ustawie wywłaszczeniowej, która w pojęciach prawnych stanowi prawdziwą rewolucję. Ale idei sprowadzania niemieckich kolonistów przeciwstawiło społeczeństwo wielkopolskie program własnej parcelacji, a równocześnie sanacji ziemiaństwa. Wtedy to w r. 1886 Stanisław Żółtowski z Niechanowa, prezes Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, powziął myśl założenia Banku Ziemskiego, któryby kupując i rozdrabniając zagrożoną większą własność, ratował ziemię polską. Następnie rozciągnął Bank

Ziemski swą działalność na udzielanie pomocy i większej własności oraz wykonywanie nadzoru nad majątkami tego potrzebującymi. W przeciągu lat dwudziestu pięciu Bank rozparcelował 150 majątków o ogólnym obszarze 128.000 mórg pomiędzy 1.567 osadników i 751 adiacentów, przeprowadził zaś regulacje hipoteczne na obszarze 53.000 mórg, przy czym udzielił hipotecznego kredytu na blisko 3 miliony marek. Widzimy więc, że ziemiaństwo wielkopolskie urzeczywistniało samorzutnie to, co dzisiaj nazywa się reformą rolną.

Nietylko jednak bierze ono udział w instytucjach czy przedsiębiorstwach czysto rolniczych. Jeszcze w r. 1848 do założycieli Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu należy Tytus Działyński, w którego pałacu odbywały się pierwsze posiedzenia. Również większy lub mniejszy udział miało ziemiaństwo przy powstaniu banków Tellusa, Kwilecki i Potocki, Banku Włościańskiego i Domu Przemysłowego, a tak samo przy zakładaniu rozmaitych firm handlowych i przemysłowych, zwłaszcza po miasteczkach Banków Ludowych i „Rolników", czyli domów zbożowych.

Ale wróćmy jeszcze do chwili obecnej i do spraw ściślej rolniczych. Mówiliśmy już poprzednio, że Wielkopolska jest śpichrzem dla reszty kraju. Dlatego odegrała rozstrzygającą rolę przy aprowizacji kraju i wojska podczas wojny przeciwko bolszewikom, dlatego dostarcza prawie cały wywóz zboża polskiego zagranicę. Łączy się to ściśle ze zdrową strukturą agrarną, w której nie ma owego charakteryzującego resztę Polski nadmiernego rozdrobnienia gospodarstw włościańskich. Gospodarstwa folwarczne w kategorii 500—1000 ha zajmują 15% powierzchni, a gospodarstwa powyżej 1000 ha 22%, wprawdzie prawie połowa wielkiej własności przypada na lasy. Jak wiadomo im większe jest gospodarstwo rolne, tem mniej produkcji jego zostaje zużyte na zapotrzebowanie własne, a więc tem większa jest nadwyżka, która idzie na rynek i służy do zaopatrywania miast i wojska.

Statystyki wykazują[1]), że w r. 1919-20 88% nadwyżki produkcyjnej zbożowej z b. dzielnicy pruskiej odeszło jako pomoc dla reszty Polski, co wyniosło przeszło 2 miliony kwintali, pomimo, iż gospodarstwa były wyniszczone rekwizycjami i innymi niepomyślnymi warunkami gospodarki wojennej. W dobie obecnej udział Wielkopolski i Pomorza w eksporcie najważniejszych produktów rolnych wykazuje za rok 1932 i 1933 następujące liczby (w odsetkach): cukier 84%, mąka 81%, ziemniaki 78%, owies 73%, jęczmień 67%. Wielkopolska dostarczyła 40% koni, które w r. 1935 wygrały próbę jakości konia wojskowego i ten sam odsetek ogólnej ilości koni zakupionych dla wojska, a mianowicie 2.180 koni, z których 80% pochodzi z większej własności. Wreszcie stwierdzono dla Wielkopolski włączając w to jednakowoż i ma-



Pan Prezydent opuszcza dom szambelana Potworowskiego w Goli

[1]) Rostworowski dr. Stanisław, płk. dypl. w st. sp. i Stefan Stablewski, rtm. dypl. w st. sp. Rolnictwo i Wojna. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1937.

jątki stanowiące własność państwową, jak i będące w ręku niemieckim następujące wyniki produkcyjne:

— Przeciętny obszar, prowadzący hodowlę lub reprodukcję nasion wynosił 1.024 ha ogólnego obszaru.

— Hodowcy, prowadzący hodowlę konia szlachetnego czyli remontowego, mieli conajmniej ogólnego areału ponad 200 ha, przeciętny areał wynosił 1.227 ha.

— Przeciętnie właściciel prowadzący chlewnię zarodową posiadał 686 ha powierzchni ogólnej.

— Hodowla owiec grupuje się w majątkach od 400—1.000 ha i ponad 1.000 ha obszaru ogólnego.



Józef Piłsudski w Samostrzelu w r. 1921 u państwa Bnińskich w otoczeniu gości; obok Wodza gen. Raszewski i gen. Zieliński

— Udział gospodarstw wielkorolnych w plantacji buraka cukrowego wynosi około 80%.

— Gorzelnie rolnicze znajdują się w 82% w rękach właścicieli, posiadających ponad 500 ha użytków.

— Dochód pieniężny ze 100 ha użytków rolniczych wzrasta wraz z obszarem majątku.

Oto cyfry, które tłomaczą rolę Wielkopolski i jej struktury agrarnej w całokształtcie spraw gospodarki narodowej, a zwłaszcza przy aprowizacji miast, wojska i wywozie zagranicznym.

Uwagi końcowe

„A jakimi są właściciele większych majątków?" Oto jak pytał się na walnym zebraniu jubileuszowym Centralnego Towarzystwa Gospodarczego jego prezes dr. Tadeusz Jackowski[1]. I nas to pytanie zajmuje. Chcielibyśmy nań odpowiedzieć również i jego słowami:

„Wspomnieliśmy wyżej, że nie spotyka się dziś już tej lekomyślności, która dawniej charakteryzowała znaczny odłam naszego ziemiaństwa. Zmieniły się u nas zupełnie pojęcia o stosunku właściciela do ziemi. Dawniej dziedzic uważał siebie za główną osobę, a wieś była na to, aby mu dostarczała środków na zaspokojenie potrzeb. Wieś była sługą, nieraz bardzo maltretowaną, aż wypowiadała służbę i zmieniała pana. Te pojęcia o stosunku naszym do ziemi datowały się z czasów, gdy ziemi było w bród, gdy zdawało się, że jej nie zabraknie nigdy ludziom i społeczeństwu, tak jak nie może zabraknąć światła ni powietrza. I w tym popełniono błąd wielki, że zawczasu nie spostrzeżono zmiany w czasach i stosunkach.

Dziś dziedzic uważa siebie za osobę drugą, a pierwszeństwo w godności oddał swej wsi. Ona ma w jego oczach stanowisko czcigodnej instytucji, osoby prawnej, której on służy, a która jemu płaci w miarę jego pracy.

Ona jest wieczną, a on znikomym. On przejdzie, przeminie, trawa na nim wyrośnie, i tylko ziemia, ta nie sługa, ale potężna nigdy niewyczerpana macierz, obdarować go może dobrym

[1]) Księga Jubileuszowa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego. Poznań. 1911.

imieniem i wdzięcznym wspomnieniem u potomnych, jeżeli jej dochował wiary i nie szczędził siebie w jej służbie."

Jeżeli tak jest i pozostanie, jak to przedstawiał ziemiaństwo wielkopolskie upoważniony do wydawania sądów, wymagający dla siebie i dla innych wielki działacz Jackowski, to narzuca się z konieczności urzeczywistnienie w Polsce jednego naczelnych wniosków politycznych historyka rewolucji francuskiej, Hipolita Taine. Według niego mianowicie wielką jest dla państwa demokratycznego korzyścią arystokracja podporządkowana prawu ogólnemu, gdy jest ona do pracy pociągnięta, a zwłaszcza gdy się ją zajmuje stosownie do jej uzdolnień. W każdym razie nie można jej znieść, gdyż skasowana przez ustawę, tworzy się z powrotem siłą faktu, a ustawodawca może jedynie wybrać między dwoma systemami: systemem, który ją pozostawia w ugorze, albo systemem, który jej każe pracować — systemem, który ją odsuwa od służby publicznej albo systemem, który ją uszeregowuje w służbie publicznej dla dobra narodu.



Czym jest dla narodu siła zbrojna?

Do niedawna, w okresie „pacyfizmu" i konferencyj rozbrojeniowych" krzewiło się u nas bujnie niedocenianie znaczenia siły militarnej, jako podwaliny państwowego bytu.

W tym czasie nie tylko laicy operowali pojęciami z dziedziny ekonomii i kultury w sprawach, w których głównym argumentem bywała zawsze bojowa potęga społeczeństw. Nawet wytrawni fachowcy, uczeni historycy skłonni byli lekceważyć znaczenie siły wojennej narodu i przy definiowaniu, czym jest państwo, pomijać milczeniem sprawę sił zbrojnych. Nie przyczyniało się to do jasności ich określeń.

Ten sam uczony, prof. Handelsman, który w „Rozwoju narodowości współczesnej" mówi, że dopiero w czasie wielkiej wojny zwrócono w całej pełni uwagę na brak jasnego określenia, co należy rozumieć przez „naród" i że **„jest to, jak mówił jeszcze Renan, typowa„ idée claire en apparence, mais qui prete aux plus graves maletendus"** albo, jak **dowcipnie zaznacza Hauser „une fausse idée claire"** w „Historyce" swej mówi: **„Naród jest organizacją ludzi, zajmujących zwartą masą ziemię wspólną, o wspólności losów i kulturze wspólnej, mówiących zazwyczaj wspólnym językiem, którzy posiadają pochodzenie wspólne lub uchodzą u innych, a zwłaszcza u siebie za ludzi pochodzenia wspólnego i poczuwają się do wspólności". „Organizacja, odpowiadająca określeniu wyższemu, wyposażona ponadto w zwierzchnictwo, czyli niezależność zupełną wewnętrzną i zewnętrzną — zwie się państwem"**, jeżeli **„rozporządza przymusem fizycznym w stosunku do swoich części składowych"**. O sile zbrojnej, jako jednym z głównych warunków istnienia państwa nie wspomina w tym określeniu poza tym ani słowa!

Jeszcze mniej o sile militarnej mówi np. „Encyklopedia Guttenberga". **„Państwo** — pisze — **jest to zjednoczenie ludzi pod wspólną najwyższą władzą. Do istoty nowoczesnego państwa należą: terytorium, obywatele oraz władza, rozciągająca się na wszystkich obywateli, zamieszkujących dane terytorium".**

W wyniku tego rodzaju określeń wielu po dziś dzień mniema, jakoby siła zbrojna stanowiła jakowyś małoważny czynnik w powstawaniu i istnieniu państw. Nawet autor najnowszej definicji państwa, prof. dr Olgier Górka raczej podszedł do określenia państwa od ekonomicznej strony i ujął je jako **„nadprzedsiębiorstwo"** niż jasno określił jego militarną podwalinę.

Jest to sugestia, sprzeczna z doświadczeniem dziejowym. Doświadczenie mówi, że państwo to naprawdę **„eine mit einer Herrschermacht ausgestattete Gebietskörperschaft", „jednolicie scentralizowana organizacja społeczeństwa, posiadająca własne prawa, powstała w celu obrony przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, dla umożliwienia stosunkowo najpełniejszego rozwoju własnej kultury i obyczajowości".** Doświadczenie mówi, że państwo tak, jak twierdził już Kalikles, jest wytworem siły, i że wojownicy tak, jak mówi Platon, są niezbędni, by państwo trwało i istniało.

Nie koniecznie trzeba istnienia narodu, by powstało, państwo, bowiem często właśnie narodowość jest wynikiem wiekowego współżycia w jednym organiźmie państwowym. Również nie koniecznie trzeba wysokiej kultury, aby państwo powstało. Kultura ani Egiptu, ani Babilonu, ani Tyru, Koryntu Kartaginy, Aten czy Rzymu, ani nawet Polski nie ocaliła od zguby: przecież państwo nasze upadło właśnie w epoce, gdy pod względem prawodawstwa, szkolnictwa, dobrobytu, rozwoju sztuk i umiejętności należało do europejskiej elity!

Pod koniec rządów Stanisława Poniatowskiego mieliśmy wszystko, by przodować Europie, brak nam było jedynie siły militarnej i powszechnej woli zwycięstwa. Właśnie dlatego Polska straciła państwowy byt.

I bogactwo też nie jest gwarancją siły państwa i narodu. Bogate Włochy długi czas jarzmo cudze znosiły, — trwało to całe wieki! Ubodzy synowie pustyni, pierwsi Mahometanie, wyrwali bizantyjskiemu cesarstwu najtłuściejsze prowincje! Król biednych Macedończyków, przesławny Aleksander, bił władców, którzy posiadali całe piwnice barył złota, całe stosy drogich kamieni i olbrzymie zwoje najkosztowniejszej purpury! Nawet nasi peowiacy, grosza w kieszeni nie mając, rozbrajali Niemców, którzy mieli wszystko!

Z jednej strony upadek Kapui, Krotonu, Fenicji, Miletu i t. d. z drugiej strony długotrwały byt państwa tatarskiego na Krymie i choćby dzieje naszych Kozaków dowodzą, że bogactwo często bywało przeszkodą, a ubóstwo właśnie podnietą do boju i zwycięstwa. Dziś wobec

kosztów materiałów wojennych pieniądz oczywiście odgrywa podczas wojny większą rolę, jednak nie taką, aby sam do zwycięstwa wystarczał...

Natomiast nigdy, odkąd ziemia jest zaludniona i odkąd szczepy, plemiona i ludy z sobą stykają, nie było jeszcze wypadku, by szczep, plemię czy naród uzyskał i utrzymał niepodległość bez walk i bez rozlewu krwi. Śmiało rzec można, że tam, gdzie państwo powstaje, podobnie, jak kiedy człowiek się rodzi, krew się lać musi...

Przykład Hunów, Wizygotów, Wandalów, Turków - Seldżuków, Persów, Madziarów, Hiksosów, Mandżurów i stu innych ludów dowodzi, że bardzo często narody o bardzo niskiej kulturze tworzą dzięki swej sprawności bojowej znaczne państwa na gruzach państw pod względem ekonomicznym i cywilizacyjnym wyżej stojących. Z państw nam bliskich za przykład posłużyć mogą Litwini, którzy podbili ogromne obszary Rusi, choć jedynie umiejętnością władania orężem i ochotą do boju nad Rusinami górowali...

Prawda, że większość państw wielkich, które w ten sposób znagła powstały, równie szybko upadła. Prawda, że przeważnie utrzymały się dłużej te tylko, które zdołały sobie przyswoić wyższą kulturę bez jednoczesnego wyzbycia się tężyzny charakteru i sprawności bojowej! Prawdy te nie zmieniają jednak prawdy zasadniczej, którą w karykaturalnym zniekształceniu ośmieszał Krasiński w satyrze „Na króla", że nieraz „głupi" „mądrego" pobił...

Gotowość wojenna narodu jest jednym z najbardziej podstawowych czynników niepodległości i niezależności, jest nawet głównym państwowego bytu warunkiem. Ona decyduje o powstawaniu państw, ona o ich trwałości. Biada narodom, które przyswoiły sobie wysoką kulturę materialną, a zatraciły zdolności militarne i organizacyjno-wojskowe: narody takie wcześniej nieco, czy nieco później tracą państwowy byt i służą potem innym, obcym narodom. Do trwałego bytu państwa narodowego potrzebna jest na wewnątrz własna kultura, ale na zewnątrz niezbędna jest siła zbrojna, bowiem w stosunkach międzynarodowych **„polemos panton parter esti, panton de basileus..."**

„Wojna jest ojcem wszystkiego i królem najwyższym", który rozstrzyga o życiu i śmierci państw i narodów... — O tym już Grecy wiedzieli!

Zdanie to może się zdawać sprzeczne ze sprawiedliwością, lecz cóż z tego, iż humanitaryzm inne idee dyktuje — decyduje prawda życia. Mimo wszystkich pacyfizmów, świat się zbroi. Mimo wszelkich Lig Narodów Abisynia wolność utraciła, a w Hiszpanii krew się od roku leje. Lepiej nie wierzyć w pokój wieczny, niż uwierzywszy weń zaniedbać zbrojeń wśród uzbrojonych po zęby narodów!

My, Polacy, jesteśmy dość męskim narodem, by tej prawdzie życia śmiało w twarz patrzeć i pod tym względem nie stoimy niżej od Niemców. Jeżeli nam czego brak, to nie rozumienia owej prostej prawdy o potrzebie wojennego pogotowia lecz zrozumienia wynikających z tej potrzeby obowiązków. Uwielbiamy armię, miłujemy wojsko i żołnierza, ale wielu z nas czyni to tak jakoś, jakby sądziło, że poza ową życzliwością i serdecznością oraz uznaniem czci pełnym nic więcej dla armii zrobić nie można i że nic dla niej robić nie trzeba.

Reszta już do armii należy. Jej rzecz, aby nam włos z głowy nie spadł, jeżeli przyjdzie do wojny. Przecież na to — myśli wielu — mamy armię, żeby nas broniła, więc jeżeli płacę podatki i t. d. to mogę spać spokojnie pewny, że w razie czego ona i mnie obroni...

Rozmaicie możnaby nazwać taki stosunek do armii i żołnierza. Jest w nim coś z postawy, jaką widz przybiera wobec umiłowanego znakomitego aktora: interesuje się jego grą, sympatyzuje z nim, ale poza tym rozparty w fotelu nie współdziała w akcji, jaka się toczy na scenie, co najwyżej nie szczędzi braw, kwiatów i oklasków. A czasem ten nasz stosunek do armii przedstawia się jeszcze gorzej. Zachowujemy się wobec niej w ten sposób, jak właściciel konia wyścigowego podczas decydującego biegu. Bezwzględnie ów właściciel całym sercem pragnie zwycięstwa swojego konia i entuzjazmuje się, gdy koń „bierze" inne, ale nie ów właściciel biega, tylko koń i niech no się co nie powiedzie, zły jest nie na siebie, lecz na konia lub dżokeja.

Ten dziwny, a jednak częsty u nas stosunek do armii miał zapewne na myśli Józef Piłsudski, kiedy mówił, że Polacy są najbardziej cywilnym narodem świata.

Na czym polega błąd przy takim estetyzującym stosunku do armii? Podstawowy błąd tkwi w mniemaniu, jakoby armia była czymś w rodzaju miecza i tarczy, które mają obronić naród i wywalczyć mu zwycięstwo. Istotnie było też tak, ale dwieście lat temu — w epoce armii zaciężnych. Obecnie to anachronizm. Obecnie armia nie jest już mieczem narodu, lecz przeciwnie jest raczej ręką, która ma mieczem kierować, a mieczem jest już naród cały. Ta armia na stopie pokojowej toć przecież tylko sztaby, fachowcy, specjaliści i instruktorzy oraz pewnego rodzaju szkoła, przez którą w pośpiesznym tempie przechodzą niektórzy z cywilów. Nawet nie wszyscy mężczyźni! Zaś podczas wojny armiami będą całe narody, a więc nie tylko ci, którzy dziś noszą mundury.

W wojennym biegu całe narody będą tymi końmi, od których zależeć będzie zwycięstwo. Zwycięży najwytrzymalszy, najbardziej śmigły, najlepiej zaprawiony do bojowej gonitwy i — powiedzmy to sobie otwarcie — najlepiej ujeżdżony. Z koniem narowistym, tępym czy wierz-

gliwym najlepszy jeździec cudu nie sprawi, a jeszcze mniej z pozbawioną sił i zaprawy, ociężałą szkapą. Są to rzeczy tak proste, że aż wstyd o nich mówić, niestety są to rzeczy, o których wielu jakoś nie chce pamiętać...

Jeżeli zgodzimy się na to, iż podstawowym warunkiem państwowego bytu narodowego jest narodowa siła zbrojna, a wszystko inne ma o tyle tylko sens, o ile owej gotowości bojowej narodu nie osłabia, lecz ją pomnaża i potęguje, to musimy również poddać gruntownej rewizji stosunek do wielu spraw dnia powszedniego i uznać za fundamentalny narodowy obowiązek przede wszystkim powszechną i intensywną pracę w dziedzinie P. W. i W. F.



Generał brygady Józef Olszyna-Wilczyński
Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.



Z archiwum ilustr. Konc. I. K. C. Kraków

Marszałek Śmigły-Rydz przed frontem batalionów strzeleckich w Wyrzysku

Część strzelecka:

Rozkaz okolicznościowy

Komendanta Okręgu VII Z. S. do oficerów i podoficerów strzeleckich z okazji raportu kontrolnego w dniu 24 kwietnia 1937 r.

OBYWATELE!

Przed nami staje olbrzymie zadanie poruszenia młodzieży wiejskiej i robotniczej celem wydobycia z niej tych wartości, jakie potrzebne są Ojczyźnie dla stworzenia rzetelnej i istotnej postawy Swej obrony.

Mamy sprawić, by wszyscy Polacy czuli się zobowiązani do najwyższych wysiłków, a jeżeli trzeba i do ofiar dla ogólnego dobra.

To też nie skąpmy trudów i dajmy tym, których prowadzimy i których będziemy prowadzić już dziś, podczas pokoju podstawy przyszłej służby żołnierskiej.

Dajmy ludziom naszym wiarę we własne siły, dajmy poczucie dumy narodowej, nauczmy ich kochać Ojczyznę: to jest wszystko, czym żyjemy: polską krew, ziemię polską, kulturę polską.

Uczmy ich zaradności życiowej i odporności wobec wszelkiego zła, jakie niesie życie. Wiem, że nieraz trudno podejść właściwie do zagadnienia poruszonego przeze mnie, że zadanie, jakie na siebie wzięliśmy, jest najtrudniejsze, jakie przed pracownikami społecznymi stoi. Nie mniej — ktoś to zadanie wykonać musi — a tymi właśnie winniśmy być my.

Wyjaśnijmy strzelcom, że oni sami winni spowodować, by dla nich oraz dla ich dzieci było w Polsce lepiej.

Starsze pokolenie strzeleckie w gorszych warunkach walczyło. Nie myślę o biedzie materialnej, choć i ona większa była u pierwszych strzelców, aniżeli dziś. Niedojadanie, łachmany na grzbiecie to zjawisko u pierwszych strzelców częste. Niemniej nikt na to uwagi nie zwracał. Był cel **święty i wielki,** to jest wolna Polska.

Cel został osiągnięty.

Wolna Polska jest, ale w tej wolnej Polsce nie wszyscy się dobrze czują. To też zadanie przed nami zrobić tak, żeby było dobrze, żeby rolnik nie głodował, żeby robotnik miał pracę.

Od was młodzi to wszystko zależy.

Do was należy przyszłość!

Patrzcie jak jest w Polsce: dawniejsi szeregowi strzeleccy zajmują dziś kierownicze stanowiska. Te same stanowiska są w przyszłości do osiągnięcia dla każdego strzelca.

Tylko nie protekcją, ale rzetelnym wysiłkiem mózgu i mięśni.

Dawniej strzelcy, by cel osiągnąć, stawiali jako stawkę raz po raz własne życie. Gęsto są rozsiane mogiły strzeleckie po wszystkich ziemiach Polski...

Od was się dziś ofiar z życia nie wymaga, tylko wysiłku, tylko pracy i rozumu.

Strzelec musi mieć serce i charakter. Wtedy zmoże zło i osiągnie dobro dla siebie, dla swoich i dla wszystkich...

II.

Chcąc należycie odpowiedzieć przyjętym obowiązkom musimy sami postawić siebie tak wysoko, by **praca nasza była dobra.**

Dowódca strzelecki, to człowiek honoru. Nie taniego honoru, który pozwala znieważać innych, ale honoru żołnierskiego, który szanuje ambicję osobistą obywatela...

Słowo dane przez **strzelca,** to słowo Zawiszy.

Przyjęte na siebie zobowiązanie musi być wykonane do końca. Dowódcę strzeleckiego musi cechować dobry wygląd, dobra postawa, umiejętność rozkazywania i **chęć wykonania otrzymanego rozkazu.**

Dowódca strzelecki nie ma za sobą pisanych praw, nie ma do dyspozycii innych kar jak tylko organizacyjne, to też rozkaz wydany przez doradcę strzeleckiego musi być uprzednio przemyślany i tak podany, aby nie dawał powodu do krytyki.

Oficer czy podoficer strzelecki winien sobie zdawać sprawę, że w każdej chwili swego życia jest oglądany przez wszystkich i że najmniejsza skaza w jego zachowaniu będzie wykorzystana do obniżenia wartości stanowiska, jakie Związek Strzelecki zajmuje.

III.

Związek Strzelecki jest potężnym odłamem społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo niezorganizowane do pracy twórczej nie może się pogodzić z myślą, że **bezinteresownie** można

oddać swój czas, wysiłek, a nawet środki materialne dla tworzenia lepszych i pewniejszych warunków bytu dla wszystkich Polaków. Czują ci ludzie, że jesteśmy **naturalnym przywódcami** społeczeństwa na wypadek potrzeby. Do nas jako do przywódców mają podświadome uznanie, ale nieraz też bardzo silną niechęć, jako do ludzi, których dziś, czy kiedyś **słuchać będą.**

Prawda, że mamy też wielu, bardzo wielu ludzi, których sami wychowaliśmy i zorganizowaliśmy, i na których zawsze liczyć możemy. W oparciu o te nasze oddziały dążmy uparcie po linii obowiązku, jaki dobrowolnie przyjęliśmy: to jest wychowujmy i szkolmy należycie naszych strzelców.

IV.

Stosunek dowódców do Zarządów w naszym okręgu jest bez zarzutu. Wzajemne zrozumienie, współpraca życzliwa, wynikająca z wzajemnego poszanowania, są najcenniejszym naszym regulaminem.

Stosunek do podkomendnych omówiliśmy na kursach czy odprawach. Podkreślam tu zasadniczy warunek — stosunek ten musi być nie tylko życzliwy, — musi on być **przyjazny.**

Stosunek nasz do Kościoła Katolickiego nie wymaga żadnego naświetlenia. Stoimy na gruncie Konstytucji, a przede wszystkim opieramy się na naszym uczuciu religijnym, wpojonym w nas przez historię polską i przez nasze Matki.

Stosunek do innych organizacyj ustalony jest rozkazami.

Natomiast w stosunku do społeczeństwa — tego niechętnego nam — wyrobić sobie musimy jak największą obiektywność i odnosić się do niego rozumiejąc, że najcenniejszą dla nas strzelców cechą jest Polska ,krew, którą wszyscy żyjemy. Każdy, kto Polak, to nasz najbliższy. Wierzymy, że wszyscy Polacy Ojczyznę kochają, i że choć drogi nasze są różne, niemniej wszystkie one zmierzają do jednego celu, a tym jest sprawiedliwa, dająca jak najwięcej szczęścia wszystkim Polska.

Jedna jest sprawa ważna — ta mianowicie, byśmy odnosili się z szacunkiem do ludzi pracy fizycznej. Dla strzelca na każdym szczeblu winna być ręka twarda od pracy godna uścisku. Człowiek pracy — to największa wartość polska.

V.

Rozumiem, że wymagania, jakie sobie stawiamy, wymagają od nas wielkiego wyrobienia i opanowania oraz karności w stosunku do siebie samych. Wierzę, że w nas są już wytworzone wartości dowódcze, idzie tylko o ich pogłębienie.

Strzelcy! — Niech będze dumą naszą, że pracujemy w organizacji **specjalnej,** która jest tworem czysto **polskim.** Nie chcę obniżać wartości zasłużonych organizacyj, jak „Sokół" i harcerstwo, jednak „Sokół" to organizacja o charakterze ogólno-słowiańskim, która przyszła do Polski z Czech, a harcerstwo to organizacja o charakterze ogólno - ludzkim, przejęta z Anglii. Natomiast my, strzelcy, jesteśmy z ducha i krwi organizacją czysto polską, stworzoną przez Marszałka Józefa Piłsudskiego.

VI.

Powyższy rozkaz mój nie przynosi nic nowego — powtarza tylko sprawy, o których nigdy nie należy zapominać.

Choć dziś wielu nie docenia naszych wysiłków, mamy jednak uznanie Naczelnego Wodza i to niech będzie nam nagrodą na dziś za trudy, które z pewnością należycie oceni historia.

Komendant Okręgu VII.



Ważna nauka.

Jan Maleszewski

Pierwsze lata pracy strzeleckiej w Wielkopolsce

Akcja strzelecka w Wielkopolsce datuje się od roku 1912. Wtedy w Małopolsce istniał już Strzelec i Związek Strzelecki, pierwszy w Krakowie, drugi we Lwowie, istniały Drużyny Bartoszowe, istniał szereg innych organizacyj, poddanych pod opiekę i dowództwo Komendanta Józefa Piłsudskiego. W Poznaniu organizacja najbardziej patriotyczną i najbardziej skorą do rozpoczęcia jakiejś akcji zbrojnej, było towarzystwo młodzieży gimnazjalnej pod nazwą „Towarzystwo Tomasza Zana". Z tym też towarzystwem z polecenia Komendy Polskich Drużyn Strzeleckich ob. Bończa - Karwacki, późniejszy oficer legionowy, który padł w służbie Ojczyzny oraz podoficer kadet Popiel weszli w porozumienie.

Przeprowadzenie planu stworzenia w Poznańskim kadr ćwiczącej się wojskowo młodzieży polskiej nie było łatwe. Młodzież wielkopolska musiała z jednej strony uczyć się po niemiecku, z drugiej zaś, chcąc zachować polską mowę, poznać swe dzieje i utrzymać rodowego ducha, kształciła się potajemnie po polsku. Jak trudno jej to przychodziło, na jakie prześladowania i niebezpieczeństwa była w tym narażona, wiemy chyba wszyscy.

Mimo to jednak utworzono we wspomnianym Towarzystwie Tomasza Zana pierwszą polską sekcję wojskową, a Jerzy Stam otrzymał równocześnie polecenie utworzenia na ziemiach wielkopolskich polskiej Drużyny Strzeleckiej, która miała pozostawać w stałym kontakcie z Komendą Drużyn Strzeleckich w Krakowie.

Poza tymi jednostkami powstaje w r. 1913 niezależnie od towarzystwa Tomasza Zana konspiratorska organizacja, mająca na celu ujednostajnienie i zespolenie prac wojskowych przyszłych i istniejących już oddziałów w Wielkopolsce. Zarząd tej nowej organizacji tworzyli Zbigniew Dalski, Ignacy Hierowski i Jan Filary oraz Jerzy Stam, który był przewodniczącym. Dążenia tej organizacji szły w kierunku wprowadzenia w Towarzystwie Tomasza Zana ćwiczeń wojskowych obowiązujących, jako też rozszerzania ram działalności tych jednostek poza samo Towarzystwo.

Wkrótce organizacje wojskowe miały się już czym pochwalić; w samym Poznaniu istniały dwa pełne plutony, które ćwiczenia swe przeprowadzały bądź na Malcie, bądź też na terenach koło Wilczego Młyna, na Górze św. Anny w Czerwonaku, lub w lasach Kórnickich. Większe marsze i ćwiczenia odbywały się dla niepoznaki w święta pruskie, to też w dniu Sedanu, t. j. 2 września odbyły się takie na większą skalę zakrojone całodniowe ćwiczenia. W dniach świąt pruskich młodzi Wielkopolanie ćwiczyli się, aby zniszczyć potęgę pruską!

Ta sytuacja, naprawdę wyjątkowa, miała w sobie swoisty urok. Ćwiczenia odbywały się pod kierunkiem instruktorów z Krakowa, jako mających już wprawę i znajomość przedmiotu. Jakkolwiek „uzbrojenie" oddziałów nie było zbyt bogate, (drużyny posiadały tylko jeden karabin Manlichera, przechowywany kolejno u obywateli Dabińskiego, Adama Krysiewicza lub Stefana Witkowskiego), to jednak znajomość broni i ćwiczeń u członków drużyn stale wzrastała. Program prac był bardzo obszerny i odpowiadał wszelkim wymaganiom: obejmował topografię, terenoznawstwo, historię powstań narodowych itd. Pozatem istniał dział sanitarny, stworzony dzięki staraniom ob. Drobnika, w którym żywy udział brała młodzież gimnazjalna żeńska.

Idea wojskowego przysposobienia społeczeństwa wielkopolskiego coraz silniej zakorzeniała się w duszach tutejszego społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. Najlepszym dowodem było, że roku 1913 na walnym zebraniu w sali kościoła podominikańskiego Towarzystwa Tomasza Zana wybrało zarząd prawie wyłącznie z drużyniaków, t. j. członków Drużyn Strzeleckich i Bartoszowych, a mianowicie: Czesława Konwerskiego, Ignacego Hierowskiego, Jerzego Stama i Jana Filarskiego.

Od tej chwili dowództwo drużyny poznańskiej obejmuje ob. Konwerski. Dalsza praca strzelecka miała za zadanie utworzenie coraz to liczniejszych drużyn spoza T. T. Z.

Taką pierwszą grupę młodzieży spoza T. T. Z. tworzy śp. Mieczysław Wojciechowski ze Strzelna, który później jako porucznik wojsk polskich pada w wojnie z bolszewikami. W pierwszej tej drużynie odznaczają się przede wszystkim Wacław Szymański z Dąbrówki Ludomskiej, Jan Leszczyński, Zygmunt Leszczyński oraz Czesław Rosochowicz, obecnie zamieszkały w Obornikach. Czesław Rosochowicz wkrótce organizuje drużynę młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej w Poznaniu, a Zygmunt Leszczyński wśród młodzieży w Skokach.

W tym samym mniej więcej czasie powstaje drużyna w Obornikach, za współudziałem Ksawerego Jankowskiego, późniejszego lekarza w Obrzycku. W Obornikach odznaczają się gorliwością w spełnianiu obowiązków obywatelskich Zygmunt Stefanowicz, Feliks Jankowski, Wierzbicki i wielu innych. W tymże roku, t. j. 1913 powstaje podobna drużyna w Gostyniu, składająca się z młodzieży rzemieślniczej.

Komendantem tej drużyny jest ob. Sosiński, podwówczas pracownik w warsztatach ślusarskich p. Janaszewskiego. Ćwiczenia drużyna ta odbywała w Goli, w lasach hr. Potworowskiego, życzliwie usposobionego do pracy strzeleckiej.

Podobnie jak na terenie Małopolski, gdzie powstają dla jednej wspólnej idei organizacje pod różnymi nazwami, tak i w Wielkopolsce powstaje nowa organizacja pod nazwą „Kościuszko", w której główną rolę odgrywają śp. Franciszek Wojasiak wespół z Stefanem Najgrakowskim, Czesławem Grankem, ob. Radomskim, Janem Primleinem, dr Tadeuszem Suwalskim, Józefem Skrzydlewskim, Marciniakiem — obecnie prof. gimnazjum w Nakle, dr Palcewiczem, Józefem Skotarczykiem — obecnie lekarzem wojskowym w Poznaniu itd.

„Kościuszko" w krótkim bardzo czasie dochodzi do stanu stu członków, a działalność jego polega głównie na ćwiczeniu instruktorów, mających w przyszłości zadanie organizowania dalszych drużyn. Do „Kościuszki" wstępują przeważnie młodzi ludzie z sfer kupieckich i rzemieślniczych. Wkrótce na prowincji zaczynają powstawać drużyny strzeleckie, idące karnie i zgodnie za wskazaniami kierowniczych władz poznańskich, chociaż zależnie od terenu i od warunków pracy każda z drużyn musi myśleć sama o swoim bycie, zwalczając ogromne trudności.

We Wschowie powstaje również drużyna, dzięki inicjatywie ob. Bronisława Piwnickiego, która zaopatrzona przez centralę poznańską w instrukcje, regulaminy i wszelkie odnośne wskazówki, rozwija się bardzo korzystnie. Drużyna ta ćwiczy się w lasach majątku Łysiny, której właścicielem jest p. Szumski, też bardzo życzliwie odnoszący się do poczynań młodzieży. Komendantem tej drużyny był Antoni Szymański, obecny mjr. dypl. w sztabie głównym.

Również w Gnieźnie, tym najstarszym naszym mieście ziem zachodnich, żyjącem tysiącletniemi tradycjami, zawiązuje się drużyna, a krzewicielem idei strzeleckiej na tym terenie jest Mieczysław Chmielewski, obecny adwokat w Poznaniu. To samo ma miejsce w Ostrowie, gdzie działa Ludwik Bociański, oraz w Pleszewie, gdzie na czoło pracy wysuwa się Leon Tilgner, obecny lekarz w Ostrowie.

Poza Wielkopolską ruch strzelecki przeniósł się również na teren Pomorza, gdzie działa szereg mężów zaufania z Poznańskiego. W roku 1914 odbywa się kurs Polskich Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu, a pluton poznańsko-pomorski zostaje przydzielony do kompanii podchorążych Narbutta - Łuczyńskiego. Dowódcą plutonu mianowany został Borowicz - Pomarański, dziś kpt. 36 p. p.

Gdy w roku 1914 wybuchła wojna, staje przed młodymi patriotami pytanie: wstępować do legionów, czy nie? W porozumieniu z Ko-

Z życia strzeleckiego:



Przegląd kompanii honorowej dokonany przez Dowódcę O. K. VII. Gen. Knolla Kownackiego w Poznaniu.



Śrem. Scena z marszu szlakiem Mierosławskiego.



W krotoszyńskim powiecie strzelcy obsadzają drogi drzewkami.

mendą Główną w Małopolsce, większość młodych krzewicieli polskości i entuzjastów czynu zbrojnego, pozostaje na dotychczasowych placówkach, gdyż więcej są potrzebni w kraju, niż w szeregach, ze względu na dosyć w stosunku do Małopolski szczupłą ilość wyćwiczonych i świadomych prac strzeleckich członków organizacyj w Wielkopolsce.

Podczas wojny prowadzi pracę drużyniacką w dalszym ciągu ob. Dalski Zbigniew, Wiktor Doga, Janusz Zeyland, Czesław Ganke i Henryk Bukowski. Oni to powołują do życia nową organizację, mającą te same cele co poprzednie, a mianowicie Tajną Organizację Niepodległościową, zwaną w skrócie T. O. N. Organizacja ta kładzie specjalny nacisk na dobór ludzi, na ich dzielność osobistą i wartość charakteru, wyszkolenie i kwalifikacje i wkrótce dosięga liczby 50 członków, którzy wszyscy bez wyjątku stają na poziomie wykształcenia oficerskiego, tak, że w każdej chwili mogą objąć komendę nad polskiemi zastępami Obrońców Ojczyzny. W pracy tej organizacji odznacza się też wymieniony już Franciszek Wojasiak i Czesław Garstecki. T. O. N. wywiera bardzo korzystny wpływ na społeczeństwo i młodzież wielkopolską.

Jakkolwiek Wielkopolska z powodów od siebie niezależnych mniej miała organizacyj wolnościowych od Małopolski i trudniej było tu organizować kadry polskiej armii, to jednak te wysiłki, które zostały poczynione, nie tylko że nie poszły na marne, ale przeciwnie budziły w sferach młodzieży zapał, wdrażały ją do systematycznej pracy wojskowej i tworzyły zastępy, które każdej chwili mogły wystąpić jako oficerowie i instruktorzy tworzącego się wojska polskiego.



Kurs przodowników świetlicowych w Krotoszynie. Świetlica strzelecka, to duma oddziału. W niej spędza strzelec chwile wolne od ćwiczeń i zaprawy fizycznej na kształcącej lekturze, dyskusjach, wykładach, nauce i miłej zabawie towarzyskiej



Strzelcy z Leszna w ataku ćwiczeń polowych.

Nasz mundur

Mundur strzelecki jest szary i niepozorny. Ale bo też nie jest on stworzony dla parady, lecz pomyślany jako bojowy strój żołnierza.

Był czas, kiedy żołnierz na plac boju stroił się barwnie, świetnie i buńczucznie, gdy się hełmił strusimi piórami, kiedy się okrywał złotogłowiem i jedwabiem, kiedy do bark husarskie przypasywał skrzydła, aby wyglądem wspaniałym i ogromnym przerażać i onieśmielać wroga. Tak było, póki bitwy staczano wręcz i na broń białą. Przy nowoczesnym dalekonośnym ogniu karabinowym strój taki przyprawiałby wojsko o niezmierne straty i uniemożliwiałby mu zbliżenie się do wroga. Rzecz ta, dziś dla każdego zrozumiała, nie wszędzie była rozumiana do czasu wielkiej wojny: jako przykład wystarczy kawaleria austriacka, która do walki wystąpiła w spodniach czerwonych i w błyszczących się złotem hełmach, lub austriacka piechota, w której na odległość kilometra można było zrozu odróżnić oficera od żołnierza wskutek błyszczących ozdób oficerskiego munduru.

Bystrzy wojskowi już za czasów wojny z Burami, która się na przełomie wieków toczyła, zrozumieli, że w ubiorze żołnierza trzeba stosować znane przyrodnicze prawo barwy ochronnej. W wojnie z Burami z jednej strony walczyła wspaniale umundurowana armia angielska, z drugiej koloniści holenderscy w cywilnych szarych strojach, przy czym dzięki stosowaniu przez Burów tyraliery oraz ich mniej widocznemu strojowi śmiertelność w oddziałach ich była mniejsza niż w oddziałach angielskich.

To, co u Burów było, wynikiem przypadku wykorzystali celowo Japończycy podczas wojny rosyjsko - japońskiej. Ich żołnierz niepozorny wzrostem ubrany był do boju również w niepozorne mundury, a walczył leżąc za osłoną z ziemi lub już nawet w strzeleckim rowie. Jak wiemy, odniosła w tej wojnie Japonia ogromne zwycięstwo nad potężnym rosyjskim caratem.

Józef Piłsudski od dziecka marzył o wywalczeniu Polsce wolności. W przeciwieństwie do społeczeństwa, które więdło w beznadziejnym powątpieniu o możliwości rychłego wskrzeszenia Państwa, Piłsudski rozumiał, że możliwość ta istnieje i że Polska powstać musi jeżeli:

1. do walki o wolność wystiąpią najszersze masy chłopskie i robotnicze, a nie tylko część narodu;
2. jeżeli te masy będą odpowiednio wyszkolone, by umiały obchodzić się z bronią,

oraz odpowiednio zorganizowane, aby działały nie chaotycznie, lecz karnie i wedle jednego planu;
2. jeżeli się wojnę zacznie nie ze wszystkimi zaborcami odrazu lecz kolejno z jednym po drugim i w momencie, kiedy będą z sobą poróżnieni.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej myślał Piłsudski o zorganizowaniu masowego, powszechnego powstania przeciw Rosji i o zmienieniu rewolucyjnej ruchawki w walkę wyszkolonych wojskowo oddziałów. Aby uzyskać broń pojechał do Japonii i przypatrzył się tej armii, która w krótkim czasie sławą nieoczekiwanych przez nikogo zwycięstw napełniła cały świat. Armia ta, jak już wiemy, z wyglądu była niepozorna, a późniejszy Marszałek zbyt bystry miał umysł, aby nie zrozumieć z miejsca wszystkich korzyści, jakie daje żołnierzowi podczas boju niewpadający w oczy strój. Przecież i tygrys w tym celu ma futro złociste, przeplatane czarnymi pręgami, by w dżungli, gdzie pełno złocistych badyli i głębokich przez nie rzucanych cieni, niepostrzeżenie zbliżyć się do ofiary! Przecież i nasza ćma tylko dzięki temu uchodzi oczom licznych owadożernych ptaków, że barwą swych skrzydeł upodabnia się do kory drzew, na której dzień przepędza!

Tworząc pierwsze oddziały strzeleckie, zawiązek przyszłego polskiego wojska, starał się Piłsudski celowo, aby mundury nadawały się do żołnierskiej pracy na polu przyszłych bitew. Mundur taki musiał dawać maksymalną swobodę ruchów i musiał być możliwie jak najmniej jaskrawy, jak najbardziej przystosowany do otoczenia. Niestety żołnierz nie może nosić innego stroju w nocy, a innego w dzień, ani nawet innego w zimie, kiędy w terenie jest śnieg, a innego zieloną wiosną, złotawym latem, lub pełną żółci i czerwieni jesienią. Z dobraniem koloru była trudność; głowili się długo nad tym teoretycy. Zgoda była pod tym względem, że to nie może być ani kolor zbyt ciemny, ani kolor zbyt jasny, lecz kolor o ciemności pośredniej. Nie było zgody jaki to ma być kolor: jedni doradzali zielony, inni bronzowy, a jeszcze inni szaro-błękitny, zbliżony barwą do koloru, jakim masy powietrza nasycają znajdujące się w oddali przedmioty. Wszystkie dalekie przedmioty: lasy, góry a nawet pola śnieżne widzimy jakby w błękitnawej mgle. Taki to szaro-błękitny kolor wybrał nasz pierwszy Komendant, a choć potem, po doświadczeniach wielkiej wojny, zmienił ten kolor na jeszcze praktyczniejszy dla żołnierza kolor szaro-ziemisto-zielony, to jednak sam kolorowi pierwszego strzeleckiego munduru pozostał wierny przez całe życie, podobnie jak i strzeleckiej maciejówce.

Często słyszy się pytania, czemu Piłsudski zamiast w regatywki ubrał strzelców w niepozorne okrągłe czapeczki. Prawdopodobnie było to wynikiem wielu powodów. Pa pierwsze rogatywek poza okolicami Krakowa lud nasz prawie nie nosił, a w wojsku polskim do roku 1931 używana była jedynie w formie wysokiej czapki ułańskiej, nieznana zaś w liniowej piechocie. Po drugie czapki krakowskiej naduzywano przy wszelakich teatralnych tromtadracyjnych przebierankach np. podczas przyjazdu cesarza Franciszka Józefa do Krakowa, lub sławnego ślubu Lucjana Rydla, co też dosadnie ośmieszył Wyspiański w niektórych scenach „Wesela". Po trzecie lud nasz poza Krakowskim niemal wszędzie nosił czapki okręgłe czy to w formie magierek, czy to maciejówek z daszkiem, czy czapek baranich, czy okrągłych góralskich kapeluszy. Po czwarte — i to było zapewne najważniejsze — Komendant liczył się z leżącą postawą żołnierza podczas walki. Kto zna pierwsze strzeleckie podręczniki musztry wie, że Piłsudski już przed wojną doradza pełne krycie się w terenie i walkę w tyralierze głównie przy pomocy ognia karabinowego i że zalecał ,licząc się z brakiem amunicji) ogień raczej oszczędny, za to celny. Otóż chcąc celnie strzelać musiał strzelec, choćby się cały krył, wychylić głowę i Komendantowi musiało bardzo na tym zależeć, aby tej głowy żołnierza nie powiększała zbyt obszerna czapka. Czapka zatem musiała być jaknajmniejsza, podtrzymywana podpinką, ażeby się nie zsuwała z głowy, zaopatrzona w daszek aby ułatwić celowanie nawet pod słońce i pozbawiona wszelakich, ułatwiających nieprzyjacielowi celowanie zbędnych powiększeń. Taką czapką właśnie była zadomowiona w Królestwie i na wsi i w mieście maciejówka, czyż więc mógł zrobić coś innego Komendant niż wybrać ją właśnie? Tę skromną chłopską i robotniczą czapkę uczynił Piłsudski pierwszym pakryciem głowy polskiego żołnierza, może i z tego względu, że był zaciekłym przeciwnikiem wszelkiej niekoniecznej parady. Pisał przeceż do nas, strzelców w 1913 roku pamiętne słowa :

„..baczyć należy pilnie na utrzymanie wartości wewnętrznych naszej pracy i wystrzegać się, aby praca nie zeszła na tory złe, łatwych popisów publicznych i zewnętrznych często efektów."

Dla ścisłości dodać jeszcze można, że maciejówka z wszystkich polskich nakryć głowy najbardziej zbliżona była kształtem do czapki japońskiego żołnierza, którego wartość Komendant nasz wysoko cenił i którego zalety bojowe często nam za wzór stawiał.

Nie tylko skromny mundur dał nam Komendant, ale też i jak najmniej wpadające w oczy, jak najskromniejsze odznaki i dynstyngcje. Wszelkie złote i srebrne ozdoby, wszelkie cenne szlify oficerskie odrzucił w kąt, gdyż nie życzył sobie marnowania pieniędzy na świecidełka, kiedy je można było wydać na broń i amunicję. Szarże odznaczał wąską czerwoną tasiemką, lub jak najtańszymi gwiazdkami. Od-

Jeden z pierwszych strzelców pułkownik Adam Koc



wielki głosiciel idei zjednoczenia narodowego.

znaki te dla nieprzyjaciela niewidoczne, zupełnie wystarczają, by z bliska rozróżnić kto szeregowiec a kto oficer. Odznaki te wystarczają, aby Obywatel Strzelec niższego stopnia przed Obywatelem Strzelcem, który ma wyższą rangę, stanął na baczność, gdyż przecież Związek Strzelecki był i jest organizacją ochotniczą i każdy, kto doń wstępuje, wstępuje z dostateczną wolą posłuchu tak, iż posłuszeństwa nie trzeba wymuszać zewnętrznymi imponującymi oznakami szarż i dostojeństw.

Organizacja nasza po dziś dzień zachowała kształt pierwszego munduru polskiego żołnierza, tego munduru, który z dumą nosili najwyżsi nasi obecni rozkazodawcy, choćby założyciel Związku Walki Czynnej obecny generał broni Sosnkowski, choćby sam Marszałek Śmigły-Rydz i w którym chodził sam Komendant. W takim, jak nasz strzelecki strój, stroju, poległo za ojczyznę tysiące bohaterów, więc choć ten strój i tani jest, i niepokaźny, zaszczytem dla nas niezmiernym jest, że w nim właśnie chodzić możemy ,choć często jeszcze nic nie zrobiliśmy dla Polski i choć nosimy go tylko — jeśli się rzec godzi — na kredyt. Ten mundur, który był mundurem Ludzi Wielkich, podciąga nas wszystkich we wielkość i choć nierzadko okrywa pierś wątłą i zbiedzoną, zmusza ją do oddechu „nie na miarę krawca ale Fidiasza". Każdy z nas za honor naszego tego munduru zapłaci chętnie, gdy tylko sposobność się zdarzy, najwyższym poświęceniem i choćby krwią. Każdy z nas wie, że choćby życiem za prawo noszenia tego munduru zapłacił, nie zapłaciłby wcale zbyt drogo!

Obecnie istnieje dążność aby w ten nasz mundur ukochany, w ten mundur strzelecki, ubrać wszystkich szkolących się w przysposobieniu wojskowym nawet jeżeli do „Strzelca" nie należą.

Nie możemy temu zamiarowi się sprzeciwiać, gdyż mundur ten, jako mundur polskiego pierwszego żołnierza, jest istotnie własnością całego polskiego narodu i każdy, komu Polska zezwolić raczy, nosić go może. Jednego tylko się obawiamy: ten nasz mundur jest skromny i niepokaźny, więc może się zdarzyć, że ktoś nieznając dokładnie jego przeszłości, przyjmie go nie jako zaszczyt niezasłużony, lecz jako małowartościową szmatkę, gorszą np.: od malowniczego munduru „Sokoła" czy międzynarodowego harcerskiego munduru. Z drugiej strony trudno nam jednak przypuszczać, by ktoś w Polsce żył — nie znając polskiej historii, by nie wiedział, że całe dzieje wolnej Polski od tego naszego munduru się zaczynają...

W tym przekonaniu witamy myśl użycia naszego dotychczasowego munduru jako munduru ćwiczebnego całego P. W. szczerym życzeniem, by ci wszyscy, którzy go nosić będą, starali się dorość duchem — nie nam — lecz Tym, którzy pierwsi ten mundur nosili.



Założyciel Związku Strzeleckiego

Generał Broni Kazimierz Sosnkowski

Co Związek zrobił i czego chce

Związek Strzelecki jest czołową polską organizacją przysposobienia wojskowego i obywatelskiego.

Założony na sześć, względnie cztery lata przed wojną (gdyby liczyć od chwili wystąpienia pod obecną swą nazwą) odegrał olbrzymią rolę w dziejach narodu. Nie tylko przyczynił się walnie do rozkrzewienia wśród najszerszych mas idei walki zbrojnej, jako środka odzyskania niepodległości, ale co więcej zdołał wyszkolić pierwszych polskich żołnierzy, podoficerów i oficerów w ilości tak znacznej i o tak wybitnej jakości że ci dawni strzelcy stanowią dziś rdzeń naszej armii i natchnęli ją całą duchem i ideałami pierwszej strzeleckiej gromady.

Z przedwojennego Strzelca wyrosła nasza polska armia. On sam był już polską armią zakonspirowaną. Nie dziw, że każda nowsza historia Polski o wiele więcej miejsca poświęca przedwojennej krótkiej pracy Związku Strzeleckiego, niż wielu innym stowarzyszeniom, które długo istniały, lecz pośrednio tylko przyczyniły się do stworzenia polskiej siły zbrojnej, gdy Strzelec właśnie stworzenie armii obrał za czołowe swoje zadanie.

O wysokim poziomie wojskowego wyszkolenia w owych bohaterskich czasach naszego Związku najlepiej świadczy, iż wydał on pomimo śmierci bardzo licznych strzelców ogromną ilość najznamienitszych dowódców i organizatorów polskiej armii. To było też największą rewelacją dla wszelakich znawców, którzy, kiedy Strzelec powstawał, na ogół nie przypisywali cywilnej organizacji przysposobienia wojskowego większego znaczenia, a już zupełnie nie chcieli dać wiary, aby cywil mógł posiąść wyższą wiedzę wojskową. Wynikiem pracy „Związku Strzeleckiego" zainteresowały się wszystkie prawie państwa kontynentu i wszystkie prawie narody częściowo już przed wojną (sicz i czescy sokoli) a przeważnie po wojnie poczęły tworzyć wzorowane w głównych zarysach na naszym Strzelcu cywilne organizacje o charakterze wojskowym, umundurowane, podzielone na oddziały, wojskowo wyszkolone, zdyscyplinowane formacje ochotnicze, przepojone jednolitym duchem i kierowane przez czynnik komendancki. Oczywiście były olbrzymie różnice, jeśliby mówić o duchu, celach i metodach działania tych wzorowanych na Z. S. zagranicznych organizacyj. W wielu wypadkach, w przeciwieństwie do naszego Strzelca, mają one cele głównie wewnętrzno - polityczne i służą jako atut w rozgrywkach międzypartyjnych. W wielu wypadkach zamiast szkolić nowych żołnierzy, grupowały byłych żołnierzy. Ale są i takie

kraje, gdzie organizacje owe, jak w Polsce — są podporządkowane ściśle władzom wojskowym i służą jako pewien rodzaj cywilnej milicji ochotniczej jedynie ku narodowej obronie.

tym pozostały działy pracy przedwojenne, a mianowicie praca w zakresie przysposobienia wojskowego i praca nad kształceniem charakterów. Tak jak przed wojną strzelec stara się



Komendant Główny Z. S. w otoczeniu gości łotewskich, Kierownika Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. VII i Prezesa Zarządu Okręgowego oraz Komendanta Okręgu VII Z. S. w Poznaniu.

Kiedy inne narody tworzyły u siebie organizacje bezpośrednio, czy pośrednio wzorowane na naszym Związku i niejednokrotnie wypaczały je przez przystosowanie do potrzeb walczących o władzę stronnictw, u nas, w kraju, który stworzył ten typ organizacji, ewolucja Związku Strzeleckiego poszła w innym kierunku. Przedwojenne pokolenie strzeleckie weszło, jak już mówiliśmy, w skład armii, zgrupowało się poza tym w Związkach Legionistów. Cele przedwojennego Związku Strzeleckiego z chwilą stworzenia armii i wywalczenia wolnej demokratycznej Rzeczypospolitej zostały w stu procentach spełnione. Związek wytknął sobie tedy cele inne, wynikające z potrzeb wolnej Polski. Celem Związku stała się praca nad potęgowaniem sił odrodzonej Rzeczpospolitej i to zarówno w pokojowej pracy obywatelskiej, jak i w wypadku wojny. Każdy z członków Związku ślubował doskonalić się na wzorowego żołnierza-obywatela. Wszystkie oddziały Związku przystąpiły do wieloplanowej, wynikającej z nowych celów Związku pracy. Zajęły się wychowaniem fizycznym, pracą samokształceniową, przysposobieniem rolnym i zawodowym, a więc między innymi sprawami, którym przed wojną Z. S. nie wiele poświęcał uwagi, a które jednak są dziś ważne, gdyż od zdrowia, wykształcenia i zawodowej sprawności mas w dużym stopniu zależy wydajność pokojowej pracy narodu. Przy osiągnąć przynajmniej taki poziom wyszkolenia ,aby w razie wojny mógł natychmiast przekształcić się w obrońcę ojczyzny, choćby nie odbył służby wojskowej. Ci, którzy z koszar wiedzę wojskową wynieśli, starają się ją zachować, a niejednokrotnie powiększyć przez kończenie strzeleckich kursów podoficerskich czy oficerskich. Nad tym wojskowo - przysposobiającym działem pracy czuwają bacznie komendanci, odpowiedzialni za poziom wyszkolenia wobec władz wojskowych.

Kształcenie charakteru, czyli tak zwane „wychowanie obywatelskie" — to również dział pracy przedwojennego Zet-Esu. Samowychowanie strzeleckie zmierza do wychowania członka, na dobrego człowieka, dobrego Polaka i wartościowego członka organizacji.

Stara się pogłębić wrodzoną wszystkim miłość ojczyzny i rozpalić ją do żaru owego głębokiego patriotyzmu, jaki cechował pierwszych żołnierzy Komendanta. Wyrabia w członkach poczucie honoru i poczucie osobistej współodpowiedzialności za bieg dziejowych wydarzeń i los całego narodu. Rzuca im przed oczy wielki przykład Józefa Piłsudskiego i jego pełnej nieprzemiernych zasług życiowej pracy i jego pełnego poświęcenia samego siebie pracy dla dobra Ojczyzny. Przekształca członka Związku z samolubnego zjadacza chleba w jednostkę uspołecznioną, solidaryzującą się z całym naro-

dem, a szczególnie z ową wartościową jego częścią, która swym mozołem wytwarza cały materialny i duchowy dorobek narodowy, a nie zawsze niestety z dorobku swego w należnej części korzysta. Jednocześnie wszczepia przyzwyczajenie do posłuchu i zbiorowego jednokierunkowego działania na rozkaz Wodza, gdyż zdaje sobie sprawę, że trudno byłoby z miejsca poruszyć jakikolwiek głaz, gdyby go każdy pchał w kierunku, jaki jemu się spodoba i wtedy, kiedy nań przyjdzie ochota. Jedynie karnym i solidarnym działaniem można zrobić dużo, celowo i mądrze, i dobrze.

Takie są cele związku po wojnie — cele jednakie wszędzie, zarówno w Krotoszynie jak i Kołomyji, równie dobrze w Grodzisku, jak i w Grodnie, — bo Związek Strzelecki siecią swych oddziałów obejmuje całą Polskę i wszędzie, jakkolwiek dana miejscowość się nazywa, jednakim duchem ożywiony, gorliwie służy Ojczyźnie.

Jeszcze dość daleko do tego, aby w swych szeregach skupiał wszystkich wartościowych Polaków, ale i dziś jest potęgą. Gdyby liczyć tylko wyszkolonych wojskowo członków, okazałoby się, że samych weryfikowanych oficerów strzeleckich są tysiące, a strzeleckich podoficerów mnogie dziesiątki tysięcy; ilość wyszkolonych strzelców wyrazić by trzeba liczbą przynajmniej sześciocyfrową.

To coś znaczy. Nasz Strzelec w ciągu kilku godzin wystawić może armię, przy której stutysięczna armia sejmu czteroletniego, czy wielkiego księstwa warszawskiego, wyglądałaby wcale mizernie, przynajmniej na ilość.

Nawet w Wielkopolsce Związek Strzelecki jest dziś poważną siłą.

Powiaty województwa poznańskiego częściowo należą do pomorskiego strzeleckiego okręgu. Zarówno w owych powiatach, jak i w należących do okręgu VII niema prawie miejscowości bez oddziału lub pododdziału Z. S. Liczba członków i członkiń Z. S. w samym naszym okręgu wynosi mniej więcej 50.000. To jeszcze nie jest wiele, ale już nie jest mało.

Praca w okręgu odbywa się już na ogół normalnie, choć nie we wszystkich powiatach jest ona jednakowo łatwa. Czuwa nad nią Zarząd Okręgu VII Związku Strzeleckiego, pod przewodnictwem swego prezesa ob. dr. Stanisława Durka. W skład Zarządu wchodzą obecnie obywatelka Janina Knollowa (przewodnicząca P. K.) i obywatele Zawidzki Marian (wiceprezes), Kazimierz Elznerowicz (sekretarz), Stefan Sieradzki, Jan Marżysz, Roman Zieliński, Michał Kopeć, Figler Jan, dr. Stanisław Put, inż. Barcikowski i dr. Rosciszewski. Z Zarządem współdziała Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego, dostarczając pewną część środków materialnych, koniecznych do należytego wyekwipowania kilkuset męskich i żeńskich strzeleckich oddziałów w okręgu. Nad wyszkoleniem wojskowym i całokształtem pracy czuwa też komendant okręgu ob. mjr Młyniec, okręgowy Z. S. wraz z sztabem strzeleckich komendantów powiatowych. Komendantką okręgową Przysposobienia Kobiet jest obywatelka Cichocka - Zielińska.

Ambicją okręgu jest przemienić Wielkopolskę w jeden wielki karny i zwarty, zbrojny graniczny bastion polskości.

Z życia orląt



Obóz w Sierakowie. Obiad. Człowiek musi się posilić, żeby miał siły do wielkiej pracy.



Chcąc dobrze strzelać trzeba do karabina brać się młodo.



Patrol Orląt

Zbigniew Włodarski

Historia pewnego awansu

„Obywatelu podchorąży, obywatel Komendant wzywa..." W chodzę do gabinetu i prostuję się przy drzwiach.

„Pojedzie obywatel dzisiaj na inspekcję jednego z hufców w mieście, np. do hufca Osiedle. Wyniki zamelduje obywatel jutro."

„Rozkaz!"

Zbiórka jest wyznaczona na godz .16,00, więc o godzinie 15,30 wsiadam do tramwaju. Wprawdzie od końcowego przystanku jest jeszcze 20 minut, ale celowo się chcę trochę spóźnić, by przyjść już po zaczęciu się zbiórki. Unikam w ten sposób odbierania raportu i przeglądu hufca, co dość długo trwa i opóźnia rozpoczęcie właściwej zbiórki.

Zgodnie z obliczeniem o pół do piątej jestem przed świetlicą. Jest to nieduży domek, otoczony drzewami, tuż około strzelnicy wojskowej. Jedną połowę horyzontu zajmuje miasto, drugą stanowi las. W koło lekko faliste pola, przecięte dopływem Warty, Cybiną, tworzą idealny teren do wszelkich gier ćwiczeń na wolnym powietrzu.

Zbiórka widać już się zaczęła, gdyż z świetlicy nie dochodzą żadne hałasy, co byłoby oczywiście niemożliwe w innych warunkach. Kilkudziesięciu pozostawionych sobie chłopców nie siedziałoby tak cichutko.

Wchodzę do środka i staję zdziwiony, W świetlicy jest tylko służbowy, który właśnie mi się melduje. Orląt ani śladu. A przecież w programie zbiórek w Komendzie wyraźnie jest zaznaczona zbiórka na dzisiaj w tym właśnie hufcu. Czyżbym się omylił?

Służbowy skończył meldunek i czeka. Acha, on mnie objaśni.

— „Gdzie sią Orlęta? Przecież dziś jest jest zbiórka"

— „Obywatelu podchorąży, melduję posłusznie, że w polu, na ćwiczeniach."

Zatrzymuję się na niewielkim wzniesieniu i jeszcze raz porównuję mapę z terenem. Tak, w tym miejscu według informacji służbowego powinni się teraz znajdować. Wytężam więc wzrok, uważnie badam horyzont.

„Obywatelu podchorąży"...

Odwracam głowę — niema nikogo. Acha, to z za najbliższego krzaka.

Obywatelu podchorąży — w tej chwili się podkradamy. Moja drużyna posuwa się w kierunku na północny skraj lasku, gdzie ma być nieprzyjaciel. Kierownik hufca jest na wzgórzu 100 m bliżej i na zachód od skraju. Nie widać go, bo krzaki i drzewa zasłaniają.

— „Dziękuję".

Idę we wskazanym kierunku. Kierownik hufca z jednym z drużynowych leżą w wgłębieniu i pilnie obserwują przebieg ćwiczeń. Za pagórkiem patrol sygnalizacyjny przekazuje rozkazy obu stron.

„Walczymy o chorągiewkę — informuje — bronią go dwie drużyny najmłodszych, a starsza zdobywa. Młodzi nie umieją się jeszcze przekradać, ale niech obywatel spojrzy, jak się ukryli. Wiem dokładnie, gdzie który siedzi, a żadnego nie widzę..."

Ma rację. Schowali się bardzo dobrze i siedzą cicho, nawet się nie ruszają. A przecież są

to chłopcy 13—15 letni. Zdumienie ogarnia na widok dyscypliny ćwiczeń tych malców wesołych i normalnie bardzo żywych. Przejęci ważnością chwili sumiennie spełniają zadanie. Aż radość ogarnia, gdy się patrzy na nich, przyszłych strzelców, orlęta.

Myśl zorganizowania młodzieży w szeregach Związku Strzeleckiego rzucono przed kilku laty. Przez czas pewien program i formy były bardzo płynne. Mieliśmy na różnych terenach sztrzelczyków, zuchów strzeleckich, procarzy, orlęta... Program pracy, początkowo tak jak i nazwy bardzo różny, ustalał się i krzepił. Wydano „Instrukcję Orląt" ustalającą nazwę, zasady organizowania i program pracy. Zaczęto skupiać chłopców w wieku lat 14—16 i organizować w hufce orląt celem „wychowania młodzieży w duchu ideologii i tradycji Związku Strzeleckiego do pracy państwowej, oraz przygotowania jej do pracy w następnych grupach wiekowych Związku Strzeleckiego".

Zgodnie z tym celem został ułożony dzielący się na 5 działów pracy program. Dział pierwszy, to wychowanie organizacyjne, gdzie oprócz podstawowych wiadomości organizacyjnych wdrażano do praktykowania obyczajów i form życia strzeleckiego, oraz karności i dyscypliny służby. Dział drugi — wychowanie państwowe i obywatelskie — miał za zadanie oprócz przyswojenia pewnych wiadomości z dziejów Polski oraz o Polsce współczesnej nauczać podstawowych umiejętności obywatelskich. Z pozostałych działów wychowanie fizyczne wyrabia tężyznę fizyczną, co jest tem bardziej ważne, że orlęta rekrutują się przeważnie z warstw ludności najbiedniejszej i co zatem idzie, najgorzej fizycznie rozwiniętej, a nadto nie mającej środków na uprawianie sportów i ćwiczeń. Roboty praktyczne rozwijają zaradność i zamiłowanie do samodzielnego sporządzania potrzebnych sprzętów oraz zmysł artystyczny. Pozostał jeszcze jeden dział, najbardziej atrakcyjny dla chłopców i bodaj, że najważniejszy: początkowe sprawności żołnierskie. Uczą się tu orlęta strzelectwa, musztry, terenoznawstwa, łączności, obozownictwa i ratownictwa, oraz uprawiają ogromnie rozwijające zarówno fizycznie jak i umysłowo ćwiczenia terenowe, zwane też grami polowymi.

Wyszkolenie prowadzi się przez cały rok na zbiórkach, przy czym program tak się rozkłada, aby w lecie przerabiać jak najwięcej ćwiczeń na świeżym powietrzu (przede wszystkim ćwiczenia terenowe), a zimą poświęcać czas w świetlicy na pogadanki i ćwiczenia teoretyczne, oraz praktyczne, które wymagają mało miejsca. W zimie też świetlica staje się drugim domem, gdzie można zawsze przyjść, pogadać i zabawić się z kolegami, oraz przeczytać książki i gazety, odpowiednio przez kierownictwo dobrane.

Ostatnio jednak przejawia się coraz silniejsza tendencja, aby i w zimie wychodzić ze świetlicy, bądź to dla uprawiania sportów zimowych, bądź na ćwiczenia, które w zimie są wprawdzie cięższe, ale zato może jeszcze bardziej atrakcyjne, niż w lecie.

Sprawdzianem wyników pracy są obozy, gdzie przez dłuższe, wspólne z chopcami przebywanie można zupełnie dokładnie ich poznać; i sprawdzić, czy rozwój ich postępuje po linii przez program nasz zaleconej.

Dochodzi 19,00 i powoli zaczyna się ściemniać. Już prawie dwie godziny stoję na punkcie obserwacyjnym, a nic nie wskazuje na to, aby rozstrzygnięcie miało prędko nastąpić.

Naraz od strony lasu dochodzi stłumiony odległością głos: „Stój"! Złapali jednego z tych, co się przekradali. Teraz szybko wszystko się kończy.

W tej samej chwili podnosi się kierownik hufca.

— „Obywatelu podchorąży, zapytuję posłusznie czy można kończyć. Dwóch już jest przy chorągiewce..."

To patrol sygnalizacyjny otrzymał w tej chwili wiadomość od drugiego, niedaleko chorągiewki umieszczonego. „Dobrze. Kończymy."

Szeroko po polach rozlega się dźwięk trąbki. Zbiórka.

Już po omówieniu. Rozstrzygnięcie przyjęto w milczeniu, nikt się nie spierał i tylko chopcy z drużyny starszej nie mogli ukryć radości, że jednak oni „nie dali się", a młodzi mocno postanowili zrewanżować się następnym razem.

Wracamy.

„Raduje się serce, raduje się dusza..." bucha z 40 młodych piersi. Śpiewają z zapałem, na wszystkich twarzach znać radość i zadowolenie.

Idę z boku z kierownikiem hufca.

„Co robicie po powrocie?"

„Mam dla nich niespodziankę. Dostaną kawę i bułki. Napewno są głodni. No, a potem zaśpiewamy modlitwę Strzelecką i rozejdą się do domów."

— Baczność! Naprawo patrz! —

— Obywatelu podchorąży, strzelec Ur......

— Starszy strzelec, obywatelu hufcowy.

Gwałtowny skurcz mięśni szczęk. Szalony wysiłek, by tu, przed frontem zapanować nad sobą i uśmiechem nie zdradzić ogromnej radości.

... starszy strzelec Urbaniak melduje posłusznie hufiec Osiedle gotowy do modlitwy!

— Dziękuję, modlitwa.

— Do modlitwy!

— „O Panie Boże, Ojcze nasz..." płynie przepiękna pieśń, zebranych w mroku już zupełnym i powrócą echem do lasu:

„Strzeleckim prawom w życia dniach, wiernymi zawsze być."

N. Cichocka - Zielińska

Rękawice na F. O. N.

Latem roku 1936, na odprawie kierowniczek i komendantek okręgowych i powiatowych w Wólce Profeckiej zapadła uchwała wykonania kilkudziesięciu tysięcy par rękawic żołnierskich z krajowej owczej wełny, zakupionej z funduszów własnych poszczególnych oddziałów żeńskich w całej Polsce, a wykonanych rękami wszystkich bez wyjątku członkiń Zw. Strzeleckiego, zarówno ćwiczących, jak i popierających.

Łatwo powiedzieć: z funduszów własnych. Trzeba wiedzieć z jakiemi trudnościami walczy praca żeńska w Zw. Strzel., jak trudno jest zdobyć systematycznie gotówkę na opłacenie komornego za świetlicę, jak ciężko idzie kompletowanie biblioteki, jak trudno jest zakupić jakieś przybory do gier sportowych, lub świetlicowych, a mundury są często długoletnim marzeniem. Teraz dochodzi realna praca na F. O. N. Jak to zrobić? Jak wywiązać się z wziętych na siebie obowiązków? Jak przybyć do mety z honorem w wyścigach pracy wszystkich oddziałów, powiatów i okręgów, wobec tak bardzo szczupych zasobów pieniężnych?

A tu od czego jest przysłowie: „potrzeba jest matką wynalazców?" Wprawdzie w dziedzinie zdobywania funduszów już nie mógł żaden wynalazek nastąpić, bo nadmiar organizacyj i nadmiar wszelkich imprez przesycił społeczeństwo wszystkich miast, a nawet wsi. Co niedzielę przecież jakaś organizacja robi jakąś imprezę! Cel zawsze jest piękny i godny poparcia. Jednak jeśli było już 10 imprez, to może jeszcze odbyć się 11-ta, lub 20-ta. Prezeski i Komendantki nie traciły otuchy. Pieniądze być muszą i praca zostanie wypełniona.

Sprawą gromadzenia funduszów zajęły się zarządy i koła przyjaciół. Komendantki natomiast i referentki przysposobienia zawodowego zajęły się zorganizowania kursów przygotowawczych robót na drutach, a głównie wykonania próbnych rękawic przez każdą członkinię. Poczynając od wczesnej jesieni zaludniły się świetlice. Różnokolorowe wełny i włóczki przyniesione z domów, ukwieciły stoły świetlicowe. Próbne rękawice powoli wyrastały, oczywiście w tym celu, by następnie ulec pruciu, bo rękawice żołnierskie muszą być wykonane z jednolitej wełny szewiotowej, o gatunku i kolorze zatwierdzonym przez M. S. Wojsk. Wełnę tę ma zaś dopiero okręg wprowadzić i rozesłać do powiatów. Obecnie trzeba się tylko uczyć, nabrać wprawy, gdyż dziś mało dziewcząt ma wprawę w robotach włóczkowych, a robota jest dość trudna i kłopotliwa.

A tymczasem panie z wydziałów kobiecych i zarządów wysilały całą swoją przedsiębiorczość i cały dowcip w kierunku zorganizowania kilku imprez dochodowych.



Nie łatwa to rzecz. Uzbrojone w najpiękniejszy uśmiech i ustrojone w najpiękniejsze karakuły i lisy[1]), poszły do dyrektorów, prezesów i naczelników. Jako, że to najgrubsze ryby, musiały pójść na pierwszy ogień. Dyrektor, czy prezes ujrzawszy przed sobą znane działaczki, zdobywał się na uśmiech i pytał uprzejmie: Pani zapewnie w sprawie dożywiania dzieci? — Nie panie dyrektorze, w sprawie wełny na rękawice dla wojska. Praca na F. O. N. Może pan kupi bilety na przedstawienie i loterię. Dyrektor, czy naczelnik wzdycha po cichu, ale kupuje, a inni za jego przykładem. Dzięki Bogu, bilety sprzedane!

I oto pojawia się gdzieś, zazwyczaj w centrum miasteczka transparent, który głosi wszem wobec, że w sali tej to, a tej i o tej to godzinie odbędzie się rewia urządzona przez oddział żeński Zw. Strzel. Czysty dochód przeznacza się na zakup wełny na rękawice dla wojska.

Rewia, rzadka rzecz w małym mieście! Trzeba pójść, gdyż pani aptekarzowa mówiła do pani komisarzowej, że będzie program obfity i wesoły!

Jakoż rzeczywiście program był i obfity i wesoły. Najpierw kurtyna zacięła się i nie

chciała się rozsunąć, i długo trwała zdenerwowana bieganina organizatorek, a potem zgasło światło. W ponurych ciemnościach rozbłysły poczciwe i niezawodne świeczki, i zaraz potem jakaś dekoracja zawaliła się z wielkim trzaskiem! Ale cóż to wszystko znaczy, wobec faktu, że sala była wypełniona po brzegi i „rewia" (czyli program jednego z ognisk obozowych), odbyła się według wszelkich przepisów. Wszyscy uśmiali się do łez i rozeszli się w poczuciu dobrze spędzonego wieczoru.

Często też tu i ówdzie odbywała się loteria fantowa, przygotowana z wielkim nakładem pracy poszczególnych członkiń. Zgromadzone żywe eksponaty beczały, lub gdakały w klatkach.

Publiczność oglądała „eksponaty". Gdy na zakończenie prosię, lub cielę urwało się zwycięsko ze sznurka i gnało co sił w żyto, zabawa dosięgła szczytu. Część publiczności trzymała się za boki ze śmiechu, a część goniła w pogoń za zwierzęciem.

Najważniejsze to, że końcowy efekt kasowy przedstawiał się zwykle zadawalniająco.

Wełnę już można było zamówić. Pozostawała do zrobienia jeszcze jedna rzecz, mianowicie ściągnięcie składek od członkiń na ten cel. Niezależnie od zwykłych comiesięcznych składek, musiały one wszystkie jednorazowo i nadprogramowo opodatkować się, stosownie do stanu majątkowego. Rozpiętość była od 5-ciu groszy do 1 zł, (a czasem dochodziła do 5-ciu złotych). Zbiórka została przeprowadzona ze względów wychowawczych.



Z kolei wszystkie powiaty przekazały zgromadzone przez siebie fundusze do Okręgu do Poznania, który zbiorowo zamówił wełnę w fabryce, wpłacając równocześnie gotówkę. Po tygodniu wełna nadeszła do Poznania, a stąd została rozesłana do poszczególnych powiatów.

Teraz zawrzała praca po świetlicach. Jak wiemy, wykonanie takiej rękawicy jest dość kłopotliwe. Rękawica jest pięciopalcowa. Po zrobieniu z wełny, musi być po wierzchu obszyta pięciopalcowym pokrowcem z płótna lnianego, samodziałowego. Płótno nada trwałości, zabezpieczy od zahaczenia się wełny o gwoździe, karabin i t. p. i uczyni rękawice cieplejsze. Zresztą całe wykonanie jest oparte na instrukcji M. S. Wojsk.

Niektóre oddziały urządziły u siebie konkursy na szybkość i dokładność wykonania rękawic.

Równocześnie z wykonaniem rękawic odbyły się wszędzie cykle wykładów i pogadanek o roli wojska, o jego potrzebach, obowiązkach i prawach. I tak nawiązźał się serdeczny kontakt szerokich warstw społecznych i naszą armią. Gdzieś w zabitym deskami małym świateczku nieznana dziewczyna robi rękawice nieznanemu żołnierzowi. Śpiewa o nim pieśni i słucha gawend o jego bohaterstwie i jego poświęceniu dla Ojczyzny.

Migają druty, płyną słowa. W wyobraźni pracujących dziewcząt przewija się rok 1914. Pierwsi strzelcy, pierwsza kadrowa, Legiony, bitwy, sława polskiego żołnierza i niepodległość wywalczona krwią i żelazem. Czasy tak jeszcze niedalekie, a już legendarne. Wielki Marszałek patrzy z portretu. Każda w duszy myśli: Nie pomniejszymy Twego dzieła. Ty żyjesz w naszych sercach. Polska musi być wielką i potężną, tak jak Ty tego pragnąłeś całe swoje życie. A nasza praca, choć drobna i szara przyczyni się do tego!

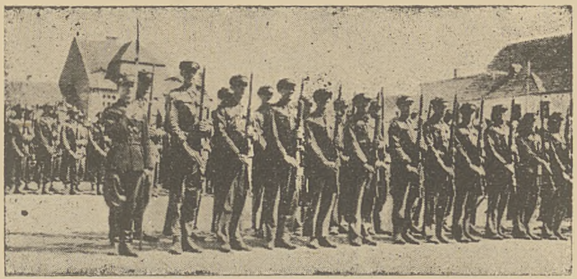
Krótkie godziny świetlicowe mijają szybko. I dnie mijają szybko. Przeszły miesiące. Minęła zima. Sterty gotowych rękawic rosną. Już wiosna na świecie i zbliża się czas wykończenia ogromnej pracy, jaką wzięły na siebie strzelczynie...

— — — — — — — — — — — — —

Teraz, gdy spojrzeć w przeszłość i uprzytomnić sobie wszystkie trudy i zabiegi, wszystkie przeszkody ,które trzeba było zwalczyć, aby podjętą pracę odpowiednio doprowadzić do końca, widzi się cały ogrom wysiłku, jaki musiały wykonać zarówno jednostki jak i zespoły żeńskie Związku Strzeleckiego, aby wywiązać się z danego przyrzeczenia.

Dar jest skromny, wartość pieniężną ma nie znaczną, za to ma dużą wartość wewnętrzną, gdyż niejednokrotnie w wykonanie jednej pary rękawic włożono cały ogrom wysiłku.

Niechaj te rękawice powiedzą żołnierzom, że społeczeństwo o nich pamięta i że ich kocha, i że wysoko ich szanuje, za ich chętną żołnierską pracę i że przynajmniej w ten sposób chce też ze swej strony coś zrobić dla armii, w której widzi ostoję potęgi i wielkości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej



Rzecz prosta:

... my, strzelcy z Wielkopolski, Polski słudzy młodzi,
gromada z roku na rok w liczbę wzrastająca,
wiemy, że się czyn wielki nigdy nie narodzi
bez cichej, żmudnej pracy długich dni tysiąca
i że Polska gadaniem — a choćby najwznioślej
rozbrzmiewało — w potęgę wcale nie urośnie.

Innym pozostawiamy zysk czy poklask tani
a z pietyzmem kładziemy dłoń na karabinie
aby ćwiczyć się codzień w karnej pracy dla Niej,
— dla Tej, co w siłę krzepnie i nigdy nie zginie.

W Polsce, w Jej dobrobycie i w Jej majestacie
wielbimy wartość życia, — bo cóż śmierć jednostki?
— niech tylko wzrasta nasza wieczna wielka Macierz,
najjaśniejsze królestwo świeckie Matki Boskiej,
święta Rzeczpospolita, nad którą nic nie ma
na ziemi...

Każdy z nas wie, że przyszłość Jej na barkach trzyma,
— a o tym, że nas tutaj garść tylko, też wiemy
i wiemy, że się czai, że wzbiera moc dzika
że musimy być mocni, nim grom wojny huknie,
aby zbójom, co chciwi naszych pól i sukien
dać po łbie i nie oddać — ach, nawet guzika!

Czyste musimy serca mieć, być twardzi pięścią
by w czyn realny przekuć wielkie ideały.
... Drobną, ledwie piętnastą my Ojczyzny częścią,
lecz za Gnieznem jest Kalisz, a za nim kraj cały!
Zrośnięci w Jedność, wolą Ojczyzną bogaci
tworzymy moc, gdy idziem w zawody o lepsze.
Nikomu się zadzierać z Polską nie opłaci:
jest trochę nas i będzie więcej znów;
— gdy przyjdzie czas, strzelecki huf gwałtem za gwałt odpłaci!

Józef Edward Ratajczak.

Z niektórych powiatów

Września

Udział powiatu wrzesińskiego w pracach niepodległościowych jest faktem niewątpliwym. Znane ogólnie z kart historii Narodu Polskiego momenty, jak rok 1848 (Miłosław, Sokołowo), strajk „dzieci wrzesińskich", kompanie wrzesińskie w powstaniu wielkopolskim, udział młodzieży szkolnej i pozaszkolnej w walkach na innych frontach o wolność Polski, by tylko te wymienić — świadczą dobitnie o tej prawdzie.

Na gruncie tym — zdawałoby się — winien wyrosnąć Związek Strzelecki u samego zarania, gdy w r. 1920 przeszczepiony on został na teren ziem zachodnich. Stało się jednak inaczej. Splot wszelakich okoliczności nie zawsze uzasadnionych i częstokroć wogóle niezrozumiałych wpłynął na to, że — jak stało się na w wielu powiatach ziem zachodnich — Związek Strzelecki i na terenie powiatu wrzesińskiego zorganizowany został dopiero w r. 1928.

Jako Wielkopolski Związek Powstańców i Strzelców wyrósł on ze sfer robotniczych, uczestników powstań narodowych 1918-1921. Zasięg jego obejmuje narazie tylko teren miasta Wrześni. Działalność jednak tego oddziału była nikła. Brak przede wszystkim dostatecznych dochodów upływał ujemnie na należyte postawienie sprawy organizacji. Minimalne składki członkowskie nie wystarczały na pokrycie istotnych potrzeb oddziału, a z nikąd pomocy nie było .

Dopiero rok 1929 wnosi zasadniczą zmianę. Do organizacji napływać poczyna element inteligencki. Oddział zaczyna wykazywać istotną działalność. Praca obejmuje nie tylko wyszkolenie wojskowe. Poczyna się dbać o rozwój kulturalny członków. Powstaje wtedy własna świetlica, kompletuje się pokaźną bibliotekę, abonuje się pisma itp.

Pod koniec r. 1929 wchodzi Związek Strzelecki w teren. Powstają pierwsze oddziały w powiecie.

25 lutego 1931 r. odbywa się zebranie reorganizacyjne Z. S. Następnie wybory pierwszych władz powiatowych Z. S. Na kadencję tego pierwszego Zarządu Powiatowego przypada udział strzelców po raz pierwszy w marszu szlakiem Mierosławskiego i imponujący zjazd strzelecki z okręgu we Wrześni.

Od tego okresu Związek Strzelecki na terenie powiatu wrzesińskiego rośnie na siłach. Z roku na rok powstają coraz nowe komórki pracy, coraz więcej ludzi garnie się do organizacji.



Nowy Tomyśl — Drużyna oddz. Z. S. Granowo w marszu na 5 km

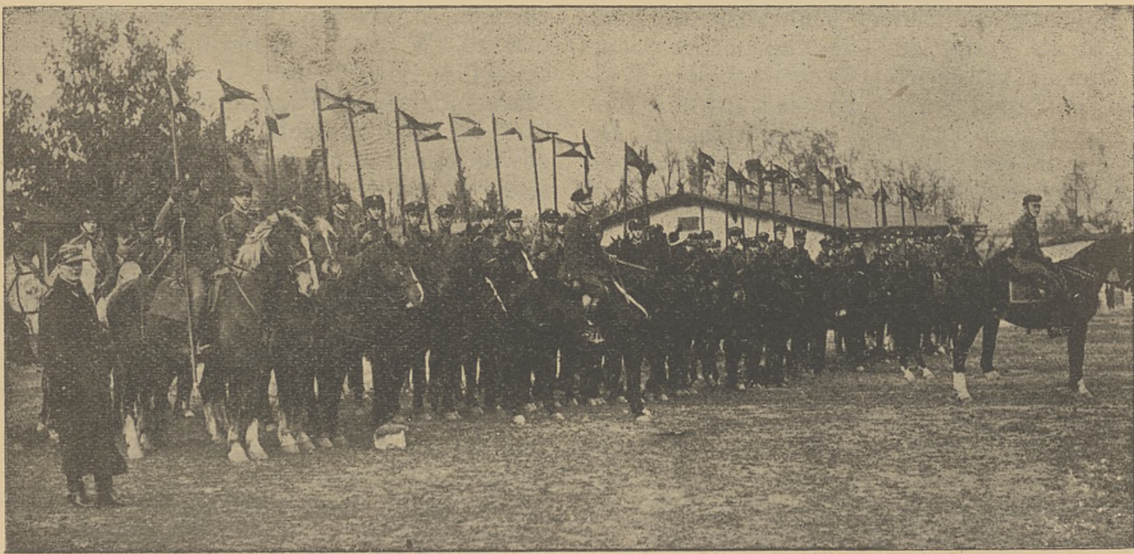


Sieraków: W upalne dni milej mieszkać pod namiotem w obozie, niż w mieście

I udział Związku Strzeleckiego z terenu powiatu wrzesińskiego w pracach okręgu a nawet Rzeczypospolitej rośnie. Wystarczy, że wspomnę, że w roku 1933 powiat wrzesiński zdobywa pierwsze miejsce w Rzeczypospolitej za pracę na polu strzelectwa. Że w r. 1936 w Marszu Szlakiem Kadrówki zdobywa puchar złocony ufundowany przez Aizsarg (Łotwa) i Kaitselit (Estonia) za najlepszą formę i dyscyplinę marszową i trzecie miejsce w ogólnej klasyfikacji w swej kategorii. Że w tymże roku 1936 zajmuje znów niepoślednie miejsce za udział w pracy na polu strzelectwa. Że bierze czynny udział we wszelkich możliwych w warunkach powiatu przedsięwzięciach okręgu...

W ramach tego krótkiego szkicu nie wymieniam szeregu tych na pozór stosunkowo drobnych ewenementów z życia Związku Strzeleckiego na terenie powiatu wrzesińskiego, drobnych a jednak ważnych w codziennym życiu naszej pracy. W każdym razie stwierdzić można szczerze i bezstronnie, że Z. S. powiatu wrzesińskiego spełnia przyjęte na siebie rolę w miarę sił i możności, jak nakazuje mu sumienie obywatelskie.

Symański Jan
komp. Z. S. — ppor. rez.



Śrem. Strzelecki oddział konny

Konin

Powiat koniński, obecnie powstały z połączenia dwóch powiatów słupeckiego i konińskiego, zajmuje obszar 2.453 km. Jest to powiat rolniczy, posiada jednak pewną ilość niewielkich stosunkowo zakładów przemysłowych, a mianowicie: 18 gorzelni, 2 rektyfikacje, 1 cukrownię, 18 tartaków, 14 młynów wodnych, 32 motorowe, 1 browar, 8 olejarni, 17 mleczarni spółdzielczych, 11 Kas Stefczyka. W północnej części powiatu gleba żyzna, w południowo wschodniej znacznie gorsza, przeważnie piaszczysta i mało urodzajna.

Powiat liczy około 215.000 mieszkańców, z czego ludności miejskiej około 40.000, wiejskiej około 175.000. 9 istniejących miast — z wyjątkiem Konina i Słupcy — mają raczej charakter wiejski.

Stosunek ludności do zagadnień państwowych i społecznych jest na ogół pozytywny. Dość żywe tu są wspomnienia z okresu walk o niepodległość w roku 1863, liczne mogiły powstańców, a w szczególności wielka bratnia mogiła w Ignacewie, w którym nowym pokoleniu tutejszego społeczeństwa wzbudzają cześć dla bohaterów, którzy życie swe w nierównej walce składali Ojczyźnie w ofierze. Tym prawdopodobnie tłumaczy się zjawisko, że w czasie ostatniego zbrojnego czynu powstały tu liczne zastępy P. O. W.

Bohaterem narodowym powiatu jest Edmund Taczanowski, dowódca powstańczej partii w 1863 roku, operującej w ziemi kaliskiej, a w szczególności na terenie dzisiejszego powiatu konińskiego.

Edmund Taczanowski urodził się w 1822 r., miał więc 8 lat w chwili wybuchu powstania listopadowego. W roku 1849 brał udział w walkach we Włoszech przeciwko Austrii. Zaś w roku 1863 staje do walki z drugim zaborcą, z Moskalem. Walczy głównie nad Wartą i systemem jezior goplańskich. Oddział jego liczący 1.250 ludzi, składał się z okolicznej szlachty, inteligencji i ochotników Wielkopolan z byłego Księstwa Poznańskiego. Liczni są w oddziale Taczanowskiego Francuzi; jeden z nich pułkownik Jounge, pobił Moskali pod Nową Wsią, lecz sam poległ w bitwie pod Brdowem (Kujawy). Najczęstsze potyczki odbywały się nad granicą pruską, bo chytry wróg nie chciał dopuścić pomocy z poza kordonu, skąd przybywało mnóstwo ochotników. Podkomendny Taczanowskiego Kazimierz Mielęcki bił się dziel-

nie w okolicach Mieczownicy, Slesina, Lądu i Kazimierza, lecz ciężko ranny udał się do Księstwa, gdzie 10 lipca 1863 r. życie zakończył.

Edmund Taczanowski odniósł m. in. świetne zwycięstwo pod Pyzdrami. Przez 9 godzin trwała walka, aż Moskale zostawiwszy na polu bitwy 100 zobitych i uciekli. Taczanowski rozmyślał o pomszczeniu klęski Junga pod Brdowem, postanowił więc zmierzyć się z korpusem generała Krasnokutskiego, który również na terenie powiatu konińskiego manewrował. Lecz zanim to się stało, dowódcy korpusów rosyjskich operujących na Kujawach w okolicy Włocławka, porozumieli się z Krasnokutskim i otoczyli Taczanowskiego w lasach Slesińskich. Do bitwy doszło w dniu 8 maja 1863 r. rano pod Ignacewem, w odległości 6 km na wschód od Ślesina.

Oddział Taczanowskiego liczył 570 strzelców, 600 kosynierów i kilkudziesięciu jeźdźców. Moskali było około 6.000 i mieli z sobą 8 armat. Natarcie wroga było zacięte i stanowcze, opór Polaków silny i niezmordowany. Lecz przewaga wroga była widoczna, a gdy artylecia rosyjska zniosła fortyfikacje wsi i ta palić się zaczęła, powstańcy ginęli od dymu, ognia i pocisków nieprzyjacielskich. Męstwo uległo przemocy. Kosynierzy i strzelcy, mimo rozpaczliwej obrony, poszli w rozsypkę. W bitwie zginęło 154 powstańców i około 400 Moskali. Taczanowski ze sztabem zdołał schronić się w lasach. Pułkownik Jan hr. Działyński ocalił resztę oddziału od zagłady. Na trzeci dzień odbył się pogrzeb ofiar powstania. Dziś na miejscu ich spoczynku stanął pomnik „Bohaterom 1863 r. — Rodacy".

A Taczanowski nie ustawał w walce. Już 10 czerwca stoczył drugą bitwę pod Ignacewem, a 10 sierpnia zniósł 100 konny oddział moskiewski pod Sędziewicami w Sieradzkim. Jednak w trzy dni potem poniósł klęskę pod Pruszyną, po czym złożył dowództwo i wyjechał za granicę. Umarł w 1878 r.

W siedemdziesiątą rocznicę bitwy pod Ignacewem Komenda Powiatu Związku Strzeleckiego w Koninie zainicjowała zawody marszowe pod nazwą „Marsz Szlakiem Taczanowskiego" na trasie Słupca - Konin, na przestrzeni 29 km.

Rok rocznie karne sekcje Związku Strzeleckiego oraz Związku Rezerwistów i Straży Pożarnych z powiatu Konin, przebywają trasę marszu. W roku 1934 brało udział w marszu 40 sekcyj, w tym 26 sekcyj Związku Strzeleckiego. Marsz „Szlakiem Taczanowskiego" to próba sił, które w razie potrzeby, tak jak tamci, w każdej chwili ochotnie oddamy na usługi krajowi i potędze naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Pod względem organizacyjnym powiat dzieli się na 22 oddziały Związku Strzeleckiego oraz 63 pododdziały.

W posiadaniu pododdziałów Z. S. jest 11 bibliotek o 1.137 tomach, które w wysokim stopniu przyczyniają się do rozwoju czytelnictwa na wsciach. W powiecie czynnych jest 38 zespołów teatralnych, które w bieżącym roku wystawiły 75 przedstawień i akademii. Nie wszystkie pododdziały posiadają własne świetlice, jest ich jednak 25, 35 świetlic mieści się w szkołach, a trzy wspólnie z innymi organizacjami. W wielu świetlicach są zainstalowane aparaty radiowe własne, w 5-ciu radioaparaty pożyczone.

Zarząd Powiatu Z. S. Konin wybudował w 1935-36 roku własny dom strzelecki w Koninie i chociaż nie jest on jeszcze całkowicie wykończony ,jednak już obecnie pododdział Konin korzysta z niego. Przy budowie domu część pracy ofiarowali członkowie Z. S. bezpłatnie. W bieżącym roku rozpoczęto już pracę nad wykończeniem piętra.



Strzelczynie z Nowego Tomyśla

Krotoszyn



Związek Strzelecki rozpoczął pracę na terenie powiatu krotoszyńskiego dość późno, gdyż dopiero w 1929 roku.

Praca była i jest trudna, gdyż w tym nadgranicznym powiecie brak było tradycyj organizacyjnych nie tylko wśród szerokich mas społeczeństwa, ale nawet wśród inteligencji, a i do dziś nie wszyscy jeszcze rozumieją należycie sens i cele Związku. Ciężkie położenie gospodarcze wsi, zła wola, stare polskie nałogi, nareszcie po prostu brak pozytywnego zainteresowania czymkolwiek, co nie prowadzi do osobistego materialnego zysku, zwężają strzelecką pracę do granic bardzo dalekich od teoretycznych możliwości powiatu. Poza tym utrudniało długi czas pracę i to, że aż do roku 1932 rozbijała się ona na dwa powiaty: krotoszyński i koźmiński, które wtedy dopiero razem złączono.

Pierwsze oddziały powstały przeważnie w miastach, w Krotoszynie, Koźminie, Pogorzeli i Zdunach, wiejski oddział był zrazu tylko jeden — Ligota. Dziś jest już oczywiście inaczej: mamy już 17 oddziałów i 18 pododdziałów, w czym 4 żeńskie. Zachęcone takim sukcesem władze powiatowe Związku starają się dalej upowszechniać idee strzeleckie i wciągać w pracę masy. Propaganda nie jest łatwa. Przez pewien czas posługiwał się Związek „Orędownikiem Powiatowym" i posiadał w tym piśmie stały strzelecki dodatek, jednak system ten był zbyt kosztowny i trzeba było go porzucić. Więcej już dają odczyty z przeźroczami oraz własne kino o wąskiej taśmie filmowej, a także imprezy teatralne poszczególnych oddziałów. Każdy z nich uważa za obowiązek odegrać w ciągu roku jedną do trzech sztuk teatralnych o charakterze wojskowo-strzeleckim, a jeżeli przedstawienie jest udałe, urządza się je też i w miejscowościach, które nie posiadają jeszcze oddziału.

Tego rodzaju imprezy dają oddziałom nie tylko możność pracy propagandowej, ale też niejednokrotnie i zysk w gotówce na oddziałowe potrzeby. Gospodarka organizacyjna jest naogół w warunkach bardzo ciężkich, gdyż wielu strzelców nie stać nawet na opłacanie groszowych składek, a zamożniejsi nie wiele na związek dają. To też są liczne braki w umundurowaniu, sprzęcie gimnastycznym, w urządzeniach świetlicowych i t. d. i wskutek braku odpowiednich środków w niejednym dalecy jesteśmy od ideału, gdyby sądzić wyniki pracy po mundurach i bogactwie świetlic. Nie znaczy to, by nie było pracy. Oddziały i pododdziały wypełniają swoje zadania w miarę możliwości i lokalnych warunków. Własnymi siłami sporządzają sprzęty dla świetlic, sami budują boiska, a nawet n. p. w Dzielicach oddział nie waha się budować własny dom strzelecki. Obok pracy dla organizacji prowadzą, jak tylko mogą, wszystkie działy pracę dla społeczeństwa: obsadzają drogi drzewami owocowymi, czyszczą rowy, budują wzorowe studnie, to znów sporządzają skrzynki dla ptaków. Przede wszystkim zaś nie ustają strzelcy w pracy nad sobą. Praca nad uszlachetnianiem się wewnętrznym członka związku jest możliwa nawet i w najuboższym oddziale, wszędzie można też zrobić dużo dla powiększenia fizycznej swej sprawności. Zarząd Powiatu najwięcej wagi przykłada do obywatelskiego wychowania członków. Aby odpowiednio wyszkolić przodowników świetlicowych corocznie urządza dziesięciodniowe kursy, które dają doskonałe wyniki, mianowicie wyraźne podwyższanie się poziomu pracy świetlicowej. Trudności materialne sprawiają, że niestety jeszcze dużo oddziałów korzystać musi w tej pracy z lokalów szkolnych, za to te, które posiadają własne świetlice, przeważnie posiadają już dostateczne urządzenia i sprzęty. Szczególnie ładnie i celowo urządzona jest świetlica oddziału Krotoszyn.

W oddziałach pogranicznych przeprowadza referent sportowy kursy tańców narodowych, z których korzysta bezpłatnie również i ludność nie należąca do Związku. Kursy te cieszą się wielkim powodzeniem i podobnie jak rozpowszechnianie zamiłowania do pieśni narodowych, mają swe znaczenie. Oczywiście nie kończy się na nich działalność pow. referatu sportowego. Praca w dziedzinie wychowania fizycznego prowadzona jest ściśle wedle wytycznych, oddziały uprawiają wszelkie zalecone gałęzie sportu i w dorocznym święcie P. W. strzelcy wykazują sprawność w wszystkich konkurencjach. Istnieje też strzelecki klub spor-

towy i posiada doskonałą drużynę bokserską, która w 1936 roku zdobyła mistrzostwo Okręgu i nagrodę przechodnią.

Dużo pracy i poświęcenia wkłada w należyte prowadzenie Z. S. w powiecie długoletni prezes zarządu powiatu ob. profesor B. Magdziński, współzałożyciel Z. S. na terenie b. powiatu koźmińskiego i prezes zarządu powiatu na terenie tegoż powiatu do chwili jego zlikwidowania, a później wiceprezes obu powiatów. Komendant



powiatowy podokręgowy obyw. komisarz Straży Granicznej Julian Kapuściński, który mimo przeciążenia pracą zawodową, znajdzie zawsze czas, by osobiście dopilnować rzetelnej pracy, kierował ją na właściwe tory i przez odpowiednich ludzi wykonał. Pracą kobiet kieruje ob. starościna Wilimowska, jako kierowniczka O. K. i niestrudzona w swej pracy Komendantka ob. nauczycielka Weisówna.

Gorzej jest natomiast z przysposobieniem rolnym. Jakoś dziwnie, niechętnie młodzież tutejsza zabiera się do tych spraw.

Orląt posiada powiat dwa hufce i otacza je należytą opieką. Co roku wyjeżdża z powiatu sześciu wybrańców na kurs przodowników Orląt organizowany przez okręg, a niezależnie od tego Zarząd Powiatu również corocznie urządza w własnym zakresie trzytygodniowy obóz letni dla Orląt.



Wolsztyn

W większości łąki, jeziora oraz lasy, oto krańce powiatu wolsztyńskiego z wsiami Kopalnicą i Wąchabnem, jako miejscowościami najdalej na zachód wysuniętymi z zachodnich kresów Rzeczypospolitej.

Sam kraniec, to różańcowy szereg kamieni granicznych wijący się w dal żywo urozmaiconą linią międzygraniczną Państwa, na której do czasu spostrzec można jednego tu żołnierza polskiego z bronią w dłoni, czuwającego nad spokojem życia mieszkańców, strażnika granicznego.

Tak było do roku 1930.

Od tego czasu bowiem, na terenach wsi wyżej wymienionych, pojawiać się zaczęli „Strzelcy", — ludzie, którzy chcieli pracować trochę inaczej od przeważnie przyjętego szablonu prac organizacyjnych tutejszego pogranicza, polegającego na rozgrywkach politycznych, herbatkach, kawkach i świniobiciach konsolidacyjnych. Strzelcom tutejszym trzeba było zacząć najpierw od zdobywania serc i sympatii mieszkańców przede wszystkim pracą, nietylko korzystną w ogólnym pojęciu, lecz nade wszystko pracę przydatną dla środowiska, związaną szczerze z życiem duchowym tej okolicy. Strzelcy pragnęli być potrzebni dla społeczeństwa.

Odtąd na pograniczu strażnik - żołnierz już nie był sam, czuwać zaczęli z nim Strzelcy, szkoląc oczy w dobrym strzale, a serca w szlachetnym wysiłku. Wzruszająco podniosłe są teraz wieczory na naszym pograniczu, gdy oddziały Z. S. wracając z ćwiczeń polowych przerzucają echem pieśni żołnierza polskiego po za kostki graniczne w odpowiedzi często tu słyszanym zwrotkom niemieckiej „Hitlerjugend".

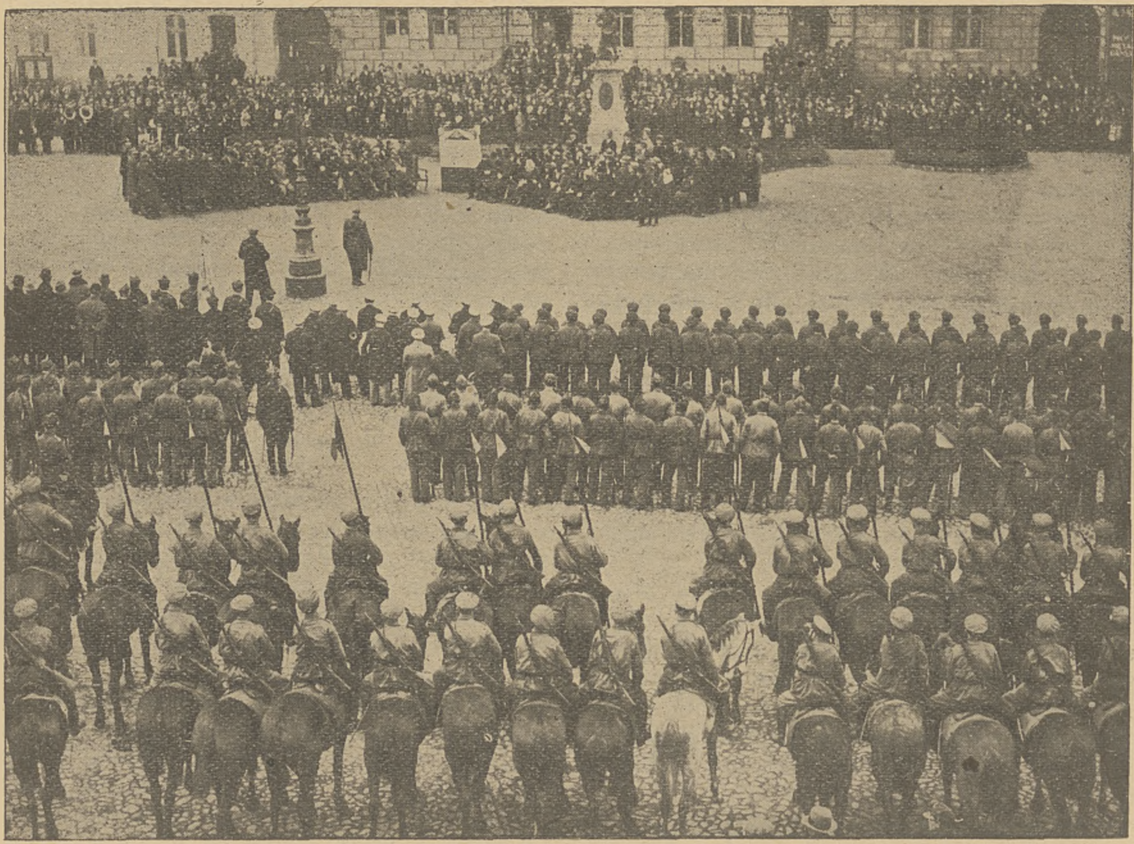
„Hej trąb! Hej trąb strzelecko trąbko w dal!
A kłuj, a rąb i w łeb lub serce pal!"

Praca naszej kresowej braci strzeleckiej jest szara i prosta jak jej strój mundurowy oraz przeważnie cicha, a tylko od czasu do czasu trochę od święta gwarniejsza.

Jeśli krótko tu wspomnę o tych błyskach, będących wyrazem jej żywotności organizacyjnej, to nie dla chwalby, lecz li tylko dla przykładu i charakterystyki. Bo czyż nie wartościową n. p. jest praca około uregulowania miejscowego boiska sportowego, przydatnego do gier, zabaw i wychowania sportowego tutejszej młodzieży?

Czyż niema wartości wychowawczej z inicjatywy tutejszego Z. S. podjęta i zrealizowana budowa pomnika Marszałka Piłsudskiego przy pomocy miejscowego społeczeństwa?

A czyż rozbudzony kult i cześć dla powstańców wielkopolskich na terenie tutejszym przez Z. S. nie świadczy o tym, że S. Z. — to nie bojówka polityczna, jak to chciała mafia, roznie-



cająca nieporozumienie między Związkiem Powstańców a Strzelcami?

Ale o tym uczczeniu powstańców pomówię szerzej, tym bardziej, że pamięć świeża, gdyż odbyło się to zaledwie w styczniu b. r.

A było to tak:

Ponieważ 11 stycznia 1937 roku minęło 18 lat od chwili, kiedy to Powstańcy wyparli z naszej okolicy Niemców, Strzelcy pragnąc uczcić tę chwilę, zorganizowali poraz pierwszy w tych 18-tu latach podniosłe święto ku czci żyjących jeszcze wojowników, którzy czynny brali udział w tych walkach.

Strzelcy czuli się do tego upoważnieni jako spadkobiercy żołnierskiej idei Z. S. z przed wojny, która swą wielką tradycją niejako nakazuje, by wszystkich ,co krew dla obrony Polski przelali, należycie uczcić, a chwałę ich imienia utrwalić dla przykładu i nauki pokoleń przyszłych.

I o dziwo! Z inicjatywą strzelecką złączyło się całe tutejsze społeczeństwo, które stanąwszy w karnych szeregach, powitało w dniu 10 stycznia b. r. przybyłego na tę uroczystość gospodarza powiatu pana starostę Kaczorowskiego Józefa ,by z nim, z zarządem powiatowym Z. S. i gośćmi na czele wyruszyć do świątyni na modły za tych, co wolność nam wyrąbali oraz za tych, co ją teraz w trudzie utrwalają.

Na uroczystej akademii, podczas której opowiedział historię walk o pogranicze prezes Oddziału Z. S. ob. Kruszona, przemawiał też pan starosta Kaczorowski, który w głęboko ujętych zdaniach nakreślił cel i wartość pracy ludzi pogranicza w dzisiejszym wysiłku pomnażania mocy Narodu.

Nieprzerwane oklaski świadczyły, że inicjatywa Oddziału przysporzyła Związkowi Strzeleckiemu jedno ogniwo sympatii społeczeństwa, co dużo znaczy w naszej strzeleckiej pracy na pograniczu.

Na zakończenie tej uroczystości odbyło się uroczyste poświęcenie Świetlicy Z. S. w Kopanicy przez proboszcza parafii ks. kanonika Majkowskiego, oraz nadanie Oddziałowi imienia Kapitana Wiąckowskiego, żołnierza i obrońcy tutejszej ziemi, który poległ z 6 żołnierzami 28. I. 1793 roku, protestując przeciw gwałtowi drugiego rozbioru Polski, mimo, iż wiedział, że zwyciężyć nie zdoła najeźdźcy, ponieważ za nim nie było innych wojsk polskich.

Oto krótki rys pracy małego skupiska Strzelców na zachodnim pograniczu Polski, w powiecie wolsztyńskim, którego cechą charakterystyczną jest: praca praktyczna, zgodna z potrzebami życiowymi środowiska, bez szumnie dekorowanej statystycznej treści, dalekiej od codzienneści, — przecież żywej.

Grażyna.

Śrem

7-me Zawody Marszowe Szlakiem Powstańców 1848 r. Śrem — Książ

W piękny słoneczny poranek majowy na szlaku Śrem — Książ panował ruch niezwykły. Co kilkaset merów zauważyć mógł przechodzień grupę młodych ludzi w mundurach strzeleckich czy P. W., dźwigających karabiny i maszerującmych raźnym krokiem. W samym Śremie przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego obraz niecodzienny. Szereg drużyn, czekających w kolejce, grupa oficerów W. P. i strzeleckich, kolarze. Wszyscy ożywieni czemś niezwykłym Co się to dzieje? Związek Strzelecki powiatu śremskiego organizuje doroczne zawody marszowe na historycznym szlaku Śrem — Książ, łącząc je z zawodami strzeleckiemi na strzelnicy w Konarskiem.

Tym to szlakiem szła kiedyś przed blisko wiekiem garstka bohaterów, zapaleńców z myślą oswobodzenia Wielkopolski z najeźdźcy pruskiego, szli na śmierć pewną, ale szli z wiarą, że z krwi ich wyrośnie kiedyś pokolenie szczęśliwsze, które oglądać będzie jutrzenkę wolności. Dziś, jeno dwa potężne kurhany w Książu świadczą o czynie bohaterów.

Do tych to pomników sławy maszeruje corocznie młodzież strzelecka P. W. i wojskowa, by po szlachetnej rywalizacji w zawodach marszowych i strzeleckich, złożyć hołd poległym bohaterom.

Rok obecny przyniósł organizatorom bardzo wiele zadowolenia. Na starcie stanęło bowiem 25 drużyn marszowych w tem 6 drużyn wojskowych, 11 drużyn Związku Strzeleckiego, 5 drużyn hufców szkolnych P. W., 2 drużyny Związku Rezerwistów, 1 drużyna Pocztowego Przysposobienia Wojskowego. Zawody odbywały się w następujących grupach wiekowych: a) druż. wojskowe, b) drużyny przedpoborowe, c) druż. popoborowe i rezerwistów. Dla każdej grupy przeprowadzono osobną klasyfikację, oraz wyznaczono osobne nagrody.

Zgodnie z programem zawodów, ruszyła pierwsza drużyna na znak startera o godzinie 3,45 ze startu. Następnie w odstępach 5-cio minutowych startowały dalsze drużyny według wylosowanej kolejności. Każdej drużynie towarzyszył sędzia torowy na rowerze, przydzielony przez kierownictwo. Kontrolę na trasie sprawowali sędziowie lotni. Sędzią głównym był Pow. Kmdt WF i PW. p. kpt. Sikora Stanisław, który dbały o podniesienie formy marszowej mołdzieży przed- i popoborowej, włożył dużo wysiłku przy organizowaniu zawodów, udzielając organizatorom zawodów jak najdalej idącej pomocy. Pomoc sanitarną na trasie zorganizował P. C. K. w Śremie z p. mjr. dr. Rakowskim, lekarzem powiatowym na czele. Aprowizacją oraz zakwaterowaniem zawodników zajął się Zarząd Powiatowy Z. S. z prezesem ob. hr. Żółtowskim Franciszkiem na czele. Całość organizacyjna oraz ogólne kierownictwo zawodów spoczywało w rękach wypróbowanego kilkuletnim doświadczeniem Komendanta Powiatu Z. S. ob. ppor. rez. Nowaka Stanisława z Małachowa

Na 15 km marszu wchodziły drużyny na strzelnicę, gdzie były przygotowane stanowiska zaopatrzone w broń oraz amunicję małokalibrową. Każda drużyna strzelała do sylwetek (popiersia), przy czym czas strzelania wyznaczono na 90 sekund. Każdy zawodnik miał do dyspozycji 10 naboi, tak, że maksymalna ilość trafnych mogła wynosić 70 trafnych. Punktacja zawodów tak była skonstruowana, że wynik w strzelaniu wpływał decydująco na ogólną klasyfikację.

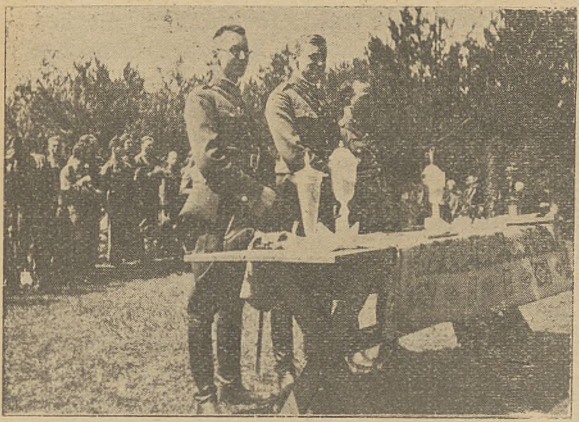
Po odbyciu strzelania udawały się drużyny w dalszą drogę, by po przebyciu dalszych 5 km, szyli ogółem 20 km, znaleźć się u mety na rynku w Książu. Przybywających witała orkiestra, oraz brawa licznie zgromadzonej publiczności. Zawodnicy udawali się na drugie śniadanie i krótki odpoczynek.

Zakwaterowaniem oraz przydziałem do punktów wyżywienia drużyn marszowych w Książu zajął się miejscowy Oddział Z. S. z prezesem ob. kier. szkoły Guzikiem, burmistrzem p. Borysem i naczelnikiem poczty p. Lewandowiczem na czele.

Uroczystość w Książu zaszczycili swą obecnością: p. Starosta Powiatowy Krykiewicz, przedstawiciel Komendanta Garnizonu Śrem p. kpt. Pietrzyński, obwodowy Komendant WF i PW p. mjr. Grochola, Prezes Okręgu VII Związku Strzeleckiego ob. dr Durek, wicekurator Okr. Szkolnego Poznańskiego, przedstawiciel Okręgowego Urzędu WF i PW p. kpt. mgr. Baczyński, oraz delegat Komendy Okręgu VII Z. S. komp. ZS. Pawuła.

Po mszy świętej udano się pochodem do mogił powstańców, położonych w pięknym parku za miastem, gdzie odbyła się skromna uroczystość. Po podniesieniu sztandaru, komendanci trzech zwycięskich drużyn złożyli na mogiłach powstańców wieniec. Następnie podniosłe przemówienie wygłosił Prezes Zarządu Pow. Z. S. ob. hr. Żółtowski. Z kolei krótkie, pełne temperamentu przemówienie wygłosił Kmdt Pow. Z. S. Ob. st. komp. ZS. Nowak St. W przemówieniu swym podkreślił rolę Z. S., jako armii B, wzorującej się na armii A, i idącej jej śladem. Zilustrowawszy wartość piechoty w każdej armii i jej podstawowe zadania, tj. zdolność marszową i zdolność strzelecką, zaznaczył, że właśnie zawody marszowo-strzeleckie Związku Strzeleckiego stanowią doskonałą zaprawę do przysposobienia mołdzieży strzeleckiej i P. W. do zadań armii.

Po przemówieniach nastąpiło wypuszczenie gołębi pocztowych i rozdanie nagród. Podkreś-



Dla zwycięzców w marszu przygotowane nagrody. Śrem

lić należy, że poza rekordem ilościowym startujących drużyn, zdobyto w tegorocznych zawodach dwa dalsze rekordy, a mianowicie: a) rekord w marszu w czasie 2 godz. 7 min. zdobyty przez 4 komp. Szkoły podof. Piech. Nr. 2 w Śremie, b) rekord w strzelaniu, wyrażający się sumą 63 punktów trafnych na możliwych 70, zdobyty przez 3 komp. Szkoły Podof. Piech. Nr. 2 w Śremie.

Zaznaczyć również trzeba, że i wyniki w pozostałych grupach wykazują wielką poprawę w porównaniu do wyników z lat ubiegłych. Szczegółowy wykaz zdobytych miejsc i nagród w każdej z grup przedstawia się następująco:

I. Grupa drużyn wojskowych

1-sze miejsce 3 komp. Szkoły Podof. Piech. Nr. 2 w Śremie w czasie 2 godz. 7 min., trafnych 62, zdobyta nagroda: srebrny puhar Kmdta Garnizonu.

II. Grupa drużyn przedpoborowych

1-sze miejsce druż. Z. S. Brodnica, pow. Śrem, w czasie 2 godz. 14 min., ilość trafnych 50, zdobyta nagroda: srebrny puhar Starosty Pow.

2-gie miejsce druż. Z. S. Kórnik, pow. Śrem, w czasie 2 godz. 27 min., ilość trafnych 43, zdobyta nagroda: paskorzeźba Pana Prezydenta.

3-cie miejsce Szkoła Dokszt. Książ, w czasie 2 godz. 23 min., ilość trafnych 40, nagroda: płaskorzeźba Marszałka Józefa Piłsudskiego.

III. Grupa drużyn popoborowych

1-sze miejsce druż. Związku Rezerwistów Śrem, w czasie 2 godz. 20 min., ilość trafnych 49, nagroda: srebrny puhar Magistratu m. Śremu.

2-gie miejsce druż. Związku Rezerwistów Dolsk, w czasie 2 godz. 20 min., ilość trafnych 34, nagroda: fig. biegn. strzelca z bronzu.

3-cie miejsce druż. Poczt. Przysp. Wojsk. Śrem, w czasie 2 godz. 22 min., ilość trafnych 32, nagroda: karabinek sportowy.

Oprócz tego otrzymali nagrody za najlepsze wyniki osiągnięte w strzelaniu przez drużyny Związku Strzeleckiego:

w kategorii zespołów przedpoborowych karabinek sportowy „Winchester" drużyna Z. S. Brolnica, pow. Śrem, osiągając 50 trafnych;

w kategorii zespołów popoborowych druż. Z. S. Jarocin, osiągając 28 trafnych fig. strzelca biegnącego z zegarem.

Pozatem wszystkie drużyny marszowe otrzymały dyplom i pamiątkowe proporczyki.

Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada drużyn marszowych przed przedstawicielami władz wojskowych, administracyjnych i organizacyjnych. Dziarski wygląd zawodników, dzielna postawa i miarowe uderzanie butów defilujących wzbudziły entuzjazm u licznych widzów.

Po smacznym żołnierskim obiedzie, rozjechały się drużyny do swych domów z zadowoleniem, komentując wyniki osiągnięte w marszu, przyrzekając sobie, iż w roku przyszłym postarają się osiągnąć możliwie jeszcze lepsze wyniki.



Z wycieczki „Orląt" poznańskich

Turek

Z zawodów marszowych na rzecz F. O. N. organizowanych przez Z. S. w Turku

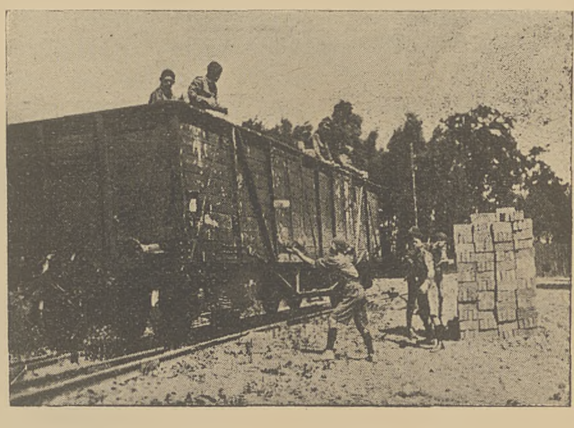
W minioną niedzielę, t. j. w dniu 21 marca 1937 r. odbyły się w Turku zawody marszowe na trasie Turek — Władysławów — Turek (20 kmł, zorganizowane przez władze powiatowe Związku Strzeleckiego. Zawody miały charakter imprezy wojskowo-sportowej, przede wszystkim jednak były propagandą na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Nagrody bowiem pieniężne ofiarowane dla czterech najlepszych drużyn marszowych w łącznej sumie 125 zł: przez Komitet Powiatowy WF. i PW. (50 zł), Zarząd Powiatowy Z. S. (30 zł), kpt. Daniszewskiego (25 zł) i Związek Oficerów Rezerwy (20 zł) — przekazane zostały przez zwycięzców do dyspozycji Komitetu Głównego Funduszu Obrony Narodowej w Warszawie. Piękna akcja organizatorów tej imprezy została w pełni doceniona przez władze państwowe z Panem Starostą Sulkowskim i władze wojskowe z Komendantem Powiatowym WF. i PW. kpt. Daniszewskim, którzy ofiarowali organizatorom pomoc moralną jak i materialną.

Na starcie na Pl. M. J. Piłsudskiego stanęło 5 zespołów: drużyny Z. S. Turku, Dobrej, Uniejowa, Żuk oraz zespół Młodej Wsi z Poniatowa. Szpaler porządkowy na rynku tworzyli strzelcy przybyli z okolicznych oddziałów Z. S., zaś wzdłuż ulic 3 Maja strzelcy 1-szej komp. tureckiej. W czasie startu przygrywała orkiestra 1-szej komp. Z. S. W obecności Pana Starosty Sulkowskiego i przy udziale przedstawicieli władz oraz stosunkowo licznej mimo fatalnej pogody publiczności — rusza punktualnie o godzinie 12 m. 30 pierwsza drużyna ze startu, a mianowicie zespół Z. S. Żuki, po niej wychodzą po kolei w 3-ch minutowych odstępach Z. S. Uniejów, Z. M. W. Poniatów, Z. S. Dobra i na końcu Z. S. Turek. Za drużynami podążają auta komisji sędziowskiej i pomocy sanitarnej. Na półmetku w Władysławowie przygotowane są dla zawodników cytryny z cukrem. Czas mierzony w Władysławowie wykazuje doskonałe tempo. Pierwsze 10 km przebyły drużyny w czasie od 58 min. do 1 godz. 10 min. Po 15 min. postoju wyruszają drużyny z półmetka w drogę powrotną. Deszcz siecze bezustannie, droga ciężka, błotnista. Mimo to stan drużyn doskonały. Żadnego zasłabnięcia, nieliczne tylko wypadki zmęczenia zmuszają kilku zawodników do wycofania się. Na mecie w Turku wielkie zainteresowanie. Publiczność oklaskami i okrzykami wita dziarskim krokiem wkraczające zespoły, a orkiestra żywym rytmem marszu dodaje sił na ostatnich metrach.

Zawodnicy udali się do świetlicy ZS., gdzie Komenda Powiatowa WF. i PW. wydaje smaczne obiady żołnierskie, z którego skorzystało pozatem 150 junaków - strzelców, przybyłych na koncentracje. Wyniki techniczne marszu są następujące: I miejsce ZS. Dobra — czas 1.48.57, II ZS. Turek — 2.05.59, III ZMW Poniatów 2.10.59, IV ZS. Żuki 2.18,25, V Uniejów 2.19.54. Podany wyżej czas obliczony został po uwzględnieniu minut karnych i dodatnich. Dla orientacji podajemy, iż klasyfkacja w/g samego tylko czasu, ne uwzględniają pktów karnych (np. za odpadnięcie zawodników) przedstawia się następująco: Turek 2.05.59, Uniejów 2.07.54, i t. d.

Uroczyste wręczenie dyplomów zwycięzcom dokonane zostało w sali straży pożarnej po zawodach. W sali zgromadzili się przedstawiciele władz oraz 150 strzelców. Piękne, pełne głębokich akcentów patriotycznych przemówienie wygłosił Pan Starosta Sulkowski. „Ojciec Powiatu" podkreślił z radością zapał młodzieży, która swym wysiłkiem, poniesionym w marszu, daał dowód wyrobienia fizycznego i gotowości zniesienia ofiar na rzecz dobra ogólnego. „**Związek Strzelecki** — powiedział Pan Starosta — **pracując nad wychowaniem żołnierskim i obywatelskim młodzieży, spełnia doniosłą rolę w dziale Obrony Narodowej. Pragnę, ażeby cała młodzież wiejska pow. tureckiego skupiła się pod sztandarem Związku Strzeleckiego"**. Na zakończenie wniósł Pan Starosta okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który zebrani entuzjastycznie podwycili. Orkiestra strzelecka odegrała Hymn Państwowy. Po wręczeniu przez Pana Starostę nagród przemówił prezes Zarz. Pow. Z. S. p. Krystjan, który podziękował Panu Staroście za życzliwość okazaną Zw. Strzeleckiemu, jako organizatorowi marszu, również podziękowanie za pomoc wyraził Kom. P. W. p. kpt. Daniszewskiemu. Okrzykiem na cześć Wodza Naczelnego Marszałka Rydza - Śmigłego oraz odegraniem 1-szej Brygady podniosła uroczystość została zakończona.

Organizacja marszu spoczywała w ręku Komendanta Powiatu ZS. ppor. rez. Donaja Mieczysława, pow. instr. w. f. Łapińskiego Juliana i p. Wierzbickiego Władysława.



Przyszły cegły na dom strzelecki — orlęta chcą też pomóc w pracy.

Kępno

Dzień 3 maja r. b.

Dnia 2 maja 1937 r. odbyła się w Turzu, pow. Kępno koncentracja oddziałów Z. S. z Rogoszym, Tokarzewa, Turza, Mikorzyna, Swiby i Szklarki Miel.

O godz. 6-tej rano odtrąbiono pobudkę i w tym czasie zaczęły przybywać poszczególne oddziały biorące udział w koncentracji. O godz. 7,30 zebrali się strzelcy w sile 102 przed świetlicą Z. S. w Turzu, gdzie raport odebrał ob. Walkowiak, a następnie udano się na przygotowane boisko, gdzie raport odebrał ob. kom. pow. Cichocki. Po podniesieniu flagi, odśpiewano Modlitwę Poranną i pieśń org. „Hej Strzelcy Wraz". Na nabożeństwo udali się strzelcy w szeregach do Rogaszyc. Po powrocie z kościoła zjedzono skromny obiad żołnierski i o godz. 14-tej rozpoczęły się rozgrywki w siatkówkę i zdobywanie P. O. S.

W rozgrywkach w siatkówkę zwycięstwo odniosła drużyna oddz. Z. S. Kępno - Miasto, otrzymując w nagrodzie dyplom i książkę. Drugie miejsce zdobyła drużyna oddz. Rogaszyce, otrzymując w nagrodzie dyplom i żeton bronzowy. Trzecie miejsce zdobył oddz. Żurawiec, otrzymując w nagrodzie dyplom. W tym czasie goście zabawiali się tańcami, strzelaniem z wiatrówek i k. b. k., dziatwa natomiast wspinaniem po słupie, na szczycie którego wisiały nagrody.

O godz. 7,30 zapłonęło ognisko, przy którym strzelcy wykonali kilkanaście pieśni i inscenizacji. Przy ognisku nastąpiło rozdanie nagród, które wręczył kom. pow. ob. Cichocki.

O godz. 20,30 przeciągnął przez wieś barwny pochód, dzieci z lampionami, co wywołało wielki entuzjazm zgromadzonej wzdłuż drogi publiczności. Na zakończenie odbyła się skromna zabawa taneczna w sali, gdzie w miłym nastroju bawiono się do rana.

Dzięki sprężystemu kierownictwu ob. ob. Maklesa i Kokota J. całość pod każdym względem wypadła doskonale.

W dniu 3 maja br. Komenda Powiatowa Z. S. zorganizowała „Bieg Narodowy" na przełaj w myśl wytycznych Państwowego Urzędu W. F. i P. W. na trasie 4.000 mtr i 2.000 mtr w Rogaszycach, pow. kępiński.

Do biegu startowało 19 zawodników. Bieg ukończyło 14-tu.

W biegu 4000 mtr. I miejsce zajął strzelec Nowakowski Jan z oddz. S. Z. Rogaszyce w czasie 15 m. 24 s. 5-10. II miejsce strzelec Buchwald Stanisław z oddz. Z. S. Zajączki w czasie 15 m. 26 s. 4-10. III miejsce strzelec Sikora Jan z oddz. Z. S. Kępno-miasto w czasie 15 m. 45 s.

W biegu 2000 mtr. I miejsce zajął strzelec Krzykała Franciszek z oddz. Z. S. Ostrzeszów w czasie 9 m. 41 s. 2/10, II miejsce strzelec Wojtasik Marian z oddz. Z. S. Szklarka miel. w czasie 9 m. 43 s. 6/10, III miejsce strzelec Grzegorek Ryszard z oddz. Z. S. Szklarka Miel. w czasie 9 m. 44 s.

Zdobywcy pierwszych trzech miejsc otrzymali dyplomy i żetony.

Poza Związkiem Strzeleckim żadna inna organizacja nie zgłosiła zawodników.

Bieg Narodowy 3 maja był wielką propagandą sportu, a zainteresowanie się publiczności, a szczególnie młodzieży szkolnej było ogromne.



OD REDAKCJI:

Oficjalnym organem Związku Strzeleckiego jest warszawski tygodnik

„STRZELEC"

który wychodzi dla ziem zachodnich pod tytułem

„Strzelec na ziemi wielkopolskiej"

Pismem codziennym członka Z. S. jest z pism ogólno-polskich przede wszystkim

„POLSKA ZBROJNA"

ponieważ przy ocenie bieżącym wydarzeń zwraca w najwyższym stopniu uwagę na ich wartość dla siły obronnej Rzeczypospolitej i wedle tej wartości je segreguje.

Poza tym czyta strzelec wszelkie inne pisma codzienne prawdziwie polskie, którym naprawdę zależy na dobru i przyszłości Rzeczypolitej, a które łatwo rozeznać po intensywnej propagandzie idei powszechnego przysposobienia wojskowego i należytym docenianiu powagi prac Związku Strzeleckiego.

Pism, które zwalczają polskie organizacje przysposobienia wojskowego, lub pracę ich lekceważą, strzelec nie czyta.

Nasz kwartalnik dostarczać będzie strzelcom w **„części ogólnej"** wiadomości o Wielkopolsce, jako materiału do pogadanek i dyskusyj na tematy regionalne w zakresie wychowania obywatelskiego, a w **„części strzeleckiej"** mówić będzie o życiu strzeleckim poszczególnych oddziałów i powiatów Okręgu VII.

Kierownik wydawnictwa i redaktor odpowiedzialny: dr Wacław Kwiatkowski
DRUK ZW. SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ W POZNANIU

CZĘŚĆ

OGŁOSZENIOWA

Pokłosie Targów Poznańskich 1937 r.

Tegoroczne Targi Poznańskie zdobyły rekord udziału wystawców, kupców i publiczności krajowej i zagranicznej. Takiego obesłania Targów Poznańskich jak tegoroczne Polska nie pamięta. Pozatem wystrój stoisk zarówno targowych jak i wystawowych stał na wysokim stopniu celowości i estetyki, co nadawało wybitnie harmonijny i wyrównany wygląd Targom. Przyjezdni z całego szeregu państw komentowali nad wyraz przychylnie wygląd zewnętrzny Targów i ich formy organizacyjne. Znakomite warunki pomieszczenia nie wytrzymały jednakże naporu wystawców, to też wszystkie hale szczelnie zapełnione, a w poszczególnych działach nie przyjęto na Targi razem kilkadziesiąt firm ze względu na brak miejsca. Również mniej było niż w roku ubiegłym firm sprzedających detalicznie w odróżnieniu do firm, które za opłatą ustępowały próbki towaru mniejsze niż opakowanie handlowe, co oczywiście jest uzasadnione i w znacznej mierze potęguje konsumcję tych artykułów u kupiectwa.

Przechodząc do poszczególnych działów i zaczynając od salonu samochodowego, stwierdzić można, że na samych Targach dokonano około 280 transakcji. Niektórych modeli sprzedano do 29 sztuk. Fabryki wyrobów gumowych miały bardzo dużą ilość zamówień i poważnych zapytań. Obroty motocyklami nie były tak zadawalające.

W dziale maszyn biurowych i papierniczym zainteresowanie ogromne. Maszyny do pisania, maszyny do liczenia nabywane były bardzo licznie, natomiast kasy rejestracyjne znacznie gorzej niż w roku ubiegłym. W wielkim popycie były maszyny drukarskie. Maszyny linotypowe zostały wszystkie kilkakrotnie sprzedane.

W dziale zabawek i dewocjonaliów wielkie zainteresowanie i poważne transakcje. W dziale szkieł i aparatów precyzyjnych duże zainteresowanie i poważne transakcje, szczególnie na optykę leczniczą.

W dziale chemicznym na nawozy sztuczne zanotowano ogromne zamówienia i olbrzymie zainteresowanie. Sensację wprost wzbudził nowy surowiec krajowy, identyczny z bakelitem. W przemyśle korkowym dużo konkretnych transakcji. W dziedzinie farb wiele transakcji.

W dziale budowlanym z jednym wyjątkiem wszystkie firmy wyraziły swoje zadowolenie, a czasami wprost nawet entuzjazm. Bardzo poważne konkretne transakcje. W dziale spożywczym wiele nowych klientów. Dział ten jednakże w obecnej swej formie ma charakter raczej propagandowy.

W dziale maszyn zainteresowanie ogromne, wiele technicznych i poważnych zapytań, definitywnych transakcji mało. Wszystkie firmy jednakże są zadowolone, albowiem waga gatunkowa zapytań jest taka, iż spodziewają się konkretnych transakcji w wyniku akcji targowej. Natomiast w okuciach budowlanych, meblowych i rozmaitych drobnych wyrobach metalowych bardziej poważne, a czasami wręcz niebywałe transakcje. W dziedzinie artykułów technicznych taki sam stosunek klienteli jak w stosunku do maszyn. Poważne zapytania, lecz brak transakcji, za wyjątkiem pasów, gdzie transakcje były bardzo poważne.

W dziale elektrotechniki wielkie zainteresowanie małymi akumulatorami. Transakcje wogóle przewyższają o ca. 30% zeszłoroczne. Olbrzymie zainteresowanie elektrycznymi przyrządami pomiarowymi. Firmy radiowe zadowolone, firmy z dziedziny materiału oświetleniowego zawarły bardzo poważne i wielostronne transakcje.

W dziale ceramiki duże transakcje, m. in. poważne transakcje eksportowe. W dziale szkła obroty na poziomie zeszłorocznym.

W dziale włókienniczym ogromne zainteresowanie wzbudziły wyroby ze sztucznej wełny oraz sztuczny zamsz. Nawiązano kontakty z Indiami Holenderskimi i Południową Ameryką. Szereg firm tego działu doszedł do przekonania, iż Targi pomimo reprezentacji lokalnych w poszczególnych miastach całego kraju dobrze im się zasłużyły. Konsumenci domagali się natarczywie wskazania miejsce sprzedaży, monitując często, iż lokalne reprezentacje w poszczególnych miastach nie posiadały tych asortymentów, jakie wystawiono na Targach. Na ca. 100 zapytań od 10—15 stanowili kupcy, resztę konsumenci. W dziale konfekcji poważne transakcje i zadowolenie bardziej ogólne.

W rzemiośle wyniki w obecnej chwili jeszcze nie są sprecyzowane ze względu na rozmaitość wytwórczości. Niektóre firmy przez bezpośredni kontakt z władzami uzyskały kredyt w P. K. O. Wogóle sprawa finansowania rzemiosła posunęła się podobno naprzód ze względu na zgłoszone postulaty. Ankieta wśród wystawców w dziale rzemiosła dała wyniki bardzo zadawalające, za wyjątkiem działu mebli, gdzie był dosyć opieszały ruch. Dobrze natomiast szły meble metalowe, gdzie transakcje przewyższyły przeszło dwukrotnie zeszłoroczne. To samo dotyczy fortepianów. Natomiast w dziale przemysłu ludowego, który znajdował się w tej samej hali, transakcje były tylko o 10—15% wyższe niż zeszłoroczne. Nawiązano jednakże możliwości eksportowe do kolonii francuskich.

W dziale oficjalnym Marokka dokonano poważniejszych transakcji importu traw, ziarn oleistych, skór wyprawnych, rogów i kości. Algier dokonał transakcji na włosie roślinne, korę korkową i liście tytoniowe. Afryka zachodnia dokonała transakcji na włókna roślinne, rafię, kopal, wosk pszczelny, orzechy ziemne i kakao. Madagaskar dokonał transakcji z sisalem, skórami jaszczurek i bawołów, esencjami kwiatowymi, grafitem, masą perłową i miką. Natomiast dał się zauważyć spadek zainteresowania winami kolonii francuskich. Oficjalne stoisko Francji zasypane było wprost pytaniami poważnych klientów z dziedziny wina, szkła, porcelany, broni oraz niektórych wyrobów tekstylnych.

Na stoisku Belgii interesowano się w znacznej mierze bawełną z Konga, rudami, włóknami roślinnymi i kawą. Na stoisku Urugwaju dokonano transakcji konserwami z języków jagnięcych oraz rudami. Liczne zapytania zanotowano na inne towary, głównie skóry surowe. Na

stoisku Niemiec wielkie zainteresowanie wywołały specjalne maszyny do pisania dla pracy biurowej rozmaitego typu, optyka, ozdobna porcelana, dział książek i dział barwików, w mniejszym stopniu dział tekstylny.

W dziale wynalazków premiowano kilkanaście wynalazków, z których 5 wysłano na wystawę do Paryża aeroplanem. Biorą one udział w konkursie premiowania im. Prezydenta Francji. Wysyłka odbyła się jedynie w razie zgody wynalazcy. Niektórzy wynalazcy są w trakcie rozmów sprzedaży licencji na cały świat i dlatego nie zgodzili się na wysłanie ich wynalazku do Paryża.

Na otwartym polu ogromnym zainteresowaniem cieszył się dział maszyn budowlanych, gdzie sprzedano szereg bardzo poważnych obiektów. Również dzwony kościelne zostały kilkakrotnie sprzedane. W dziale maszyn rolniczych wzrost zainteresowania, jakie od kilku lat daje się odczuć, nadal się potęguje. Transakcje na poziomie ca. 35% transakcji z r. 1928, podczas gdy w roku ubiegłym zaledwie na poziomie ca. 10%.

Targi zwiedził p. wicepremier Kwiatkowski, p. minister handlu Roman, p. minister komunikacji Ulrych, wiceministrowie Sokołowski, Rose i Morawski oraz około 3.000 najpoważniejszych jednostek kierowniczych naszego świata urządowego i przemysłowego. Frekwencja wyniosła około 27.000 osób związanych z handlem detalicznym, około 6.000 przyjezdnych z zagranicy z 12 państw i blisko 200.000 publiczności. Według statystyki kart uczestnictwa zanotowano przyjazdy z przeszło 400 miejscowości z całej Polski, w tym wiele osób z Wołynia, Wileńszczyzny, Podola, Tarnopolszczyzny i województwa Stanisławowskiego.

Dla transakcji najwygodniejszy był dzień 4, 5 i 8 maja rano, albowiem wówczas kupiectwo mogło spokojnie rozmówić się z przemysłowcami na stoisku danej fabryki, w inne dnie tłumy były zbyt wielkie, pomimo podwyższenia kosztu biletów wejściowych. Niektórzy wystawcy uskarżali się z tego powodu, twierdząc, że tłumy na Targach szkodzą ich celowości. Jednoczesna obecność na Targach 40.000 osób, która zaszła w pewnej chwili, istotnie dowiodła, iż jest to maksymalna granica pojemności obecnych terenów i hal targowych .

Przyjazd do Poznania w pierwszych dwuch dniach targowych około 20.000 osób z poza Poznania, w znacznej mierze utrudnił przydział pokoi, jednakże, z kilku wyjątkami, Biuro Kwaterunkowe uporało się z trudnościami. Miarą ruchu było, iż do Poznania w pierwsze dwa dni przybyło około 4.500 samochodów, przywożących gości targowych.

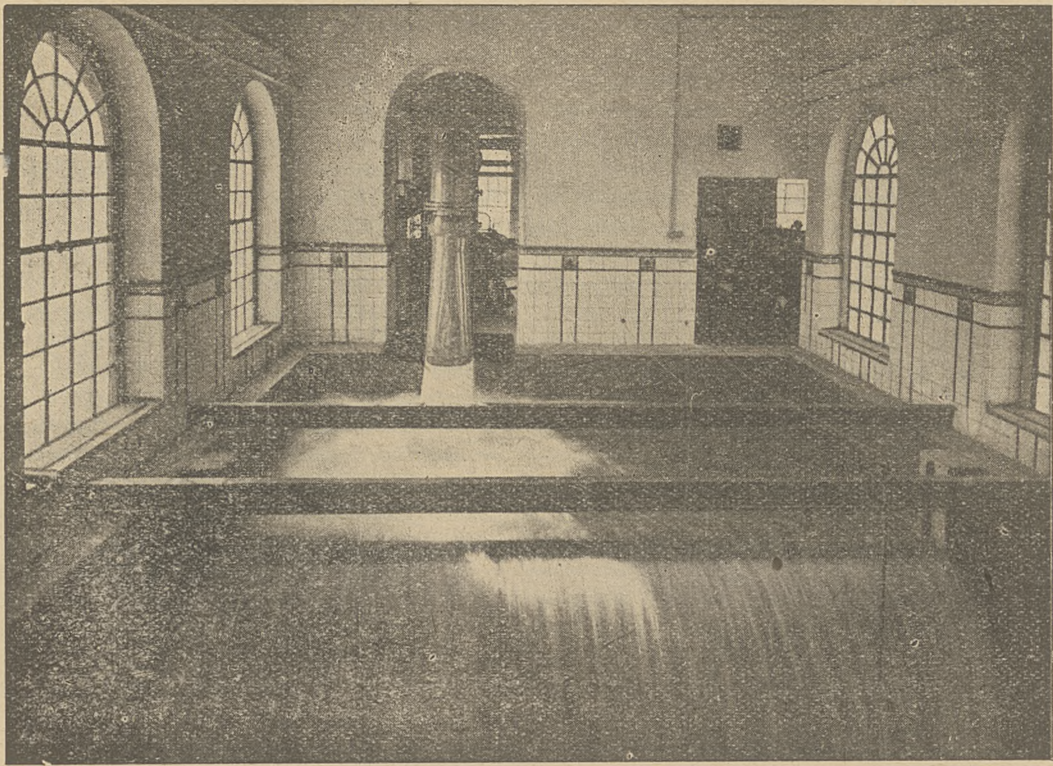
Ministerstwo Przemysłu i Handlu wysłało liczne delegacje na Targi, które w bardzo szczegółowy sposób badały formę udziału poszczególnych branż, wyniki targowe i formy organizacyjne Targów. Dotychczas Targi otrzymały przeszło 100 zamówień na stoiska na rok przyszły od wystawców, których w roku bieżącym było około 2.100. Przestrzeń przez nich zajęta wyniosła 56.800 mkw. powierzchni, z czego 45.800 mkw w halach, a reszta na wolnym polu. Jest to o 22% więcej niż w roku ubiegłm. Transakcje szacuje się na ca. 98 milionów złotych.

Tegoroczne Targi Poznańskie dowiodły, iż kroczą one naprzód w dziale organizacji i sprawności, dobrze służąc swym użytkowcom i spełniając pożyteczne dzieło odrodzenia gospodarczego Polski.

Na marginesie działalności firmy

„POLSKI WODOMIERZ“ Sp. z o. o.

Poznań, Grobla 15



Zbiornik o pojemności 100000 l. dla stacji do bad. i legal. wodomierzy o średnicy 100 do 800 mm

Nastawienie polityki gospodarczej świata zmusza nas do coraz dalej idącego przestrzegania zasady samowystarczalności, tym więcej, że pokrywanie konsumcji krajowej tak ściśle związane jest z palącą kwestią zwalczania bezrobocia. Właśnie jako wyraz zasady samowystarczalności w zakresie tak ważnym dla instytucji komunalnych jak gospodarka wodociągowa, powstało w Poznaniu w roku 1927 z inicjatywy i stałej współpracy inż. Antoniego Kotowicza, dyrektora Wodociągów m. Poznania, — w Poznaniu, — przedsiębiorstwo, mające na celu budowę w kraju wodomierzy.

Przedsiębiorstwem tym jest „Polski Wodomierz“ Sp. z o. o., którego właścicielem jest obecnie gmina m. Poznania.

Spółka założona z minimalnymi początkowo środkami, rozwinęła się tak dalece, że dziś pokrywa już około 40% całego polskiego zapotrzebowania wodomierzy, a od chwili rozpoczęcia produkcji wypuściła już około 16 tysięcy sztuk wodomierzy.

Uruchomienie Polskiego Wodomierza okazało się pozatem wysoce skutecznym środkiem interwencyjnym we walce z cenami wodomierzy zagranicznych.

Otóż już pierwsza większa dostawa wodomierzy, którą Spółka w roku 1927 uskuteczniła po cenie o 25% niższej od cen zagranicznych, zmusiła firmy zagraniczne (konkurencyjne) do podobnego obniżenia cen i z tego tytułu samorządy miejskie na zakupach wodomierzy zaoszczędziły bardzo poważne kwoty.

Przed rozpoczęciem fabrykacji wodomierzy marki P. W. P. we warsztatach wodomierzy w Poznaniu, — zapotrzebowanie pokrywano fabrykatami marki Protes, Kosmos, Hydrometr itp. wyrobu Siemens, Hydrometr i Meinecke — Breslau.

Wyżej wspomniane typy sprowadzono z zagranicy względnie sprowadzono części składowe i przeprowadzono jedynie montowanie w kraju.

W Warsztacie Wodomierzy w Poznaniu wykonywano początkowo tylko wodomierze skrzydełkowe typu P. W. P. o O 10.15, 20.25, 30 i 40 mm, — od roku 1932 fabrykację rozszerzono na wodomierze wirnikowe o O 50.80 i 100 mm, zaś w roku 1933 podjęto się dostaw wodomierzy wirnikowych o O 150 mm, 200 i większych oraz wodomierzy Venturi'ego (dynamicznych).

Obecnie Polski Wodomierz jest w możności dostarczania wodomierzy każdej średnicy i wydajności, — wykonanych całkowicie we wszystkich częściach składowych w kraju.

Tak się przedstawia w zarysie rozwój działalności firmy Polski Wodzimierz.

Stwierdzić należy, że osiągnięte wyniki są niewspółmiernie, wprost wielkie w stosunku do początkowych możliwości Spółki, a dzisiejszy jej poziom jest przede wszystkim rezultatem ofiarnej pracy jej inicjatora i stałego współpracownika **inż. Antoniego Kotowicza.**

Działalność inżyniera Kotowicza jak i Jego współpracowników była tak owocna, że dziś mamy na rynku wodomierze całkowicie produkcji krajowej, użytkowo i konstrukcyjnie pod niejednym względem przewyższające zagraniczne fabrykaty.